ŚWIATOWE ŻYCIE®

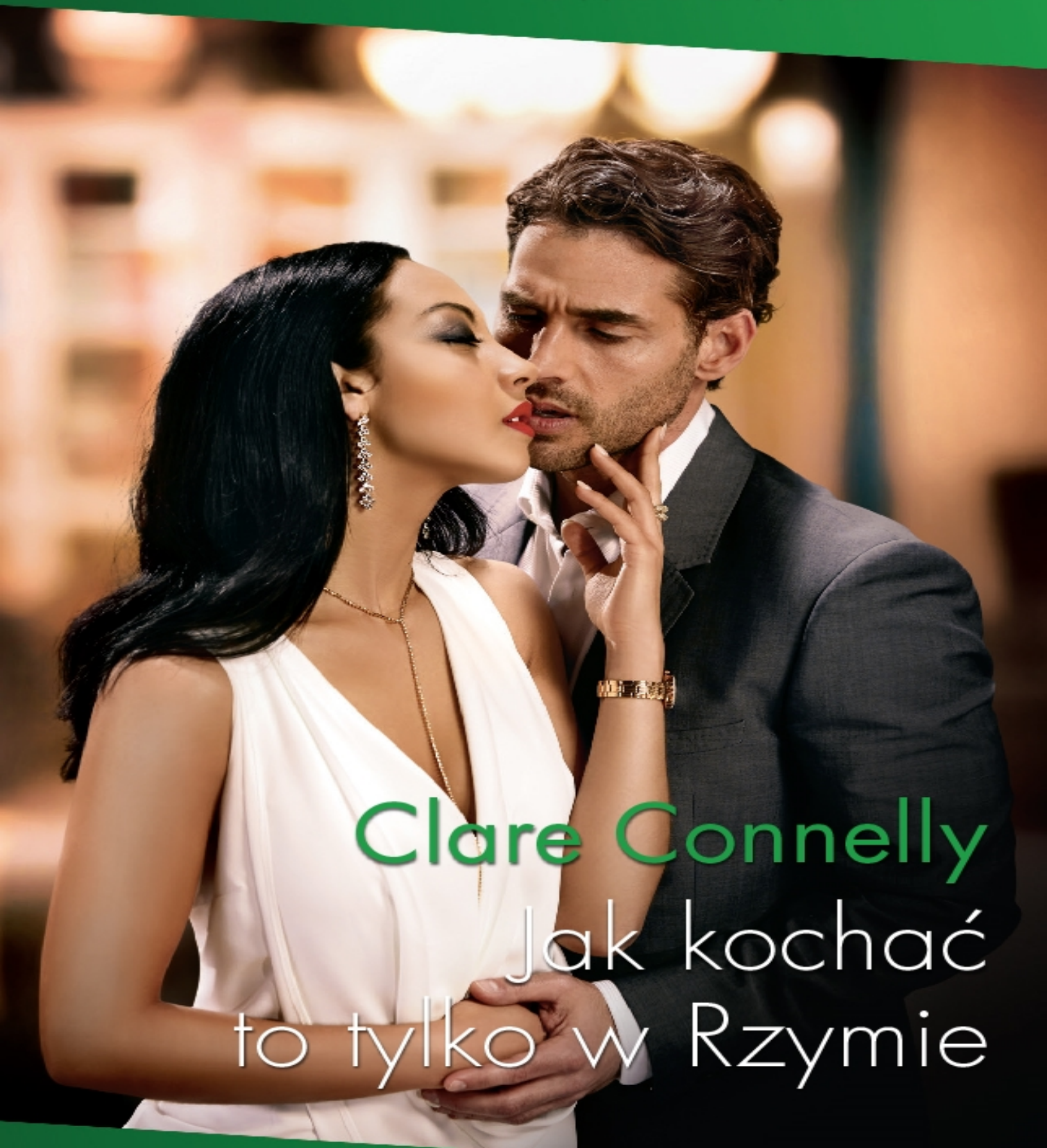

Clare Connelly

Jak kochać to tylko w Rzymie

HARLEQUIN®

Clare Connelly

Jak kochać to tylko w Rzymie

Tłumaczenie:
Anna Dobrzańska-Gadowska

PROLOG

– No dobrze, wyjaśnijmy to sobie. – Pietro popatrzył na siedzącego po drugiej stronie biurka mężczyznę, którego od blisko dwudziestu lat uważał za wzór człowieka i biznesmana. – Chcesz, żebym ożenił się z twoją córką, która jest młodsza ode mnie o trzynaście lat i którą ledwo znam, czy tak? Dlaczego właściwie miałbym przystać na tę propozycję, jak sądzisz?

Col poruszył się, podniósł głowę i spojrzał mu prosto w oczy.

– Emmeline jest piękną i inteligentną młodą kobietą – powiedział. – Dlaczego moja sugestia tak cię uraziła, co?

– W ogóle nie mam zamiaru się żenić, po prostu. – Pietro umiejętnie uniknął bezpośredniej odpowiedzi.

– To nawet lepiej – zauważył Col. – Małżeństwo z Emmeline nie pozbawi cię romantycznych uniesień.

– Nie będzie żadnego małżeństwa.

Col uśmiechnął się w odpowiedzi na błyskawiczną ripostę. Najwyraźniej rozkazujący ton, którego zazwyczaj obawiali się biznesowi adwersarze Pietra, zupełnie na niego nie działał.

– Kocham cię jak syna, mój drogi. Ty i Emmeline jesteście dla mnie najważniejsi, i właśnie dlatego zależy mi, żebyś ją poślubił.

– Ale skąd wziął się ten pomysł? W dodatku tak nagle? – Pietro nie spuszczał czujnego wzroku z twarzy starszego mężczyzny.

– Zacząłem o tym myśleć wiele tygodni temu.

– Dlaczego? – nie ustępował Pietro, świadomy, że nie widzi pełnego obrazu sytuacji.

Col powoli wypuścił powietrze z płuc i odwrócił wzrok.

– Emmeline chce pójść na uniwersytet w Rzymie. Powiedziałem jej, że może podjąć studia, z moim błogosławieństwem, ale tylko jeśli wyjdzie za ciebie.

– I co ona na to? – pogardliwie prychnął Pietro.

Nie miał cienia wątpliwości, że córka jego przyjaciela okazała się głupią lalą, która posłusznie przyjmuje wszystkie polecenia ojca.

– Wymagało to pewnej siły perswazji, ale się zgodziła – szorstko przyznał Col. – Emmeline zawsze zrobi to, czego od niej zażądam. Dobra z niej dziewczyna.

Dobra dziewczyna? Pietro z trudem powstrzymał się, żeby nie przewrócić oczami. Grzeczne dziewczynki są absolutnie przewidywalne i bezbrzeżnie nudne, pomyślał.

– No, ale po co całe to zamieszanie? – zaśmiał się z niedowierzaniem. – Mogę zaopiekować się twoją córką, nie żeniąc się z nią, prawda?

– To nie wystarczy, do cholery! – eksplodował senator.

– Dlaczego nie? – Pietro zmrużył oczy. – Czegoś mi nie mówisz, widzę to!

Col rzucił mu wściekłe spojrzenie, lecz po chwili milczenia powoli skinął głową.

– To, co ci teraz powiem, musi zostać między nami. Przysięgnij, że zachowasz to dla siebie.

– Oczywiście.

Pietro nie miał pojęcia, na co się zgadza, więc nie było mu trudno podporządkować się życzeniu senatora.

– Poza mną wiedzą o tym jeszcze tylko dwie osoby. Emmeline niczego nie podejrzewa.

Po plecach Pietra przebiegł zimny dreszcz. W milczeniu czekał na dalsze słowa Cola.

– Nie da się ubrać tego w przyjemne słowa – zaczął Col. – Umieram.

Pietro zamarł. Miał wrażenie, że jego ciało ogarnął paraliż.

– Co takiego? – wykrztusił wreszcie.

– Umieram. Mój onkolog twierdzi, że zostało mi jeszcze parę miesięcy, ale nie będzie to łatwy okres. Chcę, żeby Emmeline przebywała w tym czasie jak najdalej ode mnie. Chcę, żeby była szczęśliwa, spokojna i bezpieczna, i żeby do końca nie wiedziała, co się ze mną dzieje.

Pietro poczuł się tak, jakby na jego klatkę piersiową spadł nagle spory ładunek cegieł, wyciskając powietrze z jego płuc. Dwadzieścia lat wcześniej jego ojciec także padł ofiarą raka.

– To niemożliwe. – Przesunął dłonią po twarzy. – Przecież wyglądasz zupełnie normalnie... Radziłeś się innego lekarza?

– Nie ma takiej potrzeby. – Senator wzruszył ramionami. – Widziałem prześwietlenia, skany i wyniki badań. Rak jest

wszędzie.

Pietro zaklął pod nosem. Już dawno nie czuł się tak kompletnie bezradny.

– Bardzo mi przykro...

– Nie zależy mi na twoim współczuciu, ale na pomocy. Więcej, błagam cię o pomoc.

Przez głowę Pietra przemknęła myśl, że chyba nie ma takiej rzeczy, jakiej nie zgodziłby się zrobić dla swojego mentora i przyjaciela. Ale małżeństwo z jego córką...?

– Z pewnością Emmeline wolałaby sama wybrać sobie męża...

– Kogo? – warknął Col. – Jakiegoś łowcę fortun? Po mojej śmierci będzie warta kilka miliardów dolarów. Miliardów, rozumiesz? Nie wspominając o dużej posiadłości i ropie w Teksasie. A dziewczyna nie ma kompletnie żadnego życiowego doświadczenia, co oczywiście jest moją winą. Kiedy jej matka umarła, za wszelką cenę starałem się ją chronić, osłaniać przed wszystkim, co złe i paskudne. Udało mi się, nie powiem, tyle tylko, że teraz mam dwudziestodwuletnią córkę, która niedługo zostanie sierotą, i muszę, po prostu muszę znaleźć kogoś, kto się nią zaopiekuje.

– Możesz na mnie liczyć – szczerze zapewnił senatora Pietro.

– Mejl raz na miesiąc nie wystarczy – rzucił Col. – Emmeline musi zamieszkać pod twoim dachem, ona potrzebuje opieki.

– Mówisz, że nie wie o twojej chorobie?

– Nie wie i z pewnością się nie dowie.

– Jak to?

– Chcę zaoszczędzić jej bólu – niechętnie wyznał starszy mężczyzna. – Jestem jej to winien.

Pietro poczuł, jak ogarnia go fala frustracji. Nie spodziewał się takiej prośby, taka sytuacja w ogóle nie przyszła mu na myśl.

– Nigdy cię o nic nie prosiłem – powiedział Col. – Obiecaj mi, że to zrobisz. Ze względu na mnie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Nie podobam ci się, prawda? – Zmierzyła przystojnego Włocha uważnym spojrzeniem.

Jej oczy widziały wszystko – doskonale skrojony drogi garnitur, gęste ciemne włosy, oczy koloru dojrzałych kasztanów, wargi jakby specjalnie stworzone do pocałunków i przekleństw, pionową bruzdę w podbródku, szerokie ramiona i wspaniale umięśnioną klatkę piersiową. Tak, nie miał nawet grama zbędnej masy, jego ciało składało się wyłącznie ze znakomicie ukształtowanych mięśni.

Naprawdę nie miała pojęcia, jak przez to przebrnąć. Małżeństwo z tym mężczyzną? Byłoby to jak przejście przez ogień. Żadne doświadczenie nie byłoby w stanie ją na to przygotować.

Milczał. Może w ogóle nie usłyszał jej pytania, bo zadała jej cichym głosem, prawie szeptem.

– Powiedziałam...

– Wiem, co powiedziałaś – przerwał jej.

Mówił z akcentem, który tylko wzbogacał otaczającą go aurę o nutę tajemniczości. Postukał długimi palcami o zadbanych paznokciach w oparcie fotela.

– Zrobiło się późno – rzekł. – Masz ochotę na kawę? Albo może na coś mocniejszego?

Emmeline potrząsnęła głową i jej włosy, długie i proste, poruszyły się niczym lśniąca kurtyna.

– Dziękuję, nie.

Zacisnął usta, podniósł się i zaczął chodzić w tę i z powrotem po pokoju. Patrzyła, jak wyjmuje korek z karafki i napełnia kryształową szklaneczkę bursztynowym płynem. Jednym haustem wypił przynajmniej połowę alkoholu i odstawił szklankę.

– Zdaję sobie sprawę, że wygląda to na jakieś szaleństwo... – zaczęła cicho.

Jego wargi wygięły się w pełnym ironii uśmiechu.

– Tak, lekkie szaleństwo – zgodził się.

– Rzecz w tym, że nie chcę denerwować ojca. Nigdy nie byłam w stanie znieść myśli, że mogłabym sprawić mu ból.

Znowu zerknęła na niego i tym razem wytrzymała jego spojrzenie, mobilizując całą odwagę. Jeżeli zamierzała przekonać tego mężczyznę do swoich planów, musiała mu pokazać, że się go nie boi.

Żołądek ściskał jej się z przerażenia, ale nie odwróciła wzroku.

– Od śmierci mojej matki ojciec trzymał mnie pod kloszem, a ja mu na to pozwalałam. – Emmeline przygryzła dolną wargę.

Wbrew pierwszemu wrażeniu Pietra, była to pełna warga o ładnym kształcie.

– Od lat czułam, że powinnam przynajmniej starać się walczyć o uznanie mojego zdania, o prawa i przywileje, które mają i mieli moi rówieśnicy.

– I co? Dlaczego tego nie zrobiłaś?

Sama myśl o cieplarnianym życiu dziewczyny budziła w nim głębokie wzburzenie. Od dziecka buntował się przeciwko wszelkim ograniczeniom i zawsze chciał więcej, szczególnie niezależności i dojrzałości.

– Trudno to wyjaśnić.

Rzeczywiście, nie potrafiła wyjaśnić tego nawet sobie. Od dawna próbowała pogodzić się z życiem, jakie prowadziła, w wielu aspektach całkowicie świadomie.

– Po samobójstwie mamy ojciec kompletnie się rozsypał – ciągnęła. – Zapewnienie mi bezpieczeństwa przerodziło się u niego w obsesję, a ja nie mogłam, nie byłam w stanie go zranić.

Pietro znieruchomiał. Wyraz twarzy Emmeline poruszył jakąś ukrytą strunę w jego sercu, na moment pozbawiając go równowagi.

– Tak, wiem, w jaki sposób umarła. – Kiwnęła głową, odpowiadając na jego nieme pytanie.

Skrzyżowała smukłe nogi i oparła mocno splecione dłonie na kolanach.

– Twój ojciec bardzo się starał ukryć to przed tobą, osłonić cię...

– Tak – powtórzyła z lekkim uśmiechem. – Powiedziałam ci przecież, że osłanianie mnie przed bolesnymi stronami życia stało się jego obsesją.

Kiedy zdała sobie sprawę, że ojciec przez swoją nadopiekuńczość wyrządza jej krzywdę? Że jego dobre intencje pozbawiają ją szansy na normalne życie?

– Jak się o tym dowiedziałaś? – zapytał niskim głosem.

– Miałam wtedy piętnaście lat, nie pięć. – Wzruszyła ramionami. – Chronił mnie jak mógł, ale przecież chodziłam do szkoły, a nastolatki potrafią być bezwzględne. Mama wjechała w drzewo, jasne, jednak trudno byłoby nazwać to wypadkiem.

W jej oczach mógł bez trudu wyczytać wszystkie uczucia, które nie malowały się na jej twarzy. Może w normalnych okolicznościach spróbowałby ją pocieszyć, lecz okoliczności z całą pewnością nie były normalne, a Emmeline nie była zwyczajną kobietą.

Gdyby przystał na plan Cola, miałaby zostać jego żoną. Nie miał zresztą wyboru, bo lojalność i przyjaźń, w połączeniu z ostateczną diagnozą lekarzy, stawiały go w sytuacji bez wyjścia.

– Nie wydaje mi się, by przebolał jej stratę – podjęła. – Pewnie dlatego żyje w ciągłym strachu, że coś mi się stanie. To wariactwo, ale trochę go nawet rozumiem.

Odchrząknęła. Teraz musiała się zdobyć na wielką odwagę.

– I tak, uważam, że powinniśmy się pobrać...

Pietro parsknął krótkim, ostrym śmiechem.

– Nie wydaje ci się, że jestem mężczyzną, który wolałby sam zadać kluczowe pytanie?

Zmierzyła go spokojnym spojrzeniem spod zmrużonych powiek.

– Myślę, że jesteś mężczyzną, który w ogóle nie zamierza zadawać tego pytania, żadnej kobiecie. Jeżeli wierzyć

plotkarskim gazetom, jesteś bardziej zainteresowany zainstalowaniem obrotowych drzwi w sypialni niż stabilizacją.

Uśmiechnął się ironicznie.

– Naprawdę?

– No, twoje wyczyny raczej nie są pilnie strzeżoną tajemnicą.

Przygryzła wargę i spuściła wzrok. Oświetlenie było przyćmione, widział jednak falę rumieńca, która oblała jej policzki.

– Nie są – zgodził się spokojnie.

Jego ton powinien ją ostrzec, lecz Emmeline nie miała żadnego doświadczenia, jeśli chodzi o mężczyzn. A już na pewno nie takich jak Pietro Morelli.

– Nie sugeruję, żebyś zaprzestał tych swoich... – Machnęła ręką i bransoletki na przegubie jej dłoni zabrzęczały jak dzwonki na wietrze.

– Nie sugerujesz? – zamruczał. – Ojej, aż trudno sobie wyobrazić, jaką będziesz wyrozumiałą żoną...

– Nie będę przecież twoją prawdziwą żoną – powiedziała szybko. – Będziemy małżeństwem, oczywiście, ale to tylko formalność. Myślę, że zdołamy żyć zgodnie i osobno.

Przechyliła głowę na bok, próbując przypomnieć sobie jego dom na obrzeżach Rzymu.

– Masz ogromny dom, więc pewnie będziemy się widywać raczej rzadko – dodała.

Potarł pokryty zarostem podbródek, ułagodzony jej realistycznym podejściem do życia. Dobrze, że nie pozwoliła

się ponieść jakimś baśniowym fantazjom i nie widziała siebie w roli księżniczki z Disneya, poślubiającej wymarzonego księcia.

– I nie będzie ci to przeszkadzać? – Objął wzrokiem całą jej postać, od pochylonej głowy po skrzyżowane nogi.

Wydała mu się uosobieniem nudnej Amerykanki z wyższych sfer – zero wyczucia stylu, zero umiejętności podkreślenia własnej osobowości, po prostu nieciekawa dziewczyna w beżowym komplecie z kremową bluzką i perłami na smukłej, białej szyi. Naprawdę nie rozumiał, dlaczego dwudziestodwuletnia osoba ubiera się w sposób tak kompletnie pozbawiony wyobraźni.

– Oczywiście, że nie – odparła, nie kryjąc zaskoczenia. – Przecież powiedziałam ci, że to nie będzie prawdziwe małżeństwo. Mój ojciec odetchnie z ulgą. Jest okropnym tradycjonalistą, ale nawet on się nie spodziewa, że połączy nas wielkie uczucie. To będzie związek dynastyczny, i tyle.

– Związek dynastyczny? – powtórzył powoli.

– Tak. Ludziom takim jak my trudno jest znaleźć kogoś, kto byłby zainteresowany nami samymi, a nie naszym majątkiem.

Lekko wzruszyła ramionami i przez głowę Pietra przemknęła myśl, że Col poważnie mylił się co do Emmeline, która bynajmniej nie sprawiała wrażenia nadmiernie wrażliwej i kruchej osóbki. Można by nawet powiedzieć, że zdumiewająco trzeźwo oceniała zaistniałą sytuację.

– Nie zależy mi na twoich pieniądzach, tego możesz być pewny – dorzuciła. – Szczerze mówiąc, nie chcę od ciebie niczego poza wolnością, jaką zapewni mi nasze małżeństwo.

Nie miał pojęcia, dlaczego w jakiś sposób przeszkadzało mu jej uparte przekonanie, że przyjmie od niego tylko nazwisko i nic poza tym.

– Moja matka chciałaby mieć wnuki – rzekł, zaskakując samego siebie.

Może próbował zbić ją z tropu, pozbawić tego chłodnego spokoju?

Roześmiała się i ten dźwięk naprawdę go zdumiał – brzmiał jak muzyka, pełen wyrazu i koloru, zupełnie niepasujący do samej Emmeline.

– Biorąc pod uwagę twoją reputację, pewnie ma ich już kilkoro. – Znowu wzruszyła ramionami.

– Cóż, jest to możliwość, o której powinnaś pomyśleć. – Z namysłem zmrużył oczy.

Dziewczyna miała w sobie więcej ognia, niż się spodziewał. Politura dobrze wychowanej, nienagannie uprzejmej dziedziczki wielkiej fortuny skutecznie skrywała jej inteligencję, poczucie humoru i ostry dowcip.

– Nie mam żadnych dzieci – podjął spokojnie. – Obowiązki ojca nie należą do tych, które byłbym skłonny porzucić.

Emmeline popatrzyła na niego uważnie. Rzeczywiście, nie wyglądał na nieodpowiedzialnego.

– W takim razie twoją matkę czeka rozczarowanie – powiedziała. – Z drugiej strony, nie będzie musiała w każdy weekend oglądać twoich zdjęć w magazynach, bo będziesz

się musiał zachowywać dużo bardziej dyskretnie. Nie zamierzam wyjść za ciebie wyłącznie po to, by znosić publiczne upokorzenia i wstyd. Oboje będziemy musieli przedstawić nasze małżeństwo światu jako prawdziwe. Pewnie trzeba będzie wspólnie uczestniczyć w jakichś publicznych imprezach, i tak dalej. Jednak we własnym domu będziesz mógł robić, co i z kim ci się podoba.

– Więc gdybyś weszła do pokoju i zastała mnie uprawiającego seks z kochanką, nie poczułabyś się dotknięta?

Serce zabiło jej mocniej, ale wyraz twarzy nie zmienił się ani odrobinę.

– Moje ewentualne zaniepokojenie wynikałoby jedynie ze względów higienicznych.

Pietro z trudem powstrzymał uśmiech.

– Rozumiem.

– Tata uważa, że powinniśmy się pobrać jak najszybciej, żebym miała czas zapisać się na kilka przedmiotów na następny semestr.

– Przedmiotów?

Dopiero teraz przypomniał sobie o jej planach – wiadomość o śmiertelnej chorobie Cola usunęła w cień wszystkie inne, mniej istotne sprawy.

– Tak. Tata chyba mówił ci, że chcę studiować w Rzymie...

– Oczywiście.

– To dobrze. Nie zamierzam ci w niczym przeszkadzać ani wtrącać się w twoje życie, przez większą część dnia pewnie w ogóle nie będziesz mnie widywał.

– I tu może pojawić się pewien problem – rzekł Pietro z namysłem. – Naturalnie w pełni doceniam twoją wielkoduszność, lecz podczas gdy ty zgadzasz się w pełni akceptować moje potrzeby związane z życiem towarzyskim, ja nie mam zamiaru być aż tak tolerancyjny w stosunku do ciebie.

Emmeline przechyliła głowę i popatrzyła na niego niepewnie.

– Co masz na myśli?

– Nie ożenię się z kobietą, która umawia się z innymi mężczyznami i z nimi sypia.

Drgnęła, wyraźnie zaskoczona.

– Dlaczego nie?

Rzucił jej twarde spojrzenie spod zmrużonych powiek.

– Ponieważ mogłoby powstać wrażenie, że nie umiem zaspokoić mojej żony.

– O, broń Boże, aby ktokolwiek miał rzucić cień na twoje rozbuchane męskie ego. – Przewróciła oczami.

– To warunek, od którego nie odstąpię, *cara*.

Emmeline przejechała językiem po dolnej wardze. Nie planowała szukać sobie chłopaka, nigdy dotąd jakoś nie przyszło jej to do głowy, ale teraz, słuchając Pietra, bez trudu zauważyła rażącą i niesprawiedliwą różnicę w podejściu do prywatnego życia kobiety i mężczyzny.

– Wobec tego może i ty powinieneś powstrzymać się od romansów – oświadczyła.

– To niezbyt rozsądna sugestia.

– Dlaczego? Tak byłoby sprawiedliwie.

Gdy ruszył w jej stronę, poczuła się jak bezbronne słabe zwierzę, przyczajone pod kamieniem w oczekiwaniu na atak potężnego lwa.

– Ponieważ lubię seks – odparł, przystając tuż przed nią. – Jestem pełnokrwistym mężczyzną i seks stanowi ważną część mojego życia. Jeśli zmusisz mnie, bym zaprzestał uprawiać seks z innymi kobietami, pozostaniesz tylko ty...

Znacząco zawiesił głos.

– Dobrze, rozumiem. – Uniosła obie dłonie w geście kapitulacji. – Żadnego seksu... To znaczy, ja nie mogę uprawiać seksu, a ty tak...

Na moment mocno zacisnęła powieki.

– I oczywiście poinformuję cię, jeśli poznam kogoś, kto wyda mi się atrakcyjny, w porządku? – zakończyła słabo.

Ani na chwilę nie spuszczał wzroku z jej twarzy. Policzki miała zaróżowione, źrenice rozszerzone, wargi drżące. Była fascynująca. Czy tylko z powodu wzburzenia? A może przyczyną jej reakcji fizycznej były jakieś przyjemne bodźce emocjonalne?

– *Si*.

Powoli wypuściła powietrze z płuc i kiwnęła głową.

– Więc pobierzemy się? – spytała.

– Wcześniej musimy rozważyć parę spraw – odparł niskim głosem.

– Takich jak?

– Twój wygląd.

Emmeline zamarła.

– Co z moim wyglądem?

– Nikt nie uwierzy, że poślubiłem cię z wyboru.

Jego słowa brzmiały tak zwyczajnie i neutralnie, że podejrzenie, że chciał ją zranić, w ogóle nie narodziło się w jej sercu.

– Dlaczego? – spytała z nadzieją, że jej twarz nie zradza, jak boleśnie ją dotknął.

– Ponieważ w niczym nie przypominasz kobiet, z którymi zazwyczaj się spotykam.

Doskonale o tym wiedziała. W internecie widziała mnóstwo zdjęć Pietra z kobietami – wysokimi, szczupłymi, oszałamiająco pięknymi. Miał swój ulubiony typ damskiej urody, bez dwóch zdań.

– Nie mam żadnych specjalnych zastrzeżeń co do swojego wyglądu – oznajmiła, w myśli przeklinając się za to kłamstwo.

Ukrywanie linii ciała i niepodkreślanie najlepszych punktów było jej nawykiem od wielu lat. Nie była pewna, czy rzeczywiście pragnie to zmienić.

– Zmiana nie wymagałaby wielkiego wysiłku – rzekł spokojnie, taksując ją badawczym spojrzeniem.

Nagle z zakamarków jego pamięci wyłonił się obraz młodziutkiej Emmeline, którą pierwszy raz zobaczył przed laty – posiadała wtedy naturalną, świeżą urodę. Dlaczego później postanowiła ją zamaskować?

– Nie chcę. – W jej głosie zabrzmiała nuta zdecydowania Zacisnął usta, hamując rozbawienie jej uporem.

– Jeżeli mam sprostać tej sytuacji, musisz się zacząć ubierać tak, jakbyś miała dobrą figurę i odpowiednie środki

na stroje, bo właśnie czegoś takiego będą oczekiwali ludzie od mojej żony.

Chwilę wpatrywała się w niego z rozchylonymi wargami.

– Żartujesz sobie?

– Nie, *carissima*. To nie żarty, to Rzym. Poszukaj jakiegoś dobrego butiku i oddaj sprawiedliwość swojej sylwetce, a wtedy ja ponownie zastanowię się nad całą sytuacją.

Jego arogancja i ostra ocena jej wyglądu wprawiły ją we wściekłość, ale świadomość bliskości celu przeważyła. Nie pierwszy raz miała jednak poczucie niesprawiedliwości – musiała walczyć o coś, co dla innych było prawem, które przysługiwało im w najbardziej oczywisty sposób.

Co by się stało, gdyby odmówiła żądaniu Pietra, a także prośbie ojca, któremu tak zależało, by ujrzeć ją na ślubnym kobiercu? Co by było, gdyby wzięła swoją kartę kredytową i po prostu uciekła? Myślała o tym już wcześniej, ale świadomość cierpienia, jakie sprawiłaby ojcu, skutecznie ją powstrzymywała. Nie mogła go zranić, nie była w stanie tego zrobić.

– Dobrze – powiedziała szybko. – Zgadzam się.

Skinął głową i z kieszeni wyjął białą wizytówkę z wydrukowanym dużymi literami imieniem i nazwiskiem: Elizabetta Ronimi.

– Masz tu numer mojej sekretarki – rzekł. – Pomoże ci zorganizować całą tę imprezę. Przyszły miesiąc mam stosunkowo mało zajęty, więc odpowiada mi praktycznie każdy dzień.

– Chcesz, żebym zorganizowała nasz ślub?

Wzruszył ramionami, zupełnie jakby nie miało to dla niego najmniejszego znaczenia.

– Zakładam, że i tak wynajmiesz kogoś, kto się tym zajmie, musisz się jednak skontaktować z Elizabettą co do daty i twojej przeprowadzki do mojej willi. W porządku?

– W porządku – wymamrotała ze znużeniem. – To chyba ma sens...

– Świetnie.

Upłynęło kilkanaście sekund, zanim się zorientowała, że właśnie ją odprawił. Zarumieniła się i pośpiesznie chwyciła torebkę.

– Remi odwiezie cię do domu – rzucił Pietro.

– Remi?

– Mój szofer.

– Mogę złapać taksówkę – powiedziała.

Zatrzymał ją na progu pokoju. Dotyk jego ciepłej dłoni sprawił, że serce zabiło jej mocniej, a żołądek skurczył się gwałtownie.

– Niedługo Remi będzie także i twoim szoferem, *cara*. Jedź z nim.

Nie chciała się z nim spierać, zależało jej tylko, żeby jak najszybciej stąd wyjść.

– Dziękuję – mruknęła.

– *Non ce di che* – rzekł miękko. – Do zobaczenia wkrótce, pani Morelli.

Emmeline na moment mocno zacisnęła powieki. W jej głowie głośno dudniło jedno pytanie: jakiego rodzaju układ przed chwilą zawarła?

ROZDZIAŁ DRUGI

Słońce stało wysoko na niebie i paliło Rzym żywym ogniem, lecz Emmeline prawie tego nie czuła. Ze zdenerwowania była zziębnięta do szpiku kości.

Załatwienie wszystkich formalności, w tym włoskiej wizy, zajęło pięć tygodni i pewnie trwałoby jeszcze dłużej, gdyby nie nazwisko jej ojca, które zawsze otwierało wszystkie drzwi, nawet te najszczelniej zamknięte.

Teraz, patrząc w lustro, zastanawiała się, kim właściwie jest kobieta, którą widzi przed sobą.

– Nie jesteś zadowolona, że poszłyśmy z Verą? – zapytała Sophie, otaczając przyjaciółkę ramieniem. – Wyglądasz cudownie.

Emmeline powoli kiwnęła głową. Sophie miała rację, suknia była naprawdę wyjątkowa. Projekt stanowił ukłon w stronę lat dwudziestych, z motylkowymi rękawami i dopasowaną, wyszywaną cekinami górą. Pantofelki na obcasie dodawały Emmeline wzrostu, czego zresztą raczej nie potrzebowała, a gładko uczesane włosy podtrzymywała z jednej strony brylantowa spinka, którą odziedziczyła po swojej babce. Naszyjnik i kolczyki z brylantami nadawały całej kreacji niepowtarzalny urok.

Makijaż okazał się dziełem najprawdziwszej czarodziejki, ponieważ patrząca z lustra młoda kobieta wyglądała... No właśnie, jak? Ładnie? Nie. Wyglądała pięknie.

– Musimy już iść – odezwała się.

– Tak, jesteśmy odrobinę spóźnione, ale przecież dziś masz do tego prawo – roześmiała się Sophie. – To twój ślub, prawda?

Emmeline skrzywiła się lekko i uniosła głowę.

– Skarbie, musisz popracować nad bardziej pogodnym wyrazem twarzy. – Sophie zbliżyła głowę do głowy przyjaciółki. – Twój tata nigdy nie uwierzy, że jesteś przynajmniej z grubsza zadowolona, jeśli się trochę nie rozpogodzisz.

– Jestem zadowolona. – Emmeline przywołała uśmiech na twarz.

Chociaż starała się nie ujawniać prawdy o swoim pośpiesznym zamążpójściu, Sophie znała ją dość dobrze, by dodać dwa do dwóch.

– I bardzo dobrze, skarbie. Widziałam już twojego przyszłego męża i muszę przyznać, że niezłe z niego ciacho, bez dwóch zdań.

Emmeline nie miała co do tego cienia wątpliwości. Pietro Morelli z całą pewnością zawsze był dużo bardziej atrakcyjny niż dziewięćdziesiąt dziewięć procent męskiej populacji globu, a cóż dopiero w dzień własnego ślubu...

– W garniturze? – zapytała.

– No, jasne. – Sophie uśmiechnęła się szeroko. – Największe wrażenie robi jednak nie to, co nosi, ale jak!

Przez głowę Emmeline przemknęła myśl, że jej przyjaciółka jest dużo bardziej w typie jej narzeczonego niż ona sama – Sophie miała jedwabiste jasne włosy, upięte

w obfity kok na czubku głowy, a szmaragdowa sukienka wspaniale podkreślała kuszące linie jej sylwetki oraz zachwycająco długie nogi.

Sophie również była córką polityka, lecz jej podejście do życia i miłości było zupełnie inne. Zawsze umawiała się, z kim chciała, i dużo podróżowała. Podczas gdy ojciec Emmeline otaczał ją obsesyjnie czujną opieką, rodzice Sophie dawali córce w zasadzie niczym nieograniczoną wolność, zaprawioną odrobiną zaniedbania.

Emmeline czytała mejle od przyjaciółki z zapartym tchem, z zazdrością oglądając dołączone do nich fotografie i wyobrażając sobie siebie u jej boku. Jak pachniało powietrze w Paryżu w wiosenny wieczór? Jaka była Argentyna latem? I jakie przygody miała Sophie podczas rejsu jachtem po Morzu Śródziemnym, kiedy to zatrzymała się na Riwierze Francuskiej wyłącznie dlatego, że ten zakątek świata tak bardzo przypadł jej do gustu?

Tak czy inaczej, ją samą również czekało teraz mnóstwo atrakcji. Małżeństwo, które zamierzała zawrzeć, było szaleństwem, ale także najmądrzejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiła. Ślub z Pietrem oznaczał wolność – szansę na prowadzenie własnego życia bez konieczności ranienia ojca. Wolność zwiedzania, podróżowania i przenoszenia się z miejsca na miejsce. Czy istniał jakiś inny sposób, by zapewnić sobie taką wolność?

Przygryzła dolną wargę i zmrużyła oczy. Inny sposób istniał, oczywiście. W każdej chwili mogła spakować podróżną torbę i oświadczyć, że wyjeżdża. Więc dlaczego

tego nie zrobiła? Pewnie dlatego, że była przy ojcu, kiedy jej matka umarła, i widziała, że jej śmierć zabiła część jego serca. I najzwyczajniej w świecie nie śmiała go zranić. Podjęła słuszną decyzję, zdobyła to, na czym jej zależało, chociaż nie było to łatwe. Jej ojciec powinien być szczęśliwy. A za jakiś czas Emmeline rozwiedzie się z Pietrem i wszystko będzie dobrze.

Podniosła głowę, ożywiona nową falą determinacji.

– Chodźmy – powiedziała.

Sophie uśmiechnęła się z aprobatą.

– Dzielna dziewczynka! Brawo!

Podeszła do drzwi malutkiego pomieszczenia na tyłach starej kaplicy, wychyliła się na zewnątrz i porozumiewawczo skinęła dłonią. Na zewnątrz zabrzmiała muzyka, głośna i piękna, Kanon w tonacji D Pachelbela, jeden z ulubionych utworów klasycznych Emmeline.

Gdy Sophie wyszła na zewnątrz, panna młoda odliczyła dziesięć sekund, zgodnie z radą koordynatorki uroczystości, Marii, i weszła do kaplicy. Ławki wypełnione były elegancko ubranymi gośćmi. Emmeline dostrzegła wielu politycznych przyjaciół ojca, parę swoich szkolnych koleżanek i całe tłumy przedstawicieli najwyższej klasy społecznej Włoch. Ci ostatni gotowi byli na wszystko, byle tylko na własne oczy zobaczyć kobietę, która rzuciła na kolana zdecydowanego przeciwnika zobowiązań i długotrwałych związków, Pietra Morelliego.

Przeszła za ostatnim rzędem ławek, zmierzając do czekającego na nią ojca. W oczach senatora lśniły łzy

wzruszenia, szczupłą, sportową sylwetkę podkreślał świetnie skrojony garnitur. Mocno uściskał córkę, pocałował ją w policzek, cofnął się i zajrzał jej w oczy.

– Gotowa?

Emmeline kiwnęła głową i obdarzyła ojca promiennym uśmiechem. Nie mogła dopuścić, by zaczął podejrzewać ją o wątpliwości. Wyraziła zgodę na to małżeństwo i nie chciała, by dręczyły go wyrzuty sumienia.

– Doskonale – powiedział. – Cieszę się.

Oboje odwrócili się w stronę głównej nawy kaplicy. Emmeline spojrzała do przodu, omijając wzrokiem z zaciekawieniem podnoszących się z miejsc gości, i zatrzymała spojrzenie na swoim przyszłym mężu.

No tak, Sophie wcale nie przesadziła. Wręcz przeciwnie, śmiało mogła bardziej poetycko rozwodzić się nad męską urodą Pietra. Skórę miał nieco ciemniejszą niż przed kilkoma tygodniami, jakby dużo przebywał na słońcu. Próbowała nie wyobrażać sobie, jak wylegiwał się na Riwierze, z odpowiednio piękną partnerką, aż nazbyt chętną do nacierania olejkiem jego ciała.

Ojciec Emmeline postąpił krok naprzód, nie miała więc innego wyjścia, jak tylko ruszyć u jego boku w kierunku ołtarza. Powoli stawiała jedną stopę przed drugą, lecz im była bliżej, tym bardziej narastała w niej niepewność.

Dokładnie widziała jego przystojną twarz o ciemnych, inteligentnych oczach, mocno zarysowanej dolnej szczęce i wyrazistych rysach. I atletycznie zbudowane ciało, które na pewno było twarde i ciepłe, a może tylko tak sobie to

wyobrażała. W jego oczach malował się wyraz, którego nie potrafiła odczytać. Może było to wyzwanie? Może odrobina podziwu? Nie, raczej nie. Tak czy inaczej, było to bardzo intensywne spojrzenie. Patrzył na nią długo, niezrażony obecnością setek gości i czekającego cierpliwie księdza.

Col wyciągnął rękę i Pietro uścisnął ją serdecznie. Ten dowód ich silnej, długotrwałej przyjaźni dodał jej odwagi i przypomniał, że Pietro nie był jakimś przerażającym potworem, lecz człowiekiem, który miał własne powody, by dotrzymać swojej części umowy. Zgodził się zostać jej mężem, ponieważ było to dla niego dogodne.

– *Cara* – zamruczał cicho, głosem, który sprawił, że dreszcz natychmiast przebiegł jej po plecach. – Teraz wyglądasz dużo lepiej.

Serce Emmeline poderwało się do galopu, ale jednocześnie ogarnęło ją dziwne uczucie – zniecierpliwienie, że sądził, że zmieniła się dla niego, i jednocześnie rozdrażnienie faktem, że tak naprawdę wcale się nie mylił. Uniosła brwi i spojrzała mu prosto w oczy, w najmniejszym stopniu nie okazując tego, co czuła.

– Zastanawiałam się nad kostiumem, lecz ostatecznie ten strój uznałam za bardziej odpowiedni.

– Zdecydowanie. Prawie żałuję, że nie będę go z ciebie zdejmował.

Policzki młodej kobiety oblał gorący rumieniec. Wstydziła się tego, jak jej ciało reagowało na jego głos i bliskość. Jej sutki stwardniały, napinając delikatny materiał sukni,

kolana ugięły się lekko. Z trudem przełknęła ślinę i utkwiła wzrok w witrażowym oknie.

Nabożeństwo było zaskakująco krótkie – po pytaniu, czy ktokolwiek zna jakiś powód, dla którego związek nie mógłby być zawarty, oboje wypowiedzieli małżeńską przysięgę. Emmeline w głębi duszy miała nadzieję, że nagle ktoś zerwie się na równe nogi i wykrzyknie, że wszystko to kłamstwo, ale nic takiego się nie stało.

– Może pan teraz pocałować pannę młodą – z uśmiechem powiedział ksiądz.

Cała się skuliła wewnętrznie, zirytowana tradycyjną frazą, która jej zdaniem brzmiała jak przyznanie prawa własności. Z drugiej strony, czegóż się spodziewała? Wybrała tę drogę do wolności, ponieważ była łatwa, ponieważ dzięki wyjściu za mąż nie musiała otwarcie buntować się przeciwko ojcu.

Pietro zauważył chmurny wyraz, który przemknął przez jej twarz. Szybko objął ją w pasie i przyciągnął do siebie, nie dając szansy na sprzeciw. W jego oczach wyczytała sardoniczne rozbawienie. Zaraz potem pochylił głowę, przycisnął wargi do jej ust i wsunął język do środka. Był to atak na wszystkie jej zmysły. Czy Pietro zdawał sobie sprawę, że jest to jej pierwszy pocałunek? Tak, pierwszy pocałunek – w wieku dwudziestu dwóch lat, w dniu ślubu.

Wstyd i podniecenie ogarnęły ją potężnym płomieniem. Jego palce drażniły zakończenia jej nerwów, z gardła wyrwał się cichy jęk, który mógł usłyszeć tylko świeżo poślubiony mąż.

Pietro przerwał pocałunek i uśmiechnął się lekko. Czy śmiał się z niej? Patrzyła na niego niepewnie, zmieszana i przestraszona własną reakcją. Minęło co najmniej dziesięć sekund, zanim sobie przypomniała, gdzie i z kim jest.

– Gdyby nie ci wszyscy ludzie, którzy na nas patrzą, spoliczkowałabym cię – powiedziała cicho, z wielkim wysiłkiem przywołując uśmiech.

Kąciki jego ust uniosły się leciutko.

– A może raczej zdarłabyś ze mnie ubranie? – wymamrotał.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, mocno chwycił jej dłoń.

– Wszyscy patrzą, więc dalej udawaj, że to najszczęśliwszy dzień twojego życia, *cara*...

Zanim dotarli do końca nawy, po drodze wiele razy się zatrzymując, by przyjąć życzenia i uściski, mięśnie policzków rozbolały Emmeline od wymuszonego uśmiechu. Przed kościołem kłębił się tłum gości, gapiów i paparazzich. Dałaby wiele, aby nikt jej nie fotografował, natomiast Pietro najwyraźniej był wolny od tego rodzaju lęków.

– Gotowa? – zapytał, ogarniając jej twarz szybkim spojrzeniem.

Nie miała wątpliwości, że spotkania z dziennikarzami rozmaitych mediów to dla niego chleb powszedni – liczba wrzuconych do internetu zdjęć świadczyła o tym najlepiej. Paparazzi pewnie czyhali na niego każdego dnia, jednak jej życie wyglądało inaczej, w każdym razie do tej pory.

Czasami musiała pojawiać się na jakichś towarzyskich imprezach, ale nigdy nie budziła szczególnego

zainteresowania. Była zbyt zwyczajna, nudna i nieatrakcyjna. W zasadzie jedynym celem zamieszczania jej fotografii było niekorzystne porównanie z wielką pięknością, za jaką uważano jej matkę.

Teraz wzięła głęboki oddech i zamknęła oczy, zupełnie nieświadoma bacznego spojrzenia Pietra. Nieraz obserwował objawy paniki u innych i w tej chwili rozpoznał je bez trudu u swojej młodej żony. Czy cała ta sytuacja była dla niej aż tak trudna do przełknięcia? Przecież sama zaproponowała mu zawarcie małżeństwa, oczywiście przy czynnej współpracy ojca. Jeżeli ktoś tu powinien panikować, to raczej on, Pietro. Wahanie Emmeline rozdrażniło go bardziej, niż powinno. Mocniej chwycił ją za rękę i pociągnął przed kościół, prosto w słoneczne włoskie popołudnie. Prowadzące na ulicę schody były puste, ale cały chodnik niżej zajmowali ludzie, którzy na widok nowożeńców zaczęli klaskać i wznosić radosne okrzyki. W powietrze wzbiła się chmura różanych płatków.

Pietro uśmiechnął się, uniósł rękę w geście podziękowania i odwrócił się do żony. I znowu wyczytał w jej twarzy przerażenie.

Zniecierpliwienie w jednej chwili zdławiło zdrowy rozsądek. Objął Emmeline w talii i tym razem przechylił ją do tyłu, w pocałunku godnym starych hollywoodzkich filmów.

Zaplotła ręce na jego szyi i z jej gardła znowu wydobył się ten dźwięk, cichy jęk lęku, zmieszania i zdziwienia, który natychmiast doprowadził go do stanu seksualnego

podniecenia. To rozdrażniło go jeszcze bardziej. Uniósł ją wyżej, przyciskając stwardniały członek do jej brzucha i nie pozostawiając jej ani cienia wątpliwości, jakiego mężczyznę poślubiła.

Trwało to zaledwie parę sekund, lecz gdy postawił ją na ziemi i cofnął się nieco, tłum wybuchł entuzjazmem. Inaczej rzecz się miała z Emmeline, która bynajmniej nie wyglądała na oczarowaną.

– Słowo daję, tylko spróbuj pocałować mnie jeszcze raz, a poczekam, aż zaśniesz, i zrobię ci wtedy jakąś poważną krzywdę – warknęła ze złością.

Zaraz jednak znowu uśmiechnęła się promiennie, widząc zbliżającego się ojca.

– Kiedy widzę was teraz razem... – Głos senatora załamał się, a w jego oczach zalśniły łzy. – Mógłbym umrzeć, spokojny o twoją przyszłość, skarbie...

Emmeline roześmiała się, nie zauważając wyrazu smutku i niepokoju, który przemknął przez twarz Pietra.

– Nie opowiadaj takich rzeczy, tato! Nie warto kusić losu.

– *Che sera, sera.* – Col wzruszył ramionami.

Emmeline nie zareagowała. Doszła do wniosku, że ojciec jest głęboko wzruszony i podekscytowany jej ślubem i stąd bierze się jego dziwny nastrój.

Przyszedł czas na rodzinne zdjęcia. Emmeline już przed kilkoma laty poznała matkę Pietra, Rię, i teraz bez trudu nawiązała z nią rozmowę. Podobnie rzecz się miała z bratem jej męża, Rafe’em.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że nie rozumie, dlaczego ojciec nie zasugerował jej małżeństwa z Rafe'em, młodszym od Pietra co najmniej o pięć lat, a z całą pewnością nie mniej przystojnym. Rafe nie odnosił wprawdzie tak spektakularnych sukcesów zawodowych, ale rozmiary rodzinnej fortuny pozwalały przymknąć na to oko.

– Więc teraz jesteś moją bratową, tak?

Odwzajemniła jego uśmiech i ustawili się do fotografii razem z resztą rodziny. Kiedy fotograf oznajmił koniec zdjęć, Emmeline odetchnęła z ulgą – teraz mogła wreszcie wrócić do względnie normalnego życia.

– Ach, oto i główna bohaterka dnia. – Sophie z uśmiechem podała przyjaciółce kieliszek z szampanem.

– Nie przypominaj mi...

Pociągnęła łyk wina i przymknęła oczy, czując, jak zimne bąbelki chłodzą jej gardło.

– Maria podała mi przed chwilą wszystkie szczegóły – powiedziała Sophie.

– Czekają mnie jeszcze inne atrakcje?

– Przyjęcie weselne, ale nie martw się, będzie to tylko krótka koktajlowa impreza w pięknej restauracji nad rzeką.

– Cóż, może jakoś uda mi się to przetrwać – westchnęła Emmeline.

– Później ty i Pietro opuszczacie lokal, żegnani entuzjastycznymi okrzykami i gwizdami, a młodzi goście kontynuują zabawę w jakimś modnym, niedawno otwartym barze. Nie wątpię, że czeka nas boska impreza.

– Nie dla mnie. – Emmeline skrzywiła się lekko. – Nie potrafię wyobrazić sobie gorszej rozrywki.

– Jestem pewna, że masz przed sobą znacznie ciekawsze doznania.

Emmeline posłała Sophie kpiące spojrzenie.

– Akurat – mruknęła.

– Nie mów mi tylko, że się mylę. Widziałam, jak się całowaliście, i umiem rozpoznać namiętność, słowo daję.

Panna młoda zachłysnęła się szampanem.

– To nie jest namiętność, możesz mi wierzyć – powiedziała z trudem.

– Wiem jedno: jeśli uda ci się spędzić minutę w jednym pomieszczeniu z tym facetem i nie błagać o sztuczne oddychanie, to jesteś potwornie zimną rybą – prychnęła Sophie.

– Albo bardzo rozsądną kobietą – cicho zauważyła Emmeline.

Przyjęcie wydawało się ciągnąć bez końca – mowy weselne, krojenie tortu, pierwszy taniec.

Emmeline tkwiła w kręgu ramion Pietra, ze wszystkich sił starając się udawać, że jego dotyk nie robi na niej najmniejszego wrażenia.

– A więc zostałaś moją żoną – odezwał się powoli, przeciągając słowa.

To stwierdzenie wywołało na jej twarzy uśmiech, w którym nie było choćby cienia radości.

– Jakoś nie słyszę entuzjazmu w twoim głosie – mruknęła.

– Ale znam przynajmniej trzy osoby, które szczerze się cieszą z naszego związku – rzekł chłodno.

Podążyła za jego spojrzeniem i jej wzrok zatrzymał się na senatorze i matce Pietra.

– Tak, dla taty to spełnienie wszystkich marzeń. – Pokręciła głową.

– Tak samo jak dla mojej mamy – zauważył. – Na pewno wyobraża sobie, że teraz czeka mnie spokojna, szczęśliwa przyszłość.

Pomyślała, że właściwie nie miała jeszcze czasu zastanowić się nad praktyczną stroną układu, który zawarli. Zgodzili się, że Pietro może dyskretnie spotykać się z innymi kobietami i wcale jej to nie będzie przeszkadzało, a w każdym razie tak sobie mówiła.

Mieli jednak mieszkać pod wspólnym dachem i codziennie widywać się w holu, kuchni, jadalni, salonie i nad basenem. Powtarzała sobie, że będą się zachowywać jak ludzie wspólnie wynajmujący mieszkanie, nie była jednak do końca przekonana, czy uda jej się ignorować obecność męża.

Od czasu pierwszego spotkania jego bliskość rozpraszała jej uwagę i upływ lat nie zmienił tego efektu. Teraz zaś byli małżeństwem...

– Jesteś sztywna jak deska – rzucił chłodno. – Nigdy nie brałaś lekcji tańca?

Zarumieniła się i rzuciła mu urażone spojrzenie.

– Zamyśliłam się.

– Taniec nie wymaga wielkiej aktywności intelektu. To raczej coś, co czujesz ciałem, sztuka uwodzenia.

Poruszył biodrami i policzki Emmeline zalał jeszcze ciemniejszy rumieniec. Jego ciało było fascynujące – złożone z twardych krawędzi i prostych linii, silne i dominujące, kuszące i zakazane. Każdy kontakt fizyczny był niebezpieczny jak zabawa z ogniem, lecz taniec nowożeńców na weselnym przyjęciu był czymś nieuniknionym.

– Rozluźnij się – zamruczał, zniżając ku niej głowę. – W przeciwnym razie pocałuję cię, żeby przegonić wszystkie te twoje ponure myśli...

Drgnęła gwałtownie i straciła równowagę. Upadłaby, gdyby nie podtrzymały jej jego mocne ramiona.

– Ani się waż – syknęła.

Roześmiał się głośno.

– W takim razie uśmiechnij się i rozluźnij. Przynajmniej udawaj, że dobrze się bawisz. Przecież wiesz, że wszyscy na nas patrzą.

Omiotła wzrokiem salę za jego ramieniem, pełną szykownie ubranych gości, którzy uśmiechali się z aprobatą, widząc nowożeńców na parkiecie. Serce Emmeline ścisnęło się z przerażenia. Najwyraźniej odgrywanie roli żony Pietra Morelliego miało wymagać więcej cierpliwości i sprytu, niż wcześniej zakładała.

Gdy skończyli taniec, usiadła z Sophie i grupą jej znajomych, słuchając opowiadanych przez nich historii i śmiejąc się w odpowiednich momentach. Męczyło ją to,

było jednak i tak o niebo lepsze niż obserwowanie Pietra, który już od dłuższej chwili zajęty był rozmową z rudowłosą dziewczyną.

Tamta była niska, o zaokrąglonych kształtach, chociaż bynajmniej nie pulchna. Miała duże piersi i pupę, bardzo szczupłą talię i smukłe nogi, skórę o miodowym odcieniu, pomalowane szkarłatną szminką usta i paznokcie w tym samym kolorze. Ubrana była w kremową sukienkę i Emmeline przypomniała sobie nagle, że zasady dobrego wychowania nakazują wkładanie na ślub stroju w innym kolorze niż biel oraz jej odcienie, tradycyjnie przysługujące jedynie pannie młodej.

Kim była rudowłosa? Pietro nachylił się, prawie dotykając wargami jej ucha. Powiedział coś i dziewczyna skinęła głową, dotknęła dłonią jego piersi i spojrzała mu w oczy.

Nawet z tej odległości Emmeline była w stanie wyczuć wibrujące między tamtymi dwojgiem napięcie seksualne. Szybko się podniosła, dotknęła ramienia Sophie, która lekko poklepała jej dłoń, nie przerywając prowadzonej rozmowy, i ruszyła na drugą stronę sali, gdzie jej świeżo poślubiony mąż skupił całą swoją uwagę na innej kobiecie.

Była tuż obok nich, gdy Pietro oderwał wzrok od rudej. Popatrzył na żonę z takim wyrazem twarzy, jakby nie miał pojęcia, kogo ma przed sobą, i dopiero po chwili jego oczy błysnęły rozdrażnieniem.

Emmeline nawet nie zerknęła na stojącą u jego boku kobietę.

– Mogę cię prosić na chwilę? – rzuciła.

Usta Pietra zadrgały leciutko, może z rozbawienia, może ze złości, naprawdę nie miała pojęcia. Postąpił parę kroków w jej stronę, oparł dłoń na jej plecach i delikatnie popchnął ją na parkiet.

Zanim zdążyła odgadnąć jego intencje, wziął ją w ramiona i zaczął poruszać się w tanecznym rytmie. Tak, zaczął tańczyć. Emmeline stała nieruchomo, ogarnięta uczuciem niepewności i zagubienia.

– Nie chcę więcej tańczyć – powiedziała.

– Nie chcesz tańczyć, ale chcesz ze mną porozmawiać, a będzie łatwiej to zrobić, gdy będziemy tańczyć. Więc tańcz.

Emmeline potrząsnęła głową.

– Nie.

Pietro chwilę mierzył ją zimnym wzrokiem.

– Dlaczego nie?

– Bo... Bo to nie w moim stylu.

Nieoczekiwanie przepełnił ją ogromny smutek. Tylu rzeczy nigdy nie robiła, tylu nawet nie była ciekawa... Pogodziła się z tym, lecz teraz, otoczona ludźmi, którzy swobodę życia traktowali jako coś najzupełniej oczywistego, zaczęła podważać narzucone przez wychowanie ograniczenia.

– Sam chyba o tym wiesz – dodała szeptem.

– W takim razie pozwól, że pokażę ci, jaką przyjemność może dać taniec.

Objął ją w talii silnymi dłońmi i wprawił jej ciało w ruch. Nie, nie poruszała się sama z siebie – była tylko kukiełką

w rękach lalkarza. Jego ciało było mocne i umięśnione, dokładnie takie, jak zapamiętała, i ciepłe, a z bliska czuła jego męski zapach.

Wszystko to razem przyprawiało ją o zawrót głowy.

– Obiecałeś mi, że będziesz dyskretny – powiedziała, desperacko starając się zachować spokój. – Tymczasem przed chwilą mało brakowało, żebyś zaczął publicznie obściskiwać tę kobietę...

– Biancę? – Przez ramię zerknął na rudowłosą, która obserwowała ich z wyraźnie niezadowolonym wyrazem twarzy. – Bianca to stara znajoma.

– Tak, zdążyłam się zorientować.

Emmeline nie mogła się skoncentrować, rozproszona jego bliskością. Czym pachniał? Sosnową żywicą? Cytrusami? Sobą samym?

– Jesteś zazdrosna? – spytał.

– Jakżeby inaczej. – Sarkastycznie wzniosła oczy ku górze i zniżyła głos do szeptu. – Zawarliśmy układ i najzwyczajniej w świecie nie życzę sobie, żeby nasi weselni goście oglądali cię obejmującego jakąś inną kobietę, rozumiesz? Prywatnie możesz sobie robić, co ci się żywnie podoba, ale nie publicznie. Mam nadzieję, że to jasne. A teraz chciałabym pojechać do domu.

Pietro nie przywykł do uczucia wstydu. Był dorosłym mężczyzną i od dawna żył według własnych zasad, ale coś w jej głosie obudziło w jego sercu poważne wątpliwości. Wiedział, że powinien ją przeprosić. Flirtował z Biancą, co było głupie i niepotrzebne, a w dodatku stanowiło dowód

jego lekceważenia, i to nie tylko wobec Emmeline, ale także wobec rodziców ich obojga.

Wyprostował się i jego twarz przybrała wyraz zimnej niechęci.

– Potrzebujesz czegoś? – odezwał się.

– Nie.

– Chcesz się z kimś pożegnać?

Spojrzała na Sophie, która właśnie oczarowywała nowych znajomych kolejną fascynującą opowieścią, i potrząsnęła głową.

– Nie, wolę pojechać już, od razu.

W milczeniu, które teraz zapadło między nimi, przestraszyła się, że będzie nalegał, by formalnie pożegnała się z niektórymi gośćmi, lecz jemu chyba nie przyszło to do głowy.

– W takim razie chodźmy – powiedział.

Położył dłoń na jej plecach, ale odsunęła się i szybkim krokiem ruszyła do wyjścia, dając mu jasno do zrozumienia, że nie potrzebuje jego pomocy.

Pomyślała, że nie po to podpisała układ z diabłem, by teraz pozbyć się z trudem zdobytej wolności. Emmeline Morelli była teraz niezależną kobietą i widok jej męża flirtującego z inną z całą mocą uzmysłowił jej tylko, jak ogromną wartość ma niezależność.

ROZDZIAŁ TRZECI

Spodziewała się limuzyny, lecz Pietro poprowadził ją do niskiego czarnego jaguara, zaparkowanego przed restauracją. Gdy otworzył drzwi od strony pasażera, wsiadła szybko, z nieznanego powodu wstrzymując oddech.

Zajął miejsce za kierownicą i samochód obudził się z głębokim, stłumionym pomrukiem. Pietro prowadził z pewnością siebie człowieka, który dorastał wśród tych ulic i doskonale je znał. Każdy jego ruch, nawet tak mało wymagający jak te związane z prowadzeniem auta, emanował atletyczną sprawnością.

Emmeline zacisnęła zęby i utkwiła wzrok w przedniej szybie, za którą przemykały widoki jasno oświetlonego Rzymu, jej nowego domu. Do tej pory nie zastanawiała się, co oznaczać dla niej będzie pożegnanie z Georgią i dopiero teraz świadomość rozstania z miejscem, które było jej tak bliskie, dotarła do niej w całej pełni.

Annersty, plantacja, którą od dziecka nazywała domem, leżała tuż pod miastem, pełnym przyjaciół i znajomych. Westchnęła. Zgodziła się na wysuniętą przez ojca propozycję i nie było sensu od nowa roztrząsać decyzji, którą podjęła.

Wyszła za Pietra Morelliego i oboje doskonale wiedzieli, że ich małżeństwo ma wyłącznie formalne oblicze. Tego musiała się trzymać, nie miała jednak pojęcia, skąd wziął

się ten gorzki posmak, gdy pamięć podsuwała jej obraz Pietra i Bianki.

Z jej gardła znowu wyrwało się westchnienie i Pietro odwrócił głowę w jej kierunku. Pomyślał, że Emmeline wygląda naprawdę atrakcyjnie, chociaż nie jest w jego typie.

W gruncie rzeczy niewiele zmieniła w swoim wyglądzie, ale pierwszy raz widział ją umalowaną, w sukience, pantoflach na wysokim obcasie i z włosami uczesanymi inaczej niż w koński ogon.

Przez chwilę miał ochotę zapytać, jak się czuje, lecz szybko stłumił to pragnienie. Jej samopoczucie nie powinno go obchodzić i naprawdę nie obchodziło. Nacisnął pedał gazu i jaguar przyśpieszył, posłuszny jak żywa istota.

Brama strzegąca posesji, na której znajdowała się willa, rozsunęła się i parę sekund później byli już pod garażem. Pietro wyłączył silnik i odwrócił się, aby powiedzieć coś do swojej żony, chociaż nie był pewny, co właściwie chciał jej przekazać. Tak czy inaczej, było to bezcelowe, bo Emmeline już otworzyła drzwi i wysiadła.

Stała obok samochodu, wysoka i dumnie wyprostowana, mierząc wzrokiem fasadę budynku.

– Nic się tu nie zmieniło – odezwał się głosem bardziej mrocznym niż otaczająca ich noc.

Rzuciła mu krótki uśmiech.

– Coś jednak się zmieniło. Teraz tu mieszkam.

Kiedy nie zareagował, uświadomiła sobie, że ich ślub musiał wstrząsnąć nie tylko jej światem.

– Pokażę ci drogę do twojego pokoju – powiedział. – Chodźmy.

Przez moment miała ochotę zażartować, że zgodnie z tradycją pan młody powinien na rękach przenieść pannę młodą przez próg, zaraz jednak pomyślała, że nowa sytuacja pewnie w ogóle nie wydawała mu się zabawna.

Poszła za nim, rozglądając się dookoła. Willa była naprawdę piękna i gdyby Pietro nie odnosił się do niej z takim chłodem, chętnie zadała by mu parę pytań na temat budowli. Tak czy inaczej, opis budynku znajdował się pewnie w wielu źródłach z dziedziny historii sztuki i mogła sama bez trudu dowiedzieć się wszystkiego, co ją interesowało, szczególnie kiedy będzie już miała dostęp do uniwersyteckiej biblioteki.

Wyszła za Pietra w konkretnym celu, którego w żadnym razie nie mogła tracić z oczu.

– Jest już późno, więc nie będę cię teraz oprowadzał, ale jutro gospodyni wszystko ci pokaże. – Wsunął dłonie do kieszeni.

– W porządku, ale...

– *Si*? – rzucił z jawnym zniecierpliwieniem.

– Gdzie mam spać?

Bez słowa ruszył dalej długim korytarzem, skręcił w lewo i poprowadził ją schodami na piętro.

– Te pokoje są do twojego użytku. – Pchnął drzwi, za którymi znajdowało się pomieszczenie z biurkiem, półkami na książki i rowerem do ćwiczeń.

Pośpiesznie zamaskowała uśmiech ziewnięciem.

– Doskonale...

– Dalej jest łazienka, a tam twoja sypialnia. – Ruchem głowy wskazał trzecie drzwi.

Emmeline nacisnęła klamkę i weszła do środka, z zaciekawieniem rozglądając się po pokoju, który niewiele się różnił od sypialni w pięciogwiazdkowym hotelu.

Ogromne łóżko przykryte było białą pościelą i poduszkami w srebrzystoszarych poszwach, pod oknem stał biały fotel i jeszcze jeden regał na książki, a za podwójnymi drzwiami najprawdopodobniej znajdowała się garderoba. Podłogę pokrywał gruby i niezwykle miękki beżowy dywan.

– Nie ma książek? – spytała cicho, patrząc na prawie pusty regał.

Na środkowej półce leżał tylko przewodnik po Rzymie, którego z pewnością nie położył tam jej mąż. Pietro raczej nie był szczególnie troskliwy.

– Ten apartament służył dotąd tylko gościom – wyjaśnił. – Wystrój jest utrzymany w neutralnym tonie, ale teraz ty możesz oczywiście wprowadzić dowolne zmiany i ustawić swoje książki.

– Dowolne zmiany? – powtórzyła. – Nawet gdybym chciała pomalować ściany fluorescencyjną farbę w odcieniu limonki?

Uśmiechnął się obojętnie.

– Wolna wola. Rób, co chcesz, ja nie będę tu zaglądał.

Roześmiała się, chcąc powstrzymać falę smutku.

– Więc może intensywny róż? – zażartowała, podchodząc do okna.

Nie zauważyła wcześniej, że były to w rzeczywistości drzwi, prowadzące na mały balkon. Serce zabiło jej mocniej, kiedy je otworzyła, wpuszczając do pokoju powiew ciepłego wiatru. Na tle nocnego nieba wyraźnie rysowały się najwyższe budynki Rzymu.

– Twoje walizki są w garderobie. – Głos Pietra nabrzmiały był zniecierpliwieniem. – Nie byłem pewny, czy chciałabyś, żeby gospodyni rozpakowała twoje rzeczy, ale daj mi znać, gdybyś potrzebowała jej pomocy.

Machnęła ręką.

– Dam sobie radę sama.

– Świetnie. Mój pokój znajduje się w przeciwległym końcu korytarza, ostatnie drzwi po prawej stronie.

– Dziękuję – uśmiechnęła się, raczej z nawyku niż zadowolenia.

Przystanął na progu, z dłonią na klamce. Jego oczy lśniły w przystojnej twarzy, ciemne jak onyks.

– *Buonanotte, cara*.

– Dobranoc.

Odchrząknęła, lecz zanim zdążyła powiedzieć coś jeszcze, jego już nie było. Zamknęła za nim drzwi i znowu rozejrzała się dookoła.

To był jej nowy dom. Nie powinna czuć się tu jak gość, który prędzej czy później wyjedzie i wróci do siebie. Poślubiła Pietra – na dobre i na złe – i chociaż nie była aż taką idiotką, by sądzić, że na zawsze pozostaną

małżeństwem, wiedziała, że spędzi tu jakiś czas, może nawet parę lat.

Za wewnętrznymi drzwiami znajdowała się garderoba, tak jak przypuszczała, a na środku stały dwie walizki Emmeline. Doszła do wniosku, że rozpakuje je rano, gdy będzie miała więcej energii.

Teraz wyjęła tylko bawełnianą piżamę oraz krótki przewodnik po swoim uczelnianym wydziale i położyła je na łóżku. Stopy miała obolałe, ciało zmęczone, a umysł mocno otępiały. Czuła, że najlepiej zrobi jej ciepły prysznic i porządny sen.

Sięgnęła do guzików na plecach sukienki i głośno jęknęła. Tych przeklętych guziczków były setki, ich zapięcie zajęło Sophie całe wieki i nie było najmniejszych szans, by Emmeline mogła sobie z nimi sama poradzić.

Zrozumiała, że będzie musiała spać w ślubnej kreacji. Nie będzie jej najwygodniej, to prawda, ale na razie uniknie pełnych zaskoczenia i zaciekawienia spojrzeń, a rano poprosi o pomoc gospodynię lub jakąś pokojówkę.

Istniało jednak jeszcze inne wyjście. No, tak...

Skrzywiła się, otworzyła drzwi i wyjrzała na korytarz. Był dłuższy, niż się spodziewała, i gdzieś na jego końcu znajdował się mężczyzna, którego poślubiła. Spychając lęk i niepewność w głąb podświadomości, ruszyła przed siebie, tylko pobieżnie omiatając wzrokiem zdobiące ściany cenne obrazy.

Wreszcie przystanęła, mobilizując wszystkie zasoby odwagi, podniosła rękę i zapukała, tak ostrożnie i cicho, że

Pietro nie usłyszałby jej, nawet gdyby się czaił z uchem przytkniętym do drzwi.

Po chwili pokręciła głową i zapukała mocniej, raz i drugi. Nie zdążyła opuścić ręki, gdy drzwi otworzyły się i w progu stanął jej mąż, wyraźnie niezadowolony.

– Tak? – rzucił krótko.

– Ja... – zająknęła się. – Przeszkodziłam ci?

– Jak mogę ci pomóc?

W oczach Emmeline błysnął gniew.

– To nie jest szczególnie serdecznie zaproszenie... – zaczęła.

Kąciki jego ust na moment uniosły się w najzupełniej szczerym uśmiechu, trwało to jednak tak krótko, że nie była pewna, czy sobie tego nie wyobraziła.

– W porządku – powiedział. – Więc o co chodzi?

Odwróciła się plecami do niego.

– Widzisz te wszystkie guziki? Nie rozepnę ich, nie dam rady. Pewnie wszystkie suknie ślubne szyje się z myślą, że panna młoda nie będzie się rozbierać sama...

– Pewnie tak – mruknął, podchodząc bliżej.

– Pomożesz mi? – Starała się skoncentrować całą uwagę na białej ścianie przed oczami.

– A gdybym odmówił?

– Musiałabym chyba poszukać nożyczek...

– Nie ma potrzeby.

Jedno muśnięcie czubków jego palców wystarczyło, aby dreszcz przemknął jej po plecach.

– Zimno ci?

Przygryzła dolną wargę, próbując uspokoić szalone bicie serca.

– Nie, nic mi nie jest.

Gdy się roześmiał, poczuła jego ciepły oddech na swoim karku. Rozpiął jeden guziczek, potem drugi, trzeci. Emmeline gwałtownie wciągnęła powietrze. Nie próbował ją podniecić, taki po prostu był, i tyle. Każdy centymetr kwadratowy jego wspaniałego, kuszącego ciała emanował zmysłowością.

Nie doszedł nawet do połowy zapięcia sukni, gdy dotarło do niej, że nie zniesie tego ani sekundy dłużej. Miała nadzieję, że teraz uda jej się już zdjąć suknię, w najmniejszym stopniu nie obchodziło jej, że może ją podrzeć, byle tylko mogła uwolnić się od jego bliskości.

Jego palce dotknęły jej skóry w miejscu, gdzie powinien się znajdować biustonosz. Nie potrzebowała go tym razem, ponieważ suknia miała gorset z fiszbinami. Pietro rozpiął następne dwa guziki i nagle powoli, jakby z namysłem pogładził jej plecy.

Zacisnęła powieki i szybko oblizała wargi, które nagle okazały się tak suche, że aż szorstkie.

– Teraz już poradzę sobie sama – wyszeptała niepewnie.

Całe jej ciało gwałtownie protestowało przeciwko tym słowom, natomiast Pietro kompletnie je zignorował. Jego dłonie podążyły niżej, do następnego guzika, i palce wślizgnęły się pod miękki materiał.

– Wystarczy – odezwała się znowu, teraz z większym przekonaniem.

Odsunęła się i powoli odwróciła twarzą do niego. Jego spojrzenie zaparło jej dech w piersiach, oczy miał pełne jakiegoś dziwnego uczucia, którego nie była w stanie nazwać. Zęby miał zaciśnięte, a surowa linia ust wyrażała niezadowolenie.

– Dziękuję – rzekła cicho.

Pietro pomyślał, że jego młoda żona zupełnie nie zdaje sobie sprawy z tego, jak mocno zaróżowione są jej policzki, jak rozszerzone źrenice i jak czerwone uporczywie przygryzane wargi. Jego oczy spoczęły na jej piersiach, już nie podtrzymywanych zapięciem gorsetu.

– Szukasz mojego towarzystwa, *cara*? – zapytał zachrypniętym głosem.

Zdecydowanie potrząsnęła głową, ale nie ruszyła się z miejsca. W gardle jej zaschło i dopiero po paru sekundach udało jej się przełknąć ślinę.

– Zaprzeczasz, ale na to jednak wygląda. – Uśmiechnął się zimno, jakby miał przed sobą wroga. – Założę się, że twoje sutki stwardniały i błagają o mój dotyk. I że jest ci raz gorąco, a raz zimno, bo pragniesz, żebym cię całował, całą, od stóp do głów. I pewnie jesteś ciekawa, czy gdybyś poszła ze mną do łóżka, czułabyś to samo, co wtedy, gdy pocałowałem cię przed kościołem.

Emmeline stłumiła jęk, który prawie wyrwał się z jej gardła.

– Ale przecież...

– Ale przecież? – powtórzył, ujmując jej dłoń i podnosząc ją do ust.

Spodziewała się pocałunku, jednak on wbił zęby w opuszkę jej kciuka, wywołując fale dziwnego drżenia w całym jej ciele. Kolana ugięły się pod nią, o mało nie upadła. Nie mogła wydobyć z siebie głosu, nie mogła myśleć, fizyczne doznania i emocje były wszystkim, co ją wypełniało.

– Jesteś dziewicą – zauważył spokojnie, zupełnie jakby ten fakt był wypisany płonącymi literami w jakimś widocznym miejscu na jej skórze.

– Zamierzasz czekać na kogoś, kogo pokochasz? – ciągnął. – Wielka szkoda, biorąc pod uwagę, że wyszłaś za mnie. Jak to możliwe, że na świecie są jeszcze takie kobiety jak ty, chociaż niewątpliwie nie jest ich dużo?

W jego głosie brzmiał teraz gniew, którego nie rozumiała.

– Kobiety takie jak ja? – Wyprostowała się i zmierzyła go chłodnym spojrzeniem.

– Masz dwadzieścia dwa lata i jesteś dziewicą. – Pokręcił głową. – Czy twój ojciec trzymał cię pod kluczem albo kazał ci nosić pas cnoty? Czy otoczył Annersty głęboką fosą i warownym murem?

– Nie – odparła.

– Więc nigdy nie interesowali cię chłopcy, tak po prostu? W sferze seksu?

Skrzywiła się lekko i jej policzki zalał jeszcze ciemniejszy rumieniec.

– Na to wygląda.

– Reakcja twojego ciała zdecydowanie temu zaprzecza – zaśmiał się cicho. – Musisz trochę uważać, *cara*, bo pod

moim dotykiem topniejesz jak masło na rozgrzanej patelni. Wyobraź sobie tylko, co by było, gdybym teraz przyparł cię do ściany i zaczął całować tak, jakbym miał wobec ciebie znacznie większe wymagania...

Nagle dotarło do niej, że jakaś część jej istoty, niewątpliwie kompletnie szalona, pragnie, by to właśnie zrobił. Ta część jej „ja” nie miała za grosz dumy ani godności, pozbawiona też była zdolności racjonalnego myślenia.

– Jestem pewna, że mocno bym cię rozczarowała, szczególnie w porównaniu z kobietami, do jakich przywykłeś – powiedziała sztywno.

Uniósł dłoń i zsunął w dół ramiączko jej sukni. Zrobił to tak powoli, że miała mnóstwo czasu, by zaprotestować, w dowolny sposób, ale nawet nie drgnęła. Spod na wpół przymkniętych powiek obserwowała jego rękę, która odsłoniła jedną jej pierś, nie szczególnie dużą, lecz jędrną i kształtną.

Spojrzała mu w oczy, nie potrafiła jednak odgadnąć, o czym myślał.

– Czy jakiś mężczyzna dotykał twoich piersi? – Jego głos brzmiał nisko i chropowato.

Potrząsnęła głową i przygryzła dolną wargę.

– Chcesz, żebym ja ich dotknął?

Przytaknęła cicho, prawie wbrew własnej woli, z wyrazem lęku na twarzy. Pietro zaśmiał się cicho, objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Jego ciało było twarde, przez

materiał sukni czuła jego naprężony członek. Jęknęła głucho.

– A ja myślałem, że to nie jest zaproszenie – rzucił kpiąco.

Pochylił głowę tak szybko, że nie zdążyła przewidzieć jego zamiaru, przemknął wargami po zboczu piersi i polizał jej czubek. Emmeline krzyknęła, porażona ukłuciem rozkoszy, która pojawiła się znikąd i praktycznie ścięła ją z nóg.

Jego twarz pokryta była zarostem i kontrast między jego szorstkim podbródkiem a jej miękką, delikatną piersią wydał jej się niemożliwy do pojęcia. Rozpływała się, dokładnie tak, jak ją ostrzegł. Jak przez grubą zasłonę słyszała swój głos, wypowiadający jakieś słowa, domagający się czegoś więcej i więcej.

Narastała w niej fala uczuć, która musiała gdzieś runąć w dół i uderzyć o jakiś brzeg, lecz Emmeline nie była w stanie powiedzieć, kiedy, jak i gdzie się to stanie.

– Boże, błagam... – wykrztusiła.

Nie miała pojęcia, o co prosi, wiedziała tylko, że potrzebuje czegoś, co tylko on może jej dać.

W tej samej chwili Pietro cofnął się i opuścił ręce. Nawet nie próbowała odgadnąć, o czym myślał. Jego pierś unosiła się i opadała w szybkim rytmie, usta miał zaciśnięte.

– Idź do siebie – polecił cicho.

Czy zamierzał pójść razem z nią? Dręczące ją poczucie zagubienia było tym większe, że jej ciało otwarcie domagało się jego pieszczot.

– Nie zajmuję się defloracją dziewic. – Odwrócił się, wszedł do swojego pokoju i chwycił stojącą na nocnej szafce szklaneczkę whisky.

Emmaline otworzyła usta ze zdziwienia. Wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana, pełna poczucia zawodu i odrzucenia.

– Przepraszam, ale... – zaczęła z wahaniem.

– Nie musisz przepraszać – przerwał jej, wzruszając szerokimi ramionami.

– Wcale nie miałam zamiaru – powiedziała głośniej. – Ja po prostu... Po prostu nie rozumiem, dlaczego nagle przestałeś...

– Nie zamierzam iść z tobą do łóżka – oświadczył. – To tylko skomplikowałoby naszą sytuację i niewątpliwie dałoby mi bardzo niewielką satysfakcję.

Głośno wciągnęła powietrze. W jej oczach błysnął ból.

– Nie chciałem cię urazić – zamruczał Pietro. – Po prostu przywykłem do kochanek z większym doświadczeniem...

Odwróciła się na pięcie i pobiegła przed siebie. Dopiero za drzwiami swojej sypialni uświadomiła sobie, że jedną pierś ma nadal obnażoną.

Pietro ponuro wpatrywał się w szklaneczkę z whisky.

Popełnił błąd. Wciąż czuł jej smak i zapach, wciąż słyszał ciche jęki płomiennego pożądania. Pragnął jej całym sobą, a przecież ożenił się z nią tylko po to, żeby ją uratować i pomóc przyjacielowi. Nigdy nawet nie przyszło mu do głowy, że zapłonie dla niej tak gorącym ogniem. Nigdy nie miał tego w planach.

I najwyraźniej powinien bezustannie powtarzać sobie, że najlepiej będzie trzymać się od niej z daleka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nigdy nie prowadziła szczególnie aktywnego życia. W Annersty Emmeline przebywała głównie w towarzystwie służby, ojca i szkolnych koleżanek, z którymi czasami umawiała się na lunch.

Jednak willa Pietra nawet dla niej okazała się symbolem spokoju i ciszy. Od ślubu minął już cały tydzień, a ona prawie w ogóle nie widywała swego męża.

I dzięki Bogu! Im rzadziej go spotykała, tym rzadziej musiała sobie przypominać, jaką idiotkę zrobiła z siebie w jego ramionach. Była słaba, głupia i naiwna. Na samą myśl o tamtej nocy oblewał ją gorący rumieniec.

Szła powoli dróżką przecinającą cytrusowy gaj, co jakiś czas zrywając z mijanego drzewka kwiat pomarańczy i delektując się jego słodkim zapachem. Tak, widzieli się kilka razy, rzecz jasna. Raz następnego dnia, gdy chodziła po willi jak zagubione jagnię, któremu w jakiś niepojęty sposób udało się uniknąć rzeźni.

Pietro wyszedł wtedy z pokoju, który, jak się później dowiedziała, był jego gabinetem, pełnego wytworów najnowocześniejszej technologii, zdolnych wyprawić w przestrzeń kosmiczny statek. Kiedy ich oczy się spotkały, Pietro uniósł jedną brew i posłał jej przesycony sceptycyzmem i drwiną uśmiech.

Przeszła obok niego z pochyloną głową, galopującym sercem, płonącymi policzkami i ciałem zesztywniałym ze wstydu. Minęły dwa dni, zanim znowu go zobaczyła, tym razem wieczorem, kiedy wchodził do willi.

Wyglądał na zmęczonego. Rozluźnił krawat, by rozpiąć kołnierzyk koszuli, był bez marynarki. Udało jej się spokojnie skinąć mu głową i nie przygarbić się z zażenowania. Wielki sukces.

W tej części gaju rosły pomarańcze, niżej na zboczu cytryny i limonki, dalej granaty i oliwki. Był to idealny śródziemnomorski ogród, taki, jak zawsze sobie wyobrażała.

Przystanęła na końcu alejki, odwróciła się i spojrzała w stronę Rzymu. Niebo porysowane było szerokimi pomarańczowymi i brzoskwiniowymi pasami – była to zapowiedź zbliżającego się zachodu słońca, którego cudownie ciepłe promienie czuła na skórze.

Uśmiechnęła się, chyba pierwszy raz od ślubu. Wiedziała, że studia pomogą jej wrócić do normalnego rytmu życia. Potrzebowała jakiegoś zajęcia, czegoś, co rozproszyłoby jej uwagę. Musiała przestać myśleć o nim. O swoim mężu i zdradzieckiej reakcji swojego ciała na jego bliskość.

Nie wolno jej było tracić z oczu powodu, dla którego zdecydowała się na tę przygodę. Pierwszy raz w życiu cieszyła się wolnością i nie zamierzała marnować czasu na beznadziejne wzdychanie do mężczyzny, który nie darzył jej nawet sympatią.

Co tu zresztą mówić o sympatii – on pewnie tylko mgliście zdawał sobie sprawę z jej istnienia. Całe to małżeństwo nie miało przecież nic wspólnego z pożądaniem i pragnieniem, miało jedynie zapewnić Emmeline wyrwanie się na wolność.

Ślub z Pietrem miał sprawić, że ojciec przestanie się tak bardzo martwić o jej bezpieczną przyszłość, więc przystała na tę opcję, bo co innego niby mogła zrobić. A że sama nie miała dość wiary w siebie i nie potrafiła powiedzieć ojcu prosto w oczy, że chce wreszcie zacząć własne życie? Że pozwoliła traktować się jak dziecko, chociaż miała dwadzieścia dwa lata?

Nie chciała teraz o tym wszystkim myśleć. Nie mogła. Pewnie dlatego, że doskonale wiedziała, w jakim kierunku prowadzi ta ścieżka, a krytykowanie ojca, którego ubóstwiała, było czymś, czego w ogóle nie brała pod uwagę.

Tak czy inaczej, liczyło się tylko to, że w końcu wyjechała z domu. W końcu. I była teraz w Rzymie. Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu. Wyciągnęła komórkę z tylnej kieszeni dżinsów i na małym ekraniku ujrzała twarz Pietra.

– Emmeline?

Zamknęła oczy i przycupnęła na ziemi.

– Jesteś tam?

– Hm... – Zamrugała i kiwnęła głową. – Tak, jestem. O co chodzi?

– Twój ojciec przyjedzie dziś na kolację. O siódmej.

Długą chwilę milczała.

– Tata przyjedzie tutaj?

– *Certamente*. Myślałem, że będziesz chciała go zobaczyć, zanim wróci do Stanów.

Znowu skinęła głową, kompletnie zdekoncentrowana. Zamierzała spotkać się z ojcem przed jego wyjazdem, oczywiście, tyle że następnego dnia rano. Mieli być tylko we dwoje.

– Dobrze. – Nerwowo przygryzła wargę.

– Moja asystentka przekaże wiadomość signorze Verdi – powiedział.

Emmeline rozmawiała z signorą Verdi, gospodynią, może ze dwa razy. Pełna godności, nieco wyniosła matrona budziła w niej zaprawiony sporą dawką lęku podziw.

– Świetnie – rzuciła, odrobinę zbyt ostro.

– Twój ojciec wie, że nasze małżeństwo zostało zaaranżowane w konkretnym celu, ale może dobrze byłoby, gdyby zobaczył, że jakoś nam się układa.

Żołądek Emmeline skurczył się boleśnie. Nic nam się nie układa, pomyślała ze smutkiem.

– Tak uważasz? – spytała.

– *Si*. On cię bardzo kocha. Gdy się zorientuje, że jesteś szczęśliwa, sam będzie szczęśliwy.

– Więc chcesz, żebym udawała? – Nie zdążyła ugryźć się w język.

– Chcę, żebyś pomyślała o ojcu – odparł cicho. – W przeszłości wiele razy dowiodłaś, że jesteś dobrą córką.

– Co to ma właściwie znaczyć?

– Wyszłaś za mnie, żeby go uszczęśliwić, prawda?

Gdzieś w tle rozległ się kobiecy głos i krew natychmiast zagotowała się w żyłach Emmeline. Nie usłyszała, co tamta powiedziała, wychwyciła jednak osobisty, czuły ton. Opanowana zazdrością, z trudem przełknęła ślinę.

– Będę w domu o szóstej – powiedział Pietro. – I wiesz, może włóż sukienkę, co ty na to?

Bez słowa przerwała połączenie. Miała włożyć jakąś cholerną sukienkę? Czy on sobie wyobrażał, że może wydawać jej polecenia, mówić jej, jak powinna się ubrać? To prawda, że po ślubie wróciła do ubrań, w których było jej najwygodniej, i z całą pewnością nie były to wyrafinowane kreacje, ale jak on śmiał zwracać jej uwagę...

Wetknęła komórkę do kieszeni i utkwiła wzrok w rysującym się na horyzoncie Rzymie. Postanowiła pokazać Pietrowi, na co ją stać. Najwyższy czas.

Dziesięć po szóstej weszła do jadalni z zamiarem uspokojenia rozedrganych nerwów porządnym drinkiem, nieprzygotowana na widok swojego męża, który właśnie przygotowywał jakiś koktajl. Znieruchomiała na progu i wzięła głęboki oddech. Miała tylko sekundę na przybranie maski spokoju.

Kiedy Pietro podniósł wzrok, z satysfakcją stwierdziła, że jej plan powiódł się w całej rozciągłości. Aby go zrealizować, musiała spędzić parę godzin na zakupach, czego bardzo nie lubiła, lecz końcowy rezultat okazał się wart tego wysiłku.

Sukienka była cudowna – wyglądała jak zaprojektowana specjalnie dla niej i uszyta na miarę. Miękki jedwab

oblepiał piersi, spódnica sięgała tuż przed kolano, a szerokie kimonowe rękawy do łokcia dawały pełną swobodę ruchu. Emmeline włożyła espadryle, co nadawało całości mniej oficjalny wygląd.

– Napiję się tego, co ty – odezwała się.

Krótko skinął głową i sięgnął po shaker.

– Ładna sukienka.

Komplement ogarnął jej ciało falą ciepła.

– Dziękuję.

– Wcale nie wyglądasz w niej jak słodka i niewinna panna młoda.

Z trudem opanowała zażenowanie, które niewątpliwie starał się w niej wywołać. Podeszła bliżej i wyjęła mu z dłoni pucharek z koktajlem.

– Przeszkadza ci to? – zagadnęła.

– Nie, raczej budzi poczucie niepewności.

– Więc dobór stroju działa jak wskaźnik seksualnej aury? – Lekko uniosła brwi.

– Nie, ale w tej sukience trudno ci się oprzeć.

Pociągnęła łyk drinka, aby zamaskować swoją reakcję, i natychmiast zakrztusiła się gwałtownie.

– Och, mocne...

– To martini – rzekł poważnie. – Ma być mocne.

Kiwnęła głową i przełknęła jeszcze odrobinę, teraz już bez przygód.

– Dlaczego zazwyczaj ubierasz się tak skromnie? – zapytał.

– Dlaczego cię to interesuje? – odpaliła.

– Z bardzo prostego powodu: jesteś atrakcyjną kobietą, która za wszelką cenę stara się ukryć swoje fizyczne zalety. To bez sensu.

Odwróciła się, zaskoczona łatwością, z jaką podsumował jej sytuację.

– Nie każda kobieta zakłada, że miarą jej wartości jest atrakcyjność w oczach płci przeciwnej.

Lekceważąco machnął ręką.

– Dbanie o własny wygląd nie jest ograniczone wyłącznie do okoliczności, kiedy mamy się z kimś spotkać lub chcemy przyciągnąć czyjąś uwagę. Normalnie jest to oznaka, że kobieta czuje szacunek do samej siebie i potrafi się cenić.

– Nie zgadzam się – mruknęła.

– Nie czujesz się lepiej w tej sukience? – Podszedł do niej, cały czas patrząc jej prosto w oczy. – Nie podoba ci się twój wygląd?

– Nie podoba mi się, jak na mnie patrzysz – powiedziała cicho, nieco zachrypniętym głosem. – Można by pomyśleć, że chcesz zedrzeć ze mnie tę przeklętą sukienkę...

Zaśmiał się powoli, zmysłowo.

– Rozmowę na ten temat mamy już za sobą – rzucił. – Nie planuję zostać tym mężczyzną, który nauczy cię czuć.

Uniósł palec, nieśpiesznie przejechał nim po jej dolnej wardze i zsunął go dalej, podążając po szyi aż do najniższego punktu dekoltu sukni, a potem jeszcze niżej.

– Skłamałbym jednak, mówiąc, że w tej chwili ta perspektywa w ogóle mnie nie pociąga... Ciekawe, jak szybko osiągnęłabyś orgazm?

Skinęła głową, nie mając pojęcia, na co właściwie wyraża zgodę. Jego wargi wygięły się w twardą linię zimnego uśmiechu. Gdy cofnął rękę, jęknęła gniewnie. Bez chwili zastanowienia zacisnęła palce na przegubie jego dłoni i położyła ją na swoim podbrzuszu.

– Ostrożnie, *cara* – wymamrotał. – Nie wydaje mi się, żebyś naprawdę chciała drażnić się z kimś takim jak ja.

– Więc dlaczego mnie dręczysz? – Przytrzymała jego rękę i spojrzała na niego rozszerzonymi z podniecenia oczami. – Dlaczego doprowadzasz mnie do takiego stanu i potem odchodzisz? Bawi cię to? Sprawia ci to przyjemność?

– Bawi? Nie. A czy sprawia mi przyjemność? Trudno powiedzieć. Przy tobie jestem trochę jak kot, który widzi leżący przed nim kłębek wełny. Nie rozumiem, dlaczego dwudziestodwuletnia dziewczyna, taka jak ty, wciąż jest dziewicą. Fascynujesz mnie, nic nie mogę na to poradzić.

– Nie powstrzymuj się – szepnęła. – Proszę...

Zarzuciła mu ramiona na szyję i zbliżyła usta do jego warg.

– Jesteś córką Cola...

– A jednak ożeniłeś się ze mną. – Przywarła do niego biodrami.

Zaklął po włosku, gorącą dłonią podwinął jej spódniczkę i odsunął na bok delikatne majteczki. Gdy dotknął pulsującego centrum jej ciała, głośno wciągnęła powietrze, opanowana niemożliwymi do wyobrażenia doznaniami.

– Nie jestem odpowiednim dla ciebie mężczyzną – powiedział cicho.

– Zamknij się – wyszeptała gwałtownie.

– Mam się zamknąć i dalej cię pieścić? – zaśmiał się, świadomy, że jest już za późno, by się wycofać.

Emmeline zamarła. Teraz była w stanie już tylko czekać, czekać na to, co miało się z nią stać. Pietro ostrożnie poprowadził ją pod ścianę w kącie pokoju i palcem rozsunął jej gorące, wilgotne fałdy, najpierw łagodnie, aby stopniowo przygotować ją na nowe wrażenia.

Jęknęła, gdy wsunął palec głębiej. Z jej gardła wyrwał się stłumiony okrzyk, mięśnie napięły się i rozluźniły. Gdy zaczęła ocierać się o niego biodrami, roześmiał się i przyśpieszył rytm pieszczot.

Emmeline zanurzyła palce w jego włosach i zacisnęła powieki. Fale podniecenia i zaspokojenia uniosły ją wysoko. Odchyliła do tyłu głowę i oparła ją o ścianę, czekając, aż jej oddech trochę się uspokoi.

Otworzyła oczy, napotkała jego spojrzenie i jej policzki oblał gorący rumieniec. Wciąż jeszcze kręciło jej się w głowie. Palce jednej dłoni zacisnęła na jego koszuli, starając się zachować równowagę.

Pietro nie spuszczał z niej wzroku.

– Jesteś zbyt zmysłowa, by nie interesować się seksem – odezwał się wreszcie. – Czy ojciec zabraniał ci umawiać się na randki?

– Zaczekaj chwilę, muszę dojść do siebie – szepnęła.

Przygryzła dolną wargę, nie udało jej się jednak powstrzymać uśmiechu, który rozjaśnił całą jej twarz. Była piękna.

– Co to było? – spytała.

– Co takiego? – Lekko ściągnął brwi.

– Ja... Ja po prostu...

– Chcesz powiedzieć, że nigdy sama się nie dotykałaś? – W jego głosie zabrzmiała nuta niedowierzania.

Pomyślała, że ma rację, bo przecież powinna była wykazać się jakimś zainteresowaniem seksem, i nagle ogarnął ją wstyd, że nigdy nie zbadała tej strony swojego „ja”.

– Jak to możliwe? Jak mogłaś ignorować te emocje? Pożądanie?

Jego ton wydał jej się krytyczny i obraźliwy.

– Nie wszyscy widzą w seksie główny cel życia!

– Większość ludzi tak, przynajmniej ci, którzy doświadczyli rozkoszy. – Pietro z rozdrażnieniem pokręcił głową. – Szkoda, że nie wiedziałem o twoich problemach, zanim zgodziłem się na to cholerne małżeństwo. Musisz zacząć uprawiać seks, i to jak najszybciej, ale nie ze mną.

Serce na moment przestało jej bić.

– Dlaczego nie z tobą?

– Mówiłem ci już, że edukacja dziewic mnie nie interesuje. Nie jestem spragniony tego rodzaju komplikacji.

– Nawet z własną żoną? – rzuciła chłodno.

– Łączy nas małżeństwo na niby, już zapomniałaś?

Spuściła wzrok i kiwnęła głową.

– Więc co mam zrobić?

– Cóż, jakoś przeżyłaś dwadzieścia dwa lata i pewnie wytrzymasz jeszcze trochę.

Wiedział natomiast, że on nie wytrzyma ani chwili dłużej. Udawanie kompletnej obojętności było prawie niemożliwe z takim wzwodem...

Była dziewicą, ale była też piękna, zmysłowa i pełna pożądania. Dałby wiele, żeby w tej chwili zanieść ją do łóżka. Wbrew temu, co powiedział, perspektywa pokazania Emmeline, do czego zdolne jest jej ciało, budziła w jego umyśle całą gamę męskich fantazji.

Nie mógł jednak zapomnieć, że poślubił ją wyłącznie dlatego, że kochał Cola Bovingtona jak ojca. Był dorosłym, doświadczonym mężczyzną i miał obowiązek zapanować nad tą pożądliwą bestią, która zawładnęła jego ciałem.

– Zawsze bardzo lubiłem Rzym.

Czy głos Cola rzeczywiście zabarwiony był żalem, czy było to tylko wrażenie? Czy senator myślał w tej chwili o tym, że najpewniej już nigdy nie przyjedzie do Włoch?

– To jedyne w swoim rodzaju miasto – z dumą powiedział Pietro.

Col z uśmiechem kiwnął głową. Patrzył na lśniące w oddali światła miasta.

– Jak ona się ma? – zapytał, ogarnięty nagłym poczuciem winy. – Przyzwyczaja się do nowego otoczenia? Jest szczęśliwa?

Pietro zacisnął zęby.

– Jeszcze za wcześnie – rzekł neutralnym tonem.

– Ale nie ma między wami zadrażnień?

– Nie.

– To dobrze.

Jeśli Col miał jakieś wątpliwości, to najwyraźniej postanowił zachować je dla siebie. Pietro oparł dłonie na balustradzie i powoli odwrócił się twarzą do przyjaciela.

– Myślę, że powinieneś powiedzieć jej prawdę – odezwał się, starannie ważąc słowa.

– O czym? – słabo zażartował Col.

– Jest silniejsza, niż przypuszczasz. Poradzi sobie z tym, natomiast z całą pewnością nie poradzi sobie z odkryciem, że ją okłamałeś.

– Znam ją najlepiej.

W głosie senatora zabrzmiała ostrzegawcza nuta i Pietro umilkł. Nie dlatego, że się go bał. Nie, po prostu miał świadomość, że jego przyjaciel najprawdopodobniej ma rację.

– W takim razie dobrze się zastanów, czy jednak nie powinieneś z nią porozmawiać – powiedział z ciężkim westchnieniem.

– Nie mogę tego zrobić. – Col pobladł. – Jeśli się dowie, wróci do domu, żeby mnie pielęgnować.

– I co z tego? Pozwól jej.

– Nie, do ciężkiej cholery! Cały ten pomysł... Ja... Ja nie chcę, żeby się mną zajmowała. Zasługuje na coś lepszego.

Pietro długo się nie odzywał.

– Nie chcesz, żeby się tobą zajmowała? – powtórzył w końcu. – To twoja córka. Kiedy mój ojciec zachorował...

– To nie to samo. – Col skrzywił się, słysząc swój ostry głos. – Przepraszam cię, naprawdę. Nie zamierzam pomniejszać twoich doświadczeń, ale to nie to samo.

– Dlaczego?

– Ponieważ Emmeline jest moim jedynym dzieckiem i po mojej śmierci zostanie sierotą. Ponieważ uwielbia mnie i idealizuje, i nie życzę sobie, żeby oglądała mnie słabego i przykutego do łóżka. Zbyt mocno ją kocham.

Nad ich głowami przeleciał samolot, zostawiając białą smugę na tle nocnego nieba. Pietro patrzył na nią przez chwilę, zastanawiając się, dokąd i do kogo lecą pasażerowie. Zastanawiał się też nad istotą „miłości" Cola. Czy to z miłości tak łatwo było mu kłamać? Czy w ogóle można kochać kogoś i pozbawić go szansy na ostatnie pożegnanie?

Kiedy amerykański senator wsiadł do limuzyny i odjechał, Pietro powoli wrócił do salonu.

– Nie wydaje ci się, że wyglądał na trochę zmęczonego? – zagadnęła Emmeline.

Jej pytanie zaskoczyło go otwartością i percepcją. Z drugiej strony pewnie nie powinien się dziwić – była ukochaną jedynaczką i w naturalny sposób spostrzegała zachodzące w ojcu zmiany.

– Może trochę – odparł, nie spuszczając wzroku z jej twarzy.

Wyraźnie roztargniona, zwinęła w palcach rąbek sukienki i powoli kiwnęła głową.

Pomyślał, że bardzo niedawno dotykał tego materiału. Czuł przez ciepły jedwab oszalałe uderzenia jej serca, kiedy pieszczotami doprowadził ją do szaleństwa.

– Trochę – powtórzyła. – Pewnie jest zmęczony po podróży samolotem albo coś takiego... Sama nie wiem.

Pietro z trudem wrócił do rzeczywistości. Nie potrafił poradzić sobie z poczuciem winy, chociaż doskonale wiedział, że powinien być lojalny wobec Cola, nie wobec niej.

– Wychodzę – powiedział.

– Teraz? – Spojrzała na swój mały zegarek. – Już po dziesiątej...

Zaśmiał się kpiąco.

– W Rzymie to jeszcze wczesna pora, *cara.*

Przez jej ładną twarz przemknął wyraz, którego nie potrafił rozszyfrować, i zaraz zniknął. Znowu była sobą, zupełnie nieciekawą jego poczynań, obojętną.

– Jasne – rzuciła. – Dziękuję ci za ten wieczór.

– Ty dziękujesz mnie? – zapytał z niedowierzaniem. – Zaprosiłem tu twego ojca nie tylko ze względu na ciebie, ale i w moich własnych celach.

Kąciki jej jasnoróżowych ust uniosły się w uśmiechu. Podniosła się z fotela i podeszła do niego.

– Nie o to mi chodziło.

Kiedy go mijała, poczuł zapach wanilii i róż i wszystkie jego mięśnie napięły się gwałtownie. Z największym trudem opanował pragnienie, by ją objąć, przyciągnąć do siebie i znowu doprowadzić do orgazmu.

Czuł, że musi wyjść z domu, zanim zachowa się w kompletnie nieprzemyślany sposób. Zanim ulegnie pokusie i zaprosi swoją żonę do łóżka...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sypialnia Pietra znajdowała się w tak dużej odległości od pokoi Emmeline, że nie zawsze słyszała, jak wracał do domu, lecz w czasie miesiąca, który upłynął od ślubu, jej uszy w dziwny sposób uwrażliwiły się nawet na najcichsze dzięki.

Na przykład na odgłos otwieranych i zaraz potem zamykanych drzwi. Wyłowiła to kliknięcie z panującej w domu ciszy i jej oczy spoczęły na stojącym na stoliku przy łóżku zegarze. Sięgnęła po komórkę, by sprawdzić, czy faktycznie jest tuż po drugiej.

Jak to możliwe, że tak często zarywał sporą część nocy, a jednak w ciągu dnia wyglądał tak świeżo, do diabła? Starała się nie myśleć o tym, gdzie i z kim spędził te parę godzin. Nie była to zresztą żadna zagadka – w najmniejszym stopniu nie starał się ukrywać swojej męskości, a przed ślubem uzgodnili, że będzie żył tak, jak wcześniej.

I właśnie tak żył. To ona z jakiegoś powodu nie mogła się z tym pogodzić. Cóż, sama sobie była winna...

Odwróciła się na drugi bok i utkwiła wzrok w oknie. Noc była ciepła, łagodny wietrzyk dawał trochę ochłodzenia, ale nie była to wielka ulga. Zastanawiała się, czy w życiu jej męża była tylko jedna kobieta. Może teraz była to ta piękna ruda dziewczyna, którą zauważyła na weselu? Była

zachwycająca, to fakt, lecz w tak oczywisty sposób upiększona rozmaitymi zabiegami, że chirurg plastyczny równie dobrze mógłby złożyć podpis gdzieś na jej ciele.

Emmeline wiedziała, że sama nigdy taka nie będzie. Szybko podniosła powieki, ale było już za późno. Pamięć podsunęła jej obraz matki, którego nie uda jej się pozbyć.

Patrice Bovington też była niezwykle piękna. Jej naturalna uroda była po prostu oszałamiająca, lecz to nie powstrzymało ją od szukania „pomocy” u specjalistów – tu zastrzyki z botoksu, tam wypełnienie warg lub odessanie wyimaginowanego tłuszczu.

Wraz z upływem lat zmieniała się, rzecz jasna, ale były to zmiany tak subtelne, że Emmeline, dopiero oglądając zdjęcia, była w stanie zauważyć, że poprawianie urody przerodziło się u jej matki w chorobliwą obsesję. Chorobliwą i głupią, bo przecież zawsze jako punkt odniesienia mogła posłużyć osoba piękniejsza, zgrabniejsza, a przede wszystkim młodsza.

Gwałtownie usiadła na łóżku. Czy Pietro zdawał sobie sprawę, że to uroda i dbałość o wygląd leżały u podstaw wszystkich jej problemów z matką? Przypomniała sobie ich ostatnią kłótnię i znowu ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

Tak, pokłóciły się dzień przed tym, jak Patrice uderzyła swoim mercedesem w potężny pień wiązu niedaleko domu. Emmeline westchnęła. Straciła już nadzieję, że jeszcze zaśnie, jej umysł pracował na pełnych obrotach, ciało było rozpalone i niespokojne.

Od przeprowadzki do willi pływała tylko kilka razy, wyłącznie wtedy, gdy miała pewność, że Pietra nie ma w domu. Teraz z całą pewnością pogrążony był w głębokim śnie, zmęczony jakimiś uwodzicielskimi grami i zabawami.

Pośpiesznie przebrała się w kostium kąpielowy i na palcach wymknęła się na korytarz. Przystanęła na sekundę i ruszyła w kierunku schodów.

Jej palce już spoczęły na drewnianej poręczy, gdy drzwi jego sypialni otworzyły się szeroko. Stał w progu, tylko w bokserkach, poza tym nagi, z tak srogim i karcącym wyrazem twarzy, jakby właśnie przegnała przez dom duże stado słoni.

– Obudziłam cię? – wyszeptała.

– Nie. Nie spałem.

Ogarnął spojrzeniem jej postać i jeszcze mocniej zmarszczył brwi.

– Wszystko wskazuje na to, że wpadliśmy na ten sam pomysł.

– Ach, tak... – Nie śmiała nawet zerknąć na jego szorty, ale tak, pewnie były to kąpielówki. – Taka gorąca noc...

Chwilę wahała się u szczytu schodów, czy jednak nie wrócić do siebie, w końcu zdecydowała jednak, że lepiej będzie trzymać się raz powziętej decyzji. Niezależnie od wszystkiego, kiedy ruszył ku niej, serce zabiło jej mocniej i na moment wstrzymała oddech.

– Co robisz? – wykrztusiła z trudem.

Popatrzył na nią jak na wariatkę.

– Idę popływać, przecież przed chwilą o tym rozmawialiśmy.

– Myślałam... – Zamknęła oczy i głęboko wciągnęła powietrze do płuc.

Był to błąd, ponieważ natychmiast poczuła jego zapach i przypomniała sobie, jak dotykał jej w najbardziej intymny sposób.

– Basen jest duży, wystarczy miejsca dla nas dwojga – powiedział.

Miał rację, rzecz jasna, więc teraz czuła się jeszcze większą idiotką. Nie dość, że i tak uważał ją za niedoświadczoną, pruderyjną panienkę, to jeszcze musiała potwierdzać jego opinię głupim zachowaniem.

– Wiem o tym – warknęła.

Zbiegła po schodach na dół, starając się zostawić go jak najdalej w tyle. Nie chciała, by przyszło mu do głowy, że ona widzi w tym jakąś szansę na powtórkę. Sprawa była prosta – on chciał popływać i ona także. I wcale nie oznaczało to, że będą pływać razem.

Powietrze nad basenem było zauważalnie chłodniejsze, lecz nadal duszne i wilgotne. Wydawało się, że Rzym owinięty jest ogromnym mokrym kompresem, pod którym trudno było oddychać.

Emmeline rzuciła ręcznik na leżak i odwróciła się w kierunku brzegu basenu w momencie, gdy Pietro zanurkował. Jego opalone, wspaniale umięśnione ciało było jak wyrzeźbione z marmuru. Przyglądała się, jak woda rozstępuje się, by przyjąć go i ukryć, jakby za sprawą

czarów. Zaczekała, aż wyłonił się w drugim końcu basenu i dopiero wtedy powoli wypuściła powietrze z płuc.

– Dołączy pani do mnie, pani Morelli? – Pietro odwrócił się twarzą do niej.

Spojrzała mu w oczy, w których malował się wyraz bezwarunkowej kapitulacji – gdyby wiedziała, że jest aż tak czytelny, na pewno postarałaby się go zamaskować. Blask księżyca spoczął na niej, kiedy podeszła do krawędzi basenu i zanurzyła palce jednej stopy w rozkosznie chłodnej wodzie.

Usiadła, a potem powoli zeszła niżej, aż woda otuliła ją do pasa. Głowę celowo odwróciła, by nie patrzeć na Pietra, który może uznałby tę sytuację za zabawną, gdyby nie był tak sfrustrowany.

Chciał popływać z tego samego powodu, dla którego wcześniej koniecznością wydawało mu się wzięcie zimnego prysznica, tymczasem na basenie postanowiła towarzyszyć mu jego żona. Czy była na niego zła? A jeśli tak, to dlaczego ta idea tak mu się podobała? Dlaczego tak mu zależało, żeby wzbudzić w niej gorący, płomienny gniew?

Zanurkował i przepłynął pod wodą całą długość basenu, udając, że w ogóle jej nie widzi. Kiedy wychynął na powierzchnię, przesunęła się już w drugi koniec. Czy ukrywała się przed nim? Zanurzył się znowu, niepostrzeżenie podpłynął do niej i z przyjemnością ujrzał wyraz zaskoczenia na jej twarzy, gdy podniósł się z wody tuż obok niej.

– Spędziłeś przyjemny wieczór? – zamruczała z błyskiem gniewu w oczach.

– Raczej nie – odparł obojętnie.

Emmeline nie miała pojęcia, co to mogło znaczyć. Odwróciła głowę i popatrzyła na widoczne w oddali miasto, mimo tak wczesnej godziny pełne świateł.

– Często przychodzisz pływać w nocy? – zagadnął.

– Nie.

– Ja też nie. Dziwne, że dziś wpadliśmy na ten sam pomysł.

– Nie takie znowu dziwne – zauważyła chłodno. – Jest tak parno, że nie mogłam spać.

Kiwnął głową i zmierzył ją uważnym spojrzeniem.

– A tak w ogóle jak się czujesz? – spytał.

– O co ci chodzi?

Mocno zacisnął usta.

– Przyzwyczajasz się do życia w Rzymie? – zapytał.

– Tak – powiedziała, zadowolona, że mrok ukrywa jej rumieniec. – Wysłałam już formularze zgłoszeniowe na zajęcia i od nowego semestru zabieram się do nauki.

– Co będziesz studiowała?

– Psychologię – odwróciła się, żeby nie widział jej twarzy. – Zawsze mnie interesowała.

– Rozumiem. – Z namysłem ściągnął brwi. – Sądziłem, że zechcesz studiować raczej historię albo może literaturę angielską.

Pogładziła dłonią powierzchnię wody, wyczuwając drobniutkie fale opuszkami.

– Dlaczego? Bo lubię czytać? Bo wyglądam, jakbym najlepiej czuła się w zakurzonej starej bibliotece?

Uśmiechnął się lekko.

– Nie.

Podszedł bliżej i nagle opanowało ją wrażenie, że ją ściga. Było to śmieszne, oczywiście. Dlaczego zresztą mężczyzna taki jak Pietro Morelli miałby ją ścigać?

– Po prostu dlatego, że ostatnio cały wieczór wpatrywałaś się w stare obrazy takim wzrokiem, jakby były początkiem i końcem twojego istnienia.

Emmeline uśmiechnęła się szeroko, zupełnie szczerze.

– Nigdy dotąd nie widziałam tak bezcennych dzieł sztuki. Holenderscy mistrzowie zawsze mnie fascynowali.

– Wobec tego chyba rozumiesz, dlaczego pomyślałem o historii, czy może raczej historii sztuki...

– Och, kocham sztukę – przytaknęła. – I stare przedmioty.

Odchyliła głowę do tyłu, zanurzając włosy w wodzie.

– Od dawna chciałam jednak studiować psychologię – dodała.

Dokładnie pamiętała moment, kiedy dotarło do niej, że stan umysłowy wielu osób pozostawia sporo do życzenia.

– Kiedy poznałaś prawdę o śmierci matki? – Myśli Pietra najwyraźniej biegły tym samym torem.

– Chyba ci już mówiłam – odparła cicho, czując, jak noc otula ich niczym koc. – Wiedziałam od samego początku.

– Przykro mi, że musiałaś przeżyć tak wielką stratę i to w tak młodym wieku.

Emmeline rzadko mówiła o matce. Jej ojciec nigdy nie chciał rozmawiać o zmarłej żonie i nie miała nikogo, komu mogłaby się zwierzyć, jednak Pietro znał Patrice i w rezultacie milczenie nagle wydało jej się bezsensowne.

– Długo była bardzo nieszczęśliwa – powiedziała. – Nie spodziewałam się, że odejdzie, ale jej śmierć w jakiś sposób nie była dla mnie zaskoczeniem.

– Pod jakim względem nieszczęśliwa? – Pietro podszedł bliżej.

Miał dość mgliste wspomnienia o Patrice. Pamiętał, że była uderzająco piękna i miła, choć raczej chłodna, jakby oderwana od rzeczywistości. Poznał ją jako bardzo młody człowiek i trudno mu było przypomnieć sobie, co o niej myślał.

– No, tak ogólnie... – Emmeline odwróciła wzrok.

– Jak to ogólnie?

Jak miała mu to wyjaśnić? Opowiedzieć o poranku, gdy zeszła na dół i znalazła matkę nieprzytomną, z dwoma pustymi butelkami po ginie na podłodze i rozmazanym od łez makijażem? O innych niepokojących zdarzeniach? O tym, jak Patrice starała się mieć kontrolę nad wszystkimi sferami życia córki, która już wtedy wiedziała, że coś jest nie w porządku? O niezdrowym pragnieniu Patrice, by wciąż traktować nastolatkę jak dziecko? O tym, że zniechęcanie córki do eksperymentowania ze strojami i kosmetykami przerodziło się u matki w świadome popychanie jej w kierunku nieatrakcyjnych fryzur

i ograniczanie garderoby wyłącznie do ubiorów wybieranych przez samą Patrice?

Minęło parę lat, zanim Emmeline zrozumiała motywację matki.

– Ogólnie, pod wieloma względami. – Bezradnie rozłożyła ręce.

Ból w głosie żony kazał Pietrowi zostawić ten temat w spokoju.

– Psychologia to na pewno bardzo ciekawa dziedzina – zauważył spokojnie. – Kiedy zaczynasz zajęcia?

– Za miesiąc.

– Więc masz jeszcze sporo czasu, żeby przywyknąć do nowego życia.

– Chyba już się przyzwyczaiłam...

Stał tak blisko niej, że gdy się poruszył, woda zafalowała lekko, muskając jej skórę nieco wyżej. Wiedziała, że powinna się odsunąć, ale w ciągu ostatniego miesiąca prawie go nie widywała i fizyczna bliskość podziałała na nią jak narkotyk.

– Bez przerwy przesiadujesz w willi. – Pokręcił głową. – Czas, żebyś zaczęła ze mną wychodzić. Jesteś moją żoną, powinniśmy razem bywać na rozmaitych imprezach.

Spojrzała na niego niepewnie. Sama sugerowała kiedyś, że muszą dbać o swój publiczny wizerunek, lecz teraz ten pomysł budził w niej wielkie wątpliwości.

– Nie wiem, czy to konieczne...

– Nie musimy bywać gdzieś codziennie, ale pewnych rzeczy nie możesz ciągle unikać – rzekł.

– Niczego nie unikam.

Ledwo to powiedziała, a już uświadomiła sobie, że kłamie. W gruncie rzeczy ukrywała się w jego willi, czytając, wysyłając mejle i nasłuchując odgłosów zwiastujących pojawienie się Pietra, żeby wtedy jak najszybciej uciec.

– Mój bank każdego roku na początku lata organizuje bankiet. To naprawdę przyjemna zabawa, pojedziesz ze mną.

Emmeline uniosła brwi, instynktownie sprzeciwiając się jego rozkazującemu tonowi.

– Pojadę z tobą, tak?

– *Si*.

Jego palce musnęły pod wodą jej dłoń. Być może wcale nie był to przypadek... Serce biło jej tak mocno, że na pewno słyszał jego oszalały rytm.

– Zwykle zabieram z sobą jakąś znajomą, ale w tym roku wywołałoby to raczej nieciekawe komentarze.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Od dnia ich ślubu prawie codziennie wracał do domu bardzo późno i trudno było uwierzyć, że w tym czasie nie pokazywał się publicznie z innymi kobietami. Na samą myśl o tym jej serce jeszcze przyspieszyło, tym razem z zazdrości. Nie dlatego, by go pragnęła, lecz dlatego, że należał do niej. Był jej mężem, a ona nie chciała, by ludzie myśleli, że praktycznie zaraz po ślubie wymyka się z małżeńskiego łoża.

Małżeńskie łoże... Dobry żart.

– Bankiet odbędzie się w piątek wieczorem – odezwał się cicho.

– Chcesz, żebym ci towarzyszyła? – spytała, sztywno i formalnie.

– Tak, myślę, że powinnaś ze mną pójść.

– Dobrze, ale jest coś, na czym mi także zależy – powiedziała, nie zastanawiając się, czy to mądra propozycja. – Może dokonamy wymiany?

– A na czym tak ci zależy, pani Morelli?

Z wielkim trudem zmobilizowała zasoby odwagi i spojrzała mu prosto w oczy.

– Chcę, żebyś się ze mną przespał.

W pierwszej chwili w ogóle nie zareagował, a może raczej ona nie dostrzegła jego reakcji.

– Powiedziałem ci już...

Emmeline machnęła ręką.

– Tak, wiem, nie zamierzasz zostać moim pierwszym kochankiem. Tyle że to już się stało, nie zauważyłeś? Pokazałeś mi, co może czuć moje ciało, i teraz chcę się dowiedzieć więcej.

– Nie jestem jakimś cholernym nauczycielem!

– Nie. Jesteś moim mężem.

Zmrużył oczy.

– Nie zamierzam pójść z tobą do łóżka. – Gniewnie potrząsnął głową.

Była córką Cola i poślubił ją wyłącznie po to, by zapewnić spokój ducha umierającemu przyjacielowi. Z drugiej strony, Col dobrze znał Pietra i niewątpliwie miał świadomość, co się może wydarzyć.

Ostatni miesiąc był jedną wielką torturą – Pietro starał się trzymać z daleka od żony, doskonale wiedząc, że ogień ich namiętności może w każdej chwili wymknąć się spod kontroli.

– Pojadę z tobą na ten bankiet – powiedziała żarliwie. – I na każdą inną imprezę, proszę bardzo, ale muszę się dowiedzieć, jak to jest...

– Dlaczego właśnie teraz?

– Nie myślałam o seksie chyba po prostu dlatego, że nigdy nie spotkałam faceta, który by mnie zainteresował. Dopiero teraz, w Rzymie, przyszło mi do głowy, że jestem niedorozwinięta w tej sferze życia, słowo daję. Wszystkie moje przyjaciółki i znajome od lat bywały w związkach, a ja...

– Ty straciłaś matkę w bardzo ważnym momencie – przerwał jej łagodnie.

– Tak, to prawda. Zmieniłam się po jej śmierci, życie potoczyło się gdzieś obok. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że ostatnie siedem lat spędziłam w stanie zawieszenia. Teraz wreszcie jestem gotowa, żeby zacząć żyć, chcę się obudzić.

Dodając sobie w myśli odwagi, podeszła do Pietra i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Chcę, żebyś ty mnie obudził...

Spojrzał na nią z lekką drwiną, ale nie odepchnął jej ani się nie odsunął.

– Nie jestem księciem z bajki, Śpiąca Królewno – zauważył chłodno.

– Wiem. – Zamrugała niepewnie. – I wcale nie zależy mi na księciu z bajki.

– Nie zgodziłbym się na ten ślub, gdybym wiedział, że tak będzie. Powinnaś sama sobie kogoś znaleźć. Mężczyznę, do którego coś byś czuła.

Przypomniał sobie, jak Col mu powiedział, że boi się, by Emmeline nie padła ofiarą łowców fortun. Cóż, senator miał rację, jak zawsze. Prawie zawsze.

Pietro doskonale rozumiał powody, dla których Col tak nalegał na to małżeństwo. To, co jakiś czas temu wydawało mu się absurdalne, teraz nabrało sensu – nawet bez ogromnego majątku, który miała odziedziczyć, młodzieńczo niewinna Emmeline stałaby się łatwym celem dla niejednego łajdaka.

– Mam dwadzieścia dwa lata i do dnia naszego ślubu nigdy się z nikim nie całowałam. – Spuściła wzrok, wyraźnie zażenowana. – Czuję się jak jakiś antyczny przedmiot, tak zakurzony, że nikt nie chce zdjąć go z półki... Ale gdy na mnie patrzysz, zaczynam rozumieć, o co tyle hałasu – podjęła po chwili. – Rozumiem, na czym polega urok seksu, i nie chcę umrzeć jako dziewica...

Mimo woli roześmiał się, rozbawiony jej dramatycznym wyznaniem.

– Nie umrzesz jako dziewica, jesteś jeszcze bardzo młoda.

– Tak, ale... Jeżeli nie teraz, to kiedy? I z kim?

Dobre pytanie, pomyślał i w tym samym momencie dotarło do niego, że nie życzy sobie, aby ktoś inny przyjął od niej ten cenny dar. Dostrzegł w Emmeline nie narzuconą

mu dziewczynę, którą poślubił z rozsądku, lecz swoją żonę, kobietę, która znajdowała się pod jego opieką.

Jęknął cicho, doskonale wiedząc, jak mało brakuje, by uległ pokusie.

– Jesteś dla mnie za młoda – oświadczył z determinacją, którą jego stwardniały członek miał najwyraźniej za nic. – I zbyt niedoświadczona...

Chwycił ją za przeguby i uwolnił się z jej ramion. Kiedy opuścił jej ręce, jędrne, sterczące wzgórki jej piersi dotknęły go lekko i wtedy na parę sekund stracił całą siłę woli. Jak łatwo byłoby spełnić jej prośbę!

Nie miał jednak cienia wątpliwości, że później gorzko żałowałby swojej słabości. Postanowił, że w ten czy inny sposób przezwycięży pożądanie, bo przecież nic i nikt nie może pokonać Pietra Morelliego.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dobry Boże, kiedy zaczęła nosić takie spódniczki? Pietro stał przy oknie gabinetu, pochłonięty widokiem swojej żony w skrawku dżinsowego materiału, który ledwo zasłaniał jej pupę, oraz w prostym białym topie na ramiączkach.

Bez biustonosza. Wyraźnie widział jej sutki, napierające na biały materiał. Lekko stukała długopisem o policzek, skupiona na rozłożonej na kolanach książce.

Oczy Pietra zatrzymały się na jej lekko rozchylonych wargach, pełnych i różowych, lśniących tak, jakby przed sekundą je oblizała. Te wargi przyjęły jego pocałunek i odwzajemniły go. Smakowała tak cudownie...

Na moment zamknął oczy, przypominając sobie, jak przyszła do niego w noc poślubną, zarumieniona i zdenerwowana. Jak miała zrozumieć tę eksplozję zmysłowej gorączki, która nastąpiła między nimi, skoro nawet dla Pietra było to trudne do pojęcia? I niemożliwe do zignorowania, rzecz jasna.

Czy chociaż w minimalnym stopniu zdawała sobie sprawę, jaki wpływ ma na niego jej obecność w jego domu? Była jego, na wyciągnięcie ręki, a jednak nie mógł jej posiąść.

Do pozbawionego znaczenia seksu służyły inne kobiety, ona nie była jedną z tych, które mógł pragnąć. Była inna,

miał ją chronić, opiekować się nią, tak jak brat opiekuje się siostrą.

Brat? Na samą myśl o tym, że mógłby być jej bratem, zrobiło mu się zimno z przerażenia.

Emmeline odrzuciła do tyłu ciemne włosy i podniosła wzrok znad książki. Pogrążona w myślach, błądziła spojrzeniem gdzieś w oddali. Pietro pochylił głowę nad sporządzonymi przez dział marketingu raportami, które otrzymał tego ranka. Bezskutecznie usiłował się skupić na niewiarygodnie nudnej lekturze. Jego żona znajdowała się w odległości paru metrów od niego, jej długie nogi po prostu domagały się jego uwagi...

Ze zniecierpliwieniem odsunął krzesło i podszedł do wychodzących na taras drzwi.

– Mam nadzieję, że nie zapomniałaś o kremie z filtrem. – Rozsunął szklane panele.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Nie, ale jest już po piątej – odparła. – Jestem pewna, że...

– Rzymskie słońce pali do samego zachodu. – Pietro odwrócił się na pięcie i zniknął, by po chwili wrócić z małą żółtą tubką. – Proszę.

Wzięła krem z jego ręki i powoli zdjęła zakrętkę. Wycisnęła trochę kremu na dłoń i posmarowała nim nagie ramiona oraz szyję i głęboki dekolt.

Obserwował ją bez słowa. Sięgnęła po większą porcję kremu i zaczęła nacierać odsłonięte nogi, długie, gładkie i opalone. Pośpiesznie odwrócił wzrok, lecz wciąż miał ją

przed oczami, taką, jaka była w basenie o drugiej w nocy – z opadającą na plecy falą lśniących ciemnych włosów, rozszerzony oczami i uniesionymi w uśmiechu kącikami ust.

– Sęk w tym, że jesteś moją żoną – odezwał się nagle, zupełnie jakby nadal toczyli swoją nocną rozmowę. – Gdybyśmy poszli do łóżka, mogłoby to doprowadzić do poważnych komplikacji.

Jego słowa wyraźnie zbiły ją z tropu. Nie spodziewała się tego, błyskawicznie podjęła jednak nić negocjacji.

– Jakiego rodzaju komplikacji? – zagadnęła.

– Nie mam ci nic do zaoferowania – rzekł sztywno. – Nie jestem zainteresowany trwałym związkiem.

Kiwnęła głową i lekko wzruszyła ramionami.

– Jasne.

Jej łatwa akceptacja jego stanowiska wydała mu się nagle obraźliwa.

– Gdyby twoje oczekiwania wobec mnie wzrosły, z góry uprzedzam, że nie byłbym w stanie wyjść im naprzeciw.

Znowu wzruszyła ramionami.

– Nieważne. Niepotrzebnie w ogóle o tym wspomniałam.

Pietro odwrócił wzrok. Jakim prawem miała takie piękne nogi? Wyobraził sobie, jak obejmują go w pasie i jego członek natychmiast stwardniał.

– Wiem, że daleko mi do kobiet, które zazwyczaj wybierasz na swoje kochanki. Nie powinnam była tego sugerować, było to głupie z mojej strony.

– Jesteś inna – przytaknął cicho.

Nie musiał jej wyjaśniać, w jaki sposób się od nich różniła – widziała zdjęcia jego flam w gazetach, a on sam praktycznie powiedział jej, że nie jest atrakcyjna.

Jak mógł zrobić coś tak głupiego i to w sytuacji, gdy prawie rzuciła mu się do stóp!

Emmeline podniosła głowę, gotowa ratować resztki swojej zszarganej dumy.

– Dziś w nocy chyba mnie trochę poniosło – powiedziała. – Byłam pod wpływem księżyca, upału, wody, całej tej atmosfery. To się więcej nie zdarzy, możesz być spokojny.

Zerknęła na niego i szybko przeniosła spojrzenie na książkę, udając ogromne zainteresowanie tekstem.

– Tak będzie najlepiej, *cara* – rzekł.

Odwrócił się i wszedł do gabinetu, świadomy, że każda sekunda zwłoki groziłaby katastrofą – mógłby ulec pokusie, chwycić ją w ramiona, przycisnąć do piersi i zacząć całować jej słodkie usta.

Całe szczęście, że jednak przezwyciężył to szalone pożądanie.

Rafe gwizdnął cicho, wpatrzony w jakiś punkt po drugiej stronie sali. Pietro podążył za wzrokiem brata, chociaż doskonale wiedział, co zobaczy.

Stała tam jego żona, Emmeline Morelli, i wyglądała jak modelka sesji zdjęciowej przeklętego „Vogue'a" lub innego kolorowego magazynu. Miała na sobie piękną suknię, lecz wszystkie obecne na imprezie kobiety ubrane były w kreacje od najsławniejszych projektantów, dosłownie obsypane brylantami. Tak więc to nie suknia, dodatki

i makijaż zdecydowały o tym, że Pietro widział tylko Emmeline.

Długie ciemne włosy, ułożone w luźne loki, spływały jej na plecy i fryzura ta podkreślała grecki styl sukni z kremowego materiału, zebranego pod biustem i opadającego fałdami aż do stóp w złocistych sandałach. Na głowie miała prostą złotą tiarę, na ramieniu bransoletę w kształcie węża i wyglądała jak bardzo piękna i bardzo seksowna wróżka.

Nie ulegało wątpliwości, że dwóch mężczyzn, z którymi z ożywieniem rozmawiała już od dobrych dwudziestu minut, miało pełną świadomość jej wyjątkowych atrybutów. Rozpalona do białości żądza w jednej chwili zalała serce i umysł Pietra.

– Wszystko wskazuje na to, że małżeństwo naprawdę służy pani Morelli. – Rafe z uśmiechem wziął kieliszek z szampanem z tacy podsuniętej przez przechodzącego obok kelnera.

– *Si* – zgodził się Pietro, bezskutecznie usiłując odwrócić wzrok od żony.

– A tobie? – Rafe odwrócił się do brata. – Odnoszę wrażenie, że też nie miałeś problemów z przystosowaniem się do nowego życia...

Pietro milczał.

– Bez komentarza, co? – dobrodusznie zaśmiał się młodszy Morelli.

Starszy brat mocno zacisnął zęby.

– Za dużo tu tych migoczących świateł – rzucił, zmieniając temat. – Są wszędzie, gdzie nie spojrzę. To męczące.

Na nerwy działały mu nie tylko światła, ale także śmiech Rafe’a. Drażniło go dosłownie wszystko. Kim byli ci dwaj faceci, w których towarzystwie tak świetnie się bawiła, do diabła? Może to jacyś znajomi Cola ze Stanów, może gościła ich na plantacji?

– Pogadamy później – krótkim ruchem głowy pożegnał się z bratem.

Ruszył przez tłum, ignorując zaczepiających go po drodze ludzi, zbyt gęsty tłum dzielił go jednak od żony, szczególnie że prawie wszyscy chcieli zamienić z nim choć parę słów. Spędził kilka minut na rozmowie z członkiem zarządu firmy, uśmiechnął się przelotnie do swojej kuzynki Loreny i dopiero wtedy udało mu się podejść bliżej do Emmeline.

Przystanął i chwilę obserwował, jak jej twarz jaśnieje podczas rozmowy. Wyrzuty sumienia były mu w zasadzie obce, ale teraz nie potrafił udawać, że ich nie czuje. Jej ojciec był jednym z jego najbliższych przyjaciół, tymczasem on właściwie nigdy nie zadał sobie trudu, żeby z nią dłużej porozmawiać.

Co tak ją teraz rozbawiło? Co w ogóle ją śmieszyło? Zacisnął usta, podszedł jeszcze bliżej i w tej samej chwili dwaj rozmówcy Emmeline odsunęli się. W ostatnim momencie jeden z nich pocałował ją w policzek, budząc morderczą furię w sercu Pietra.

– Och, to ty... – Zamrugała i na jej twarzy entuzjazm ustąpił miejsca zaniepokojeniu.

Pietro czuł się tak, jakby po jego klatce piersiowej przed sekundą przejechał samochód. Stanął tak, aby odgrodzić Emmeline od tłumu.

– Kim byli ci mężczyźni? – spytał.

Ściągnęła brwi, lecz zaraz jej twarz znowu rozjaśnił uśmiech.

– Och, to profesorowie uniwersytetu – odparła. – Jeden z nich jest wykładowcą na wydziale psychologii. Cieszę się, że mogłam ich poznać.

Świetnie, pomyślał. Cieszy się, że poznała facetów, którzy gapią się na nią, jakby ją chcieli zjeść. Gniew kompletnie pozbawił go rozsądku.

– Powinnaś mi towarzyszyć – warknął – a nie rozmawiać z obcymi ludźmi.

– To nie są obcy ludzie – odparła spokojnie. – A towarzyszenie ci w takich warunkach jest najzwyczajniej w świecie niemożliwe. Wszyscy chcą rozmawiać z tobą, a nie ze mną.

– Nic mnie to nie obchodzi. Jesteś moją żoną.

– Tak, żoną, ale nie ozdobnym dodatkiem do twojego garnituru!

– Uzgodniliśmy, że będziemy się starać nie zwracać uwagi na nasz związek lub też jego brak. Nie życzę sobie plotek, że moja żona interesuje się innymi mężczyznami.

Twarz Emmeline pobladła.

– Chyba sobie żartujesz! Uraziłam twoje ego, wdając się w rozmowę z dwoma najprawdopodobniej żonatymi profesorami z uczelni, na której zamierzam studiować?!

– To nie była rozmowa, ty...

– Co, uważasz, że z nimi flirtowałam? – zapytała z niedowierzaniem. – Jesteś nie do wytrzymania!

– Jasne, niech ci będzie. – Kiwnął głową. – Tym niemniej żądam, żebyś przez resztę wieczoru trzymała się blisko mnie.

Obrzuciła go pełnym wściekłości wzrokiem. Zawsze robiła wszystko, by zadowolić ojca, lecz jej ugodowość miała swoje granice.

– Nie ma mowy. – Na jej rzęsach zawisły łzy i to rozzłościło ją jeszcze bardziej. – Akurat teraz jesteś ostatnią osobą, którą mam ochotę oglądać.

Położył dłoń na jej biodrze i pogłaskał je delikatnie.

– Dlaczego tak trudno mi w to uwierzyć? – zamruczał.

– Przestań...

Spojrzała na niego z wyrazem tak bezbrzeżnej tęsknoty i zmieszania, że mało brakowało, a byłby opuścił rękę.

– Co mam przestać robić? – wyszeptał.

Nie używaj tego jako broni przeciwko mnie, pomyślała gorzko. Przysunął się jeszcze bliżej i pochylił głowę tak nisko, że jego wargi znalazły się tuż obok jej ucha.

– Idź do samochodu i zaczekaj na mnie. Na nas już czas.

– Byliśmy tutaj tylko godzinę – powiedziała zachrypniętym głosem, podświadomie reagując na każde drgnienie jego ciała.

– Pięćdziesiąt pięć minut za długo.

– Dlaczego już wychodzimy?

Bo nie chcę patrzeć, jak inni mężczyźni dosłownie ślinią się na twój widok, pomyślał. Bo chcę się z tobą kochać. Bo jesteś moja.

– Po prostu powinniśmy wracać już do domu. Idź do samochodu, zaraz przyjdę.

Szybko okazało się jednak, że nie jest to takie łatwe. Zanim pożegnał się z najbardziej wpływowymi gośćmi, Emmeline przesiedziała w aucie prawie pół godziny i było najzupełniej oczywiste, że jest w fatalnym humorze.

– Karzesz mnie za to, że dobrze się bawiłam, rozmawiając z kimś innym niż ty? – syknęła, ledwo usiadł za kierownicą.

– Nie.

Włączył silnik, przycisnął pedał gazu i spojrzał na nią. Zęby miała zaciśnięte, całe jej ciało pulsowało tłumionym gniewem.

– Zadałam sobie sporo wysiłku, żeby pójść na tę przeklętą imprezę, ponieważ powiedziałeś mi, że chcesz, żebym ci towarzyszyła! Nie, zaraz, było inaczej – powiedziałeś, że muszę z tobą pójść! Bardzo mi się nie podoba, że traktujesz mnie jak niegrzeczną uczennicę!

O Boże, dlaczego podsunęła mu ten obraz... Tylko to było mu teraz potrzebne, do diabła.

Była uczennicą, kiedy zobaczył ją pierwszy raz, niedługo po pogrzebie Patrice. Weszła do holu w granatowej sukience i krótkiej marynarce, i Pietro już wtedy poczuł, że może mieć z nią spore problemy.

Później nieświadomie trzymał się z daleka od plantacji, unikając dziewczyny, która przykuła jego uwagę. Nie

zawsze było to możliwe, bo od czasu do czasu musiał przyjeżdżać na wydawane przez Cola przyjęcia, lecz nawet wtedy skutecznie omijał ją szerokim łukiem.

Córka Cola Bovingtona miała w sobie coś, co od początku budziło jego niepokój.

– Dobrze się bawiłam – dorzuciła gniewnie.

Siedziała sztywna ze złości, ze wzrokiem wbitym w przednią szybę. Nie znała jeszcze Rzymu na tyle dobrze, by się zorientować, że wyjeżdżają z miasta i oddalają się od willi Pietra.

– Bardzo się cieszę – rzekł cicho. – Ale ci mężczyźni ze wszystkich sił starali ci się przypodobać, a ty ich zachęcałaś.

– Jak możesz tak mówić? Rozmawialiśmy, nic więcej.

– Wierz mi, *cara*, nie ma na świecie mężczyzny, który tylko „rozmawiałby” z tobą, kiedy wyglądasz tak, a nie inaczej.

Otworzyła usta ze zdziwienia i odwróciła się ku niemu gwałtownie, z twarzą pobladłą ze wzburzenia.

– To bardzo ładna, przyzwoita sukienka!

– Wyglądasz w niej cudownie i bez wątpienia nie jestem odosobniony w tej opinii.

Emmeline zbladła jeszcze bardziej i bezsilnie opadła na fotel, lecz Pietro w ogóle tego nie zauważył.

– Jesteś moją żoną – ciągnął. – I nie ma znaczenia, czy nasze małżeństwo jest niekonwencjonalne, czy nie. Nie dopuszczę, żeby moje nazwisko stało się obiektem plotek.

– Twoje nazwisko... – Lekceważąco przewróciła oczami. – Jak na tak wpływowego faceta, masz mnóstwo kompleksów i brak poczucia bezpieczeństwa.

Uderzył otwartą dłonią w kierownicę, rozwścieczony do granic możliwości. Czy naprawdę nie rozumiała, że w ogóle nie o to chodziło? Że wcale nie cierpiał na brak poczucia bezpieczeństwa? To, co powiedział, było tylko idiotyczną wymówką, za pomocą której chciał osiągnąć cel. Tylko co właściwie było tym celem? Odcięcie Emmeline od ludzi? Boże, powoli przeistaczał się w koszmarnego drania...

– Powiedziałeś, że powinnam zmienić swój wygląd.

Dygotała jak w gorączce. W końcu spostrzegł tę jej reakcję, chociaż nie mógł jej zrozumieć. Instynktownie przyśpieszył, wjechał na autostradę i jeszcze bardziej zwiększył prędkość.

– Powiedziałeś, że muszę wziąć pod uwagę oczekiwania innych wobec twojej żony. Czy nie to właśnie zrobiłam?

Mocniej zacisnął palce na kierownicy, nie odrywając wzroku od jasno oświetlonej drogi. Spełniła jego życzenie, to prawda, tyle że aż za dobrze.

– Gdybym włożyła coś, w czym czuję się dobrze i wygodnie, narzekałbyś, że nie zadbałam o swój wygląd, a teraz masz mi za złe, że ubrałam się tak jak inne kobiety, które były na przyjęciu. – Bezradnie pokręciła głową. – To nie fair.

Nie było fair, to prawda, ale w całej tej sytuacji nie było nic, co można by określić tym słowem. Przed ślubem z Emmeline był całkiem szczęśliwy. Zadowolony z życia

i z niekończącej się parady kobiet, które same pchały się do jego łóżka. A teraz? Teraz sam nie rozumiał, co się z nim dzieje.

– Dokąd jedziemy? – spytała, gdy w końcu zauważyła, że są już daleko poza miastem.

– Niedługo będziemy na miejscu. – Zerknął na zegar umieszczony na środku deski rozdzielczej. – Zamknij oczy, *cara*.

– Jestem zbyt wściekła, żeby zasnąć – warknęła.

Wbrew tej deklaracji odchyliła się do tyłu i chwilę później przymknęła powieki, a jej rytmiczny, głęboki oddech powiedział mu, że jednak zapadła w sen.

Pozostałą część drogi przejechał w ciszy, targany rozmaitymi myślami. To, co planował, było głupie, szalone i na początku wieczoru zrezygnował ze swoich zamiarów, lecz po tym, jak zobaczył ją z tamtymi mężczyznami, zrozumiał, że nie ma już wyboru.

Przejechał przez elektryczną bramę wiodącą na farmę, zwolnił i ruszył podjazdem w kierunku zabudowań. Nikt tu nie mieszkał, lecz zatrudnieni przez Pietra ludzie dbali o to, aby wszędzie panował ład i porządek, a lodówka i spiżarnia były dobrze zaopatrzone.

Reflektory samochodu oświetliły duże donice z geranium i lawendą, stojące po obu stronach pomalowanych zieloną farbą drzwi. Pietro wszedł do domu i szybkim krokiem przeszedł po wszystkich pokojach, zostawiając na koniec ogromną sypialnię, pośrodku której stało stare metalowe łóżko.

Podłoga wyłożona była kafelkami, a okiennice zamknięte. Rano słoneczne promienie wślizgiwały się tu do środka przez szpary w drewnianych panelach, a po ich otwarciu przed oczami mieszkańców rozpościerały się pola i połyskujący srebrzyście za łagodnymi wzgórzami ocean.

Błyskawicznie przygotował pokój i wrócił do samochodu. Emmeline nadal spała i Pietro wiedział, że najlepiej byłoby zanieść ją do sypialni i w ogóle jej nie budzić, ale w jego ciele szalał ogień. Otworzył drzwi auta od strony pasażera, przysiadł na piętach i, po chwili wahania, przycisnął usta do jej warg.

Nieprzytomna, przyjęła jego pocałunek i jęknęła cicho, otaczając ramionami jego szyję i zanurzając palce w ciemnych włosach na karku.

Odpiął jej pas bezpieczeństwa i jednym płynnym ruchem wyniósł ją z samochodu. Oparł jej głowę o swoją pierś i z surową determinacją wszedł z nią na piętro domu.

– Gdzie jesteśmy? – spytała, rozglądając się dookoła.

Dopiero po chwili, przypomniawszy sobie, że jest na niego zła, obiema dłońmi odepchnęła się od jego klatki piersiowej.

– Umiem chodzić.

– Wiem.

Ramieniem pchnął drzwi do sypialni. Emmeline gwałtownie wciągnęła powietrze. Wszędzie paliły się świece, dziesiątki świec, których złocisty blask wypełniał całe pomieszczenie. Z niewidocznych głośników płynęła cicha muzyka, łagodna, nostalgiczna pieśń w ojczystym

języku Pietra, wyczyniająca dziwne rzeczy z rytmem serca Emmeline.

Ostrożnie postawił ją na ziemi, wyprostował się i ujął jej twarz między dłonie.

– Możesz wybrać, *cara* – odezwał się cichym, prawie czułym głosem. – Albo pójdziesz teraz spać, albo spędzimy tu tę noc we dwoje. To będzie twój pierwszy raz. Nasz pierwszy raz...

Powoli zbliżył usta do jej warg, cały czas obserwując ją w napięciu. Nie umiał się oprzeć wrażeniu, że czekał na nią całą wieczność.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Powietrze między nimi wydawało się naładowane elektrycznością, serce Emmeline dygotało jak przerażony królik.

Pragnęła tego od dawna, od ślubu, a może nawet od chwili, gdy ojciec przedstawił jej tę szaloną propozycję. Myśl o małżeństwie z charyzmatycznym tytanem świata biznesu, którego uwielbiała od lat, budziła w niej paniczny lęk, głównie dlatego, że doskonale wiedziała, że nie będzie w stanie nie zapragnąć Pietra.

A miłość? Zdawała sobie sprawę, że nie ma co liczyć na rozbudzenie w nim głębszego uczucia do siebie i nie miała siły zrezygnować z tego, co był gotowy jej zaoferować.

Podniosła oczy i zamrugała niepewnie.

– Nie jestem zmęczona – wyznała cicho.

– Dzięki Bogu – mruknął, wypuszczając z płuc powietrze, które nieświadomie długo wstrzymywał.

Cierpliwość opuściła go w jednej chwili. Zanurzył dłoń w jej włosach i odchylił jej głowę do tyłu, całując ją tak, jak nigdy dotąd. Ich języki toczyły namiętny pojedynek, twarde, napięte ciało Pietra popchnęło Emmeline w stronę łóżka. Osunęli się na materac i ogień pożądania, płonący w jej podbrzuszu, ogarnął ją całą.

Pietro świetnie rozumiał, co czuła.

– Jak tu pięknie – wydyszała, przyglądając się, jak płomienie świec rzucają rozkołysane cienie na ściany sypialni.

– *Si*...

Jego ręce podwinęły suknię, odsłaniając jej długie nogi.

– To ty jesteś piękna – rzekł, drażniąc wargami delikatną skórę u podstawy szyi.

Od tak dawna pragnęła znaleźć akceptację w jego oczach, że teraz jego słowa wydały jej się podwójnie uwodzicielskie i cudowne. Pietro czubkiem języka musnął punkt, gdzie jej tętno biło mocno i szybko, i ta pieszczota była niczym wezwanie do boju.

Szybkim ruchem zsunęła marynarkę z jego ramion i wygięła plecy w łuk, spragniona jego dotyku. Mimo braku doświadczenia instynktownie znała odwieczny kobiecy taniec, którego rytm nosiła w swoim ciele od urodzenia. Zakołysała biodrami, przeklinając w myśli oddzielające ich warstwy ubrania.

Pietro rozchylił fałdy jej sukienki i przylgnął wargami najpierw do jej nagich ud, a potem majtek z białej bawełny, zwyczajnych i skromnych. Zdjął je z niej ostrożnie i rzucił na podłogę u stóp łóżka.

Emmeline gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Chcesz, żebym cię tu dotykał? – zapytał cicho, masując opuszką kciuka kłębek najbardziej wrażliwych zakończeń nerwowych w jej ciele.

– Chcę, żebyś dotykał mnie wszędzie – jęknęła głucho.

Jego naprężony członek szarpnął się gorączkowo. Łagodnie rozsunął jej nogi, tak szeroko, by odsłonić najintymniejszy zakątek i, zanim odgadła, co zamierza zrobić, przejechał tam językiem.

Krzyknęła głośno, porażona rozkoszą, a on przytrzymał jej uda, aby mieć do niej pełny dostęp. Była to jednocześnie inwazja i seksualna przygoda. Intymność pieszczot powinna może wprawić ją w skrępowanie czy zawstydzenie, jednak wcale się tak nie stało.

Z odchyloną głową, wpatrzona w sufit, czekała, aż niewyobrażalna rozkosz pochłonie ją bez reszty. Nie próbowała się kontrolować, nie starała się powstrzymywać ochrypłych okrzyków, które raz po raz wyrywały się z jej gardła.

Gorączkowo zacisnęła palce na kołdrze, czując, jak jego język porusza się coraz szybciej i mocniej, jak sięga coraz głębiej i głębiej. Wreszcie mięśnie pochwy napięły się z całej siły i przez jej ciało przetoczyły się fale potężnego orgazmu, jedna za drugą.

Minęła długa chwila, zanim wróciła do rzeczywistości, nie mniej cudownej niż to, czego właśnie doświadczyła. Uśmiechnęła się do Pietra, wciąż jeszcze częściowo pogrążona w rozkosznym letargu.

Zaśmiał się cicho i wstał, budząc w niej lęk, że to już koniec, on jednak rozebrał się powoli, na jej oczach, specjalnie dla niej. Widziała go już raz prawie nagiego, na basenie, lecz było to zupełnie co innego. Teraz wyraźnie

widziała wzwiedziony członek i nie mogła oderwać od niego oczu.

– Czyżbyś nigdy dotąd nie widziała nagiego mężczyzny? – zagadnął spokojnie.

Potrząsnęła głową i jej policzki zalał krwisty rumieniec.

– Chodź do mnie – powiedział.

Serce mocno łomotało jej w piersi, ale podniosła się i podeszła do niego. Gdy ją objął, na jego twarzy odmalował się jakiś nowy, nieznany jej dotąd wyraz, który sprawił, że na moment zabrakło jej tchu.

Pietro przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

– Nie chciałem się z tobą żenić – rzekł cicho. – A jednak teraz niczego nie pragnę bardziej, niż tego, co mamy zrobić. Jesteś... Jesteś niezwykle piękna.

– To nieprawda – szepnęła.

– To prawda. Próbujesz ukryć swoją urodę i nie mogę zrozumieć, dlaczego tak się zachowujesz, bo większość kobiet robi wszystko, co w ich mocy, by podkreślić swoje fizyczne zalety.

Przeszył ją ból tak głęboki i ostry, że gdyby nie uścisk jego ramion, pewnie osunęłaby się na podłogę.

– Taka jestem – powiedziała cicho.

– Chcę cię poznać – zamruczał, tuląc ją do siebie. – Nie chciałem cię poślubić, ale jesteś moją żoną i cieszę się z tego.

Serce Emmeline przepełniło nagle uczucie, którego nigdy dotąd nie doświadczyła – świadomość przynależności, poczucie wspólnoty emocji.

Ujął jej dłonie i oparł je na swoich biodrach.

– Powiedziałeś mi, że jesteś przyzwyczajony do doświadczonych kochanek – odezwała się. – Co będzie, jeżeli... Jeżeli się okaże, że jestem do niczego w łóżku?

Znowu ogarnęły go wyrzuty sumienia, bo przecież to on niedawno utwierdził ją w poczuciu, że nie jest pociągająca.

– Pokazałem ci już, do czego zdolne jest twoje ciało. – Objął ją mocniej i przycisnął naprężony członek do spojenia jej ud. – I za chwilę pokażę ci to jeszcze raz...

Kolana zadrżały pod nią, oczy miała ogromne, koloru miodu i karmelu, pełne zbyt wielu myśli i wątpliwości, które sam w niej zaszczepił. Pragnął usunąć je pocałunkami i pieszczotami.

– Boję się – wyznała z rozbrajającą szczerością, od której o mało nie pękło mu serce.

– Wiem.

Pocałował czubek jej nosa i jego czułość pozbawiła ją lęku. Delikatnie uwolniła się z jego ramion, podeszła do łóżka i położyła się, lecz on nie dołączył do niej. Sięgnął do szuflady szafki pod ścianą i wyjął niewielki kwadracik błyszczącej folii.

– Ochrona – powiedział z lekkim uśmiechem.

– Ach, żadnych wnuków dla naszych rodziców. – Skinęła głową.

– Nie dzisiaj.

Ich oczy spotkały się i w powietrzu zawibrowało coś, czego żadne z nich wcześniej nie czuło. Pietro miał wiele kochanek, jednak nigdy nie pozbawił żadnej dziewictwa,

nawet jako bardzo młody mężczyzna, zwracając się raczej ku doświadczonym kobietom.

W pewnym sensie także i dla niego był to pierwszy raz. Jak miał dodać jej odwagi i pewności siebie? Jak przegnać wątpliwości?

Emmeline oparła się na łokciach i zmierzyła go płomiennym spojrzeniem.

– Pragnę tego – oświadczyła. – Nieważne, co się zdarzy później, chcę to przeżyć.

Kiwnął głową i położył się obok niej, całując ją nieśpiesznie, zmysłowo, rozkoszując się dotykiem jej skóry. Jej nagie piersi przywarły do jego owłosionego torsu, patrzyła na niego tak, jakby był powietrzem, którego potrzebowała dla podtrzymania życia.

Pieszcząc jej sutki językiem, rozsunął jej nogi, by ułatwić sobie dostęp.

– Powiedz mi, jeśli chcesz mieć więcej czasu – rzucił ochryple, nie do końca pewny, czy jego słowa mają sens.

Ku jego zdziwieniu zrozumiała natychmiast, jakby mówił w języku stworzonym wyłącznie dla nich dwojga. Skinęła głową i podała mu usta do pocałunku. Jego język był ucieleśnieniem namiętności i ognia, a ona wiła się pod nim, wysoko unosząc biodra, szukając go i z entuzjazmem witając inwazję.

Wszedł w nią łagodnie, samym czubkiem penisa rozciągając jej gorące, ciasne wejście, dając jej czas na przywyknięcie do nowych doznań. Jęknęła prosto w jego

usta, a on z ogromnym trudem powstrzymał się, by nie wziąć jej tak, jak tego pragnął – ostro i szybko.

Wycofał się powoli, wszedł znowu, tym razem głębiej. Powtórzył ten manewr kilkakrotnie, zanim jej napięte mięśnie rozluźniły się zupełnie i jego członek na zawsze usunął barierę jej niewinności. Wreszcie wszedł w nią aż po korzeń penisa i wtedy znieruchomiał, pozwalając jej i sobie smakować to uczucie.

Uniósł głowę, by zajrzeć w jej twarz, dostrzegł łzy w jej oczach i serce ścisnęło mu się ze wzruszenia. Napotkała jego spojrzenie i natychmiast objęła go nogami w pasie.

– Wszystko w porządku – wyszeptała. – Jest cudownie...

Zaczął poruszać się szybko i każde pchnięcie było jak eksplozja elektrycznego ładunku pod jej skórą. Nie spodziewała się tak intensywnych doznań. Nawet pieszczoty, którymi wcześniej doprowadził ją do orgazmu, nie mogły się z tym równać. Cała wygięła się w łuk i wbiła paznokcie w jego barki, przyjmując jedną falę rozkoszy po drugiej.

Trzymał ją mocno, gdy oboje szczytowali, zdyszani i wilgotni od potu. Szeptał jej do ucha włoskie słowa, których nie rozumiała, aż w końcu także i on mógł wydobyć z siebie tylko jęki rozkoszy.

Gdy podniecenie opadło, Emmeline wróciła do rzeczywistości, ale nie była już sobą, nie tą, która tak niedawno przekroczyła próg sypialni. Oddała Pietrowi część siebie, związała się z nim nieodwołalnie, nawet jeżeli on tego nie chciał.

Piękno tego, co z nim przeżyła, było niemożliwe do pojęcia.

– Niepokoiłaś się, że nie będzie mi z tobą dobrze, prawda? – Wysunął się z niej i usiadł na brzegu łóżka. – Jak się czujesz?

Zamrugała i przeciągnęła się leniwie. Cała pokryta była cienką warstwą potu, sutki wciąż miała twarde, a skórę w niektórych miejscach podrażnioną od jego zarostu.

– Czuję się... Czuję się wspaniale.

Uśmiechnęła się i zamknęła oczy, oddychając głęboko i spokojnie. Obserwował ją przez chwilę.

– Powiedz mi – odezwał się wreszcie, delikatnie przesuwając czubkiem palca po jej brzuchu w górę, aż do wzgórka piersi.

– Co mam ci powiedzieć? – Powoli podniosła powieki.

– Wyjaśnij mi, dlaczego nie zrobiłaś tego wcześniej.

– Może czekałam na ciebie – zamruczała. – A może po prostu nie spotkałam nikogo, kto stanowiłby dla mnie pokusę, której nie umiałabym się oprzeć. Czy to takie dziwne?

– Tak.

Milczała.

– Cieszę się, że zrobiłeś dla mnie wyjątek od swojej reguły o dziewicach – powiedziała w końcu.

Parsknął śmiechem, który był jak łagodna pieszczota.

– To było bardzo nieuprzejme z mojej strony.

– Raczej szczere – poprawiła.

– Masz ochotę na coś do jedzenia albo do picia? – zagadnął.

Powoli potrząsnęła głową. Jak mogłaby potrzebować czegokolwiek, kiedy dopiero co obdarował ją tą eksplozją doznań? Gdy stłumiła ziewnięcie, uśmiechnął się lekko.

– W takim razie prześpij się trochę.

Popatrzyła na niego spod ściągniętych brwi.

– Jeśli zasnę, może zacznę myśleć, że wszystko to było tylko snem...

Przykrył ją kołdrą, która leżała złożona w nogach łóżka.

– Wtedy zyskam doskonałą okazję, by ci przypomnieć, że była to rzeczywistość – rzekł.

Zamknęła oczy i jej oddech zwolnił, lecz nadal nie spała. Przyglądał się, jak leciutki uśmiech powoli znika z jej warg i sen ogarnia ją ciepłymi ramionami. Rzęsy tworzyły dwa ciemne wachlarze na zaróżowionych policzkach.

Nie potrafił oderwać od niej wzroku, zupełnie jakby rzuciła na niego czar. Nosiła w sobie wiele tajemnic. Oszałamiająco piękna, ze wszystkich sił starała się ukryć ten fakt. Przez wiele lat żyła jak uwięziona we wzniesionych przez ojca murach miłości i troski, a jednak nie brakowało jej odwagi, siły woli i determinacji.

Dlaczego tak długo nie walczyła o niezależność? Zmysłowa i w najwyższym stopniu godna pożądania, nigdy dotąd nawet się z nikim nie całowała. Jak to możliwe, że przez tyle lat tłumiła tę stronę swojej natury? Miała dwadzieścia dwa lata, a żyła jak dziewczyna z epoki wiktoriańskiej. Większość kobiet w jej wieku bezustannie

korzystała ze smartfonów, wysyłając selfie znajomym z mediów społecznościowych, tymczasem Emmeline wolała czytać książki nad basenem i ubierać się w bardzo skromne kreacje. Dlaczego?

Chciał poznać odpowiedzi na wszystkie te pytania. Chciał wiedzieć, jak zareaguje, gdy się dowie o chorobie ojca – czy będzie w stanie mu przebaczyć, że ukrywał przed nią prawdziwy stan rzeczy. Przede wszystkim jednak sam zadawał sobie pytanie, dlaczego świadomość, że on również ją oszukuje, przeszywa go lodowatym dreszczem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Emmeline przeciągnęła się z uśmiechem i rozejrzała się dookoła.

Wszystko, co ją otaczało, było nowe, nie tylko sypialnia i dom, ale także zapachy, czysta i świeża mieszanka cytrusów i lawendy. I dźwięki, a raczej ich brak, bo w pobliżu nie było ani ruchliwej autostrady, ani nigdy niezapadającego w sen miasta.

– *Ciao.* – Głos Pietra był niczym muśnięcie ciepłego oddechu.

Spojrzała na niego – swojego męża i kochanka – i kąciki jej ust uniosły się lekko.

– Miałam bardzo dziwny sen – zamruczała.

– Jesteś pewna, że był to sen? – Pietro zamknął laptop, na którym pracował.

– Tak – odparła cicho. – Było to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

Pomyślał, że jego żona była cudownie niewyrafinowaną osobą. Nie pamiętał, czy kiedykolwiek był związany z kobietą, która nie grała jakiejś roli i nie udawała. Szczerość Emmeline była prawie tak samo atrakcyjna jak jej ciało.

– Znowu cię pragnę – wyznał.

Uśmiechnęła się szeroko.

– To dobrze.

Gdy spuścił wzrok, instynkt podpowiedział jej, że coś go gnębi.

– Ja też cię pragnę – zapewniła go natychmiast.

Roześmiał się.

– Nie mogłem patrzeć na tych mężczyzn, którzy z tobą rozmawiali.

– To była tylko rozmowa.

– Wiem – odchrząknął. – Możliwe, że przesadziłem z reakcją...

Z trudem powstrzymała wybuch śmiechu.

– Czy mam to uznać za pełne wahania przeprosiny?

Ogarnął do tyłu opadające jej na czoło włosy i z namysłem pogładził lśniące fale.

– Tak.

– Przyjęłam je. Ale... Nie oczekujesz chyba ode mnie, że nigdy nie zamienię paru słów z innym mężczyzną, co?

– Wiem, że to niemożliwe – rzekł.

– To dobrze, bo przyjechałam do Rzymu, żeby wreszcie stanąć na własnych nogach, żeby być sobą. Nie uda mi się to, jeżeli będziesz robił mi wyrzuty za każdym razem, gdy wdam się w niewinną rozmowę...

– Wiem.

Wyciągnął się na łóżku obok niej i przycisnął do jej biodra naprężony twardy członek, najlepszy dowód intensywności jego pożądania.

– Ale co noc zaniosę cię do mojego łóżka i sprawię, że nie będziesz w stanie nawet pomyśleć o innym mężczyźnie. –

Pocałował jej skroń. – Będziesz mogła myśleć tylko o mnie, a twoje ciało będzie pragnęło mojego.

Gdy wszedł w nią bez ostrzeżenia, krzyknęła głośno, zaskoczona słodyczą tego ataku i bez reszty skupiona na doznaniach, od których już zdążyła się uzależnić.

Kochał się z nią tak, jakby była jego jedyną kochanką, jakby marzył i śnił o niej od lat, jakby nie potrzebował nikogo poza nią. Nie chciała spojrzeć w twarz oczywistej prawdzie, że była jedną z jego wielu kochanek, natomiast on był jej pierwszym i jedynym mężczyzną.

Później leżała z głową na jego piersi, zasłuchana w mocny, szybki rytm jego serca. W domu panowała cisza, którą nagle zakłóciło burczenie w jej brzuchu.

Roześmiała się, odrobinę zażenowana, lecz przede wszystkim rozbawiona.

– Wygląda na to, że umieram z głodu. – Usiadła i odwróciła się do niego. – Prawie nic dzisiaj nie jadłam...

– Dlaczego? – Pogładził jej plecy, jakby była to najbardziej naturalna rzecz na świecie.

– Byłam zajęta i jakoś nie znalazłam czasu na porządny posiłek. Tu pewnie nie ma nic do jedzenia, prawda?

– Jeżeli tak jest, to ktoś jutro straci pracę – powiedział.

– Jak to?

– Zatrudniam na pełny etat gospodynię, która zarządza domem i posiadłością.

– Posiadłością? Co to za miejsce?

Ciepła dłoń na parę sekund znieruchomiała na jej plecach i zaraz znowu podjęła pieszczotę.

– Można by je nazwać kryjówką – odparł. – To mój własny kawałek świata.

– Po co panu kryjówka, panie Morelli? Żeby na jakiś czas rozstać się z hordami wielbicielek i byłych flam?

Przez jego twarz przemknął cień rozdrażnienia.

– Dziennikarze stale starają się ingerować w moje życie, sama zresztą pewnie nieraz tego doświadczyłaś.

– Tak – przyznała. – Na szczęście nigdy szczególnie się mną nie interesowali.

Nie chciała opowiadać mu o artykułach, które boleśnie zraniły wrażliwą nastolatkę. Artykuły, których autorzy bezmyślnie porównywali nieciekawą aparycję młodej dziewczyny z legendarną urodą jej matki.

– Rzeczywiście możesz się uważać za szczęściarę – rzekł, nie zauważając zmiany jej tonu. – Paparazzi całe lata jeździli za mną dosłownie wszędzie, z nadzieją, że przyłapią mnie w możliwie najbardziej kompromitującej sytuacji.

– Także podczas tej eskapady z zamężną brazylijską modelką?

– Jakże by inaczej...

Westchnęła lekko, zupełnie nieświadomie.

– Nie wiedziałem, że była mężatką – odezwał się po chwili milczenia. – Nie byliśmy w tego rodzaju związku.

Emmeline z namysłem kiwnęła głową.

– Więc w jakiego rodzaju związku byliście?

Patrzył na nią przez parę sekund, potem zaś wstał i chwycił bokserki.

– Nie chcesz o tym rozmawiać? – spytała.

– Jeśli chcesz, wszystko ci opowiem, lecz najpierw rozejrzyjmy się za czymś do jedzenia, co ty na to? Boję się, czy nie stracisz energii, jeśli tak długo będziesz głodna...

Gdy sięgnął po jej dłoń, uśmiechnęła się nieśmiało.

– Pierwszy raz trzymam rękę mężczyzny, oczywiście nie licząc mojego ojca.

Pietro zrobił zabawną minę, skutecznie maskując swoje prawdziwe uczucia.

– Nie chcę teraz myśleć o twoim ojcu.

Ani o tym, że umiera na raka i okłamuje swoje jedyne dziecko. A tym bardziej o tym, że posługuje się kimś innym, by ukryć kłamstwo.

Śmiech Emmeline pozwolił mu zepchnąć wyrzuty sumienia w głąb podświadomości. Pociągnął ją za sobą na dół i pierwszy raz miała okazję rozejrzeć się po domu.

Był bardzo skromny, utrzymany w bezpretensjonalnym wiejskim stylu. Hol wyłożony był dużymi glinianymi płytami, ściany pomalowano kremową farbą, meble były ładne, ale z całą pewnością nie bardzo drogie.

– W takim stanie go dostałem – wyjaśnił Pietro w odpowiedzi na jej zaciekawione spojrzenie.

– Kiedy go kupiłeś?

Wprowadził ją do kuchni i podniósł jej dłoń do ust, zanim ją uwolnił, by otworzyć lodówkę.

– Pięć lat temu.

– Dlaczego?

Tym razem miał ochotę nie odpowiedzieć, szybko doszedł jednak do wniosku, że nie ma to sensu.

– Zerwałem z dziewczyną – skrzywił się lekko. – Dziennikarze byli przekonani, że się pobierzemy, i ona chyba również. To było bolesne rozstanie, gorzkie, z mnóstwem publicznie wytaczanych zarzutów i pretensji. Dużo mnie to nauczyło. Przede wszystkim dowiedziałem się, że trzeba mieć miejsce, gdzie można przeczekać burzę. Powinienem był wtedy zniknąć, dać sobie trochę czasu.

– A nie zrobiłeś tego?

Potrząsnął głową. Wyjął z lodówki plastikowy pojemnik i otworzył go.

– Nie. Zostałem w Rzymie.

– I to był błąd?

Zaśmiał się niewesoło.

– O, zdecydowanie. Dużo piłem, żeby o niej zapomnieć, naprawdę dużo. Nie był to pozytywny okres w moim życiu.

– Przykro mi – wymamrotała, opanowana zazdrością tak wielką, że trudno było ukryć ją pod maską obojętności.

– Niepotrzebnie. Nadal jesteśmy przyjaciółmi, a dzięki tamtym wydarzeniom mam ten dom, miejsce, o którym nikt nie wie. Akt własności wystawiony jest na moją korporację, ale nigdy nikogo tu nie przywożę.

– Dobrze, że... – zająknęła się, niepewna, czy zdoła to wykrztusić. – Dobrze, że wciąż utrzymujecie przyjazne stosunki.

Popatrzył na nią uważnie, z domyślnym uśmiechem.

– Zazdrosna?

– Skądże. – Pośpiesznie odwróciła wzrok, speszona myślą, jak łatwo ją przejrzał.

Niestety, nie miała żadnego doświadczenia w udawaniu, że przeszłość jej męża w ogóle ją nie obchodzi.

Pietro przełożył na talerz plastry wołowej pieczeni i postawił go na stole. Kiedy znowu odwrócił się do lodówki, Emmeline chwyciła kawałek mięsa.

Zerknął na nią przez ramię i uśmiechnął się.

– Konam z głodu – powiedziała z pełnymi ustami.

– Cieszę się, że jesz. Musisz odbudować swoje zasoby energii.

Serce zabiło jej mocniej.

– Tak sądzisz?

– O tak, *cara*.

Na moment zamarł w bezruchu, wpatrzony w jej twarz tak intensywnie, że poczuła się nieswojo.

– Co się stało? – spytała.

– Kiedy tak się uśmiechasz, do złudzenia przypominasz swoją matkę.

W jej oczach pojawiło się coś, co w żaden sposób nie kojarzyło mu się ani z dumą, ani radością. Było raczej jak mroczny cień bólu.

– Przeszkadza ci to? – zapytał, zdziwiony i zaciekawiony jednocześnie.

– Oczywiście, że nie – powiedziała sztywno. – Moja matka była wielką pięknością. Pochlebia mi to.

– Nieprawda.

– Dlaczego tak mówisz?

– Ponieważ cię znam – odparł spokojnie.

Żołądek ścisnął jej się ze zdenerwowania, ponieważ nie miała najmniejszych wątpliwości, że jest z nią szczery.

– Z jakiego powodu nie chcesz być podobna do Patrice?

„Nigdy nie będziesz taka jak ja! Zdejmij to, natychmiast! I zetrzyj tę szminkę! Za dużo różu, za dużo tuszu do rzęs! Wyglądasz jak gwiazdka kina porno!”. Emmeline zadrżała, słysząc w głowie głos matki.

– Mylisz się. – Pokręciła głową.

– Nigdy się nie mylę. – Zajrzał jej w oczy. – I umiem być cierpliwy.

Podsunął jej talerz z garścią truskawek, kawałkiem sera i chleba. Przez głowę przemknęła jej myśl, że najwyraźniej miał jakąś tajemniczą zdolność odgadywania tego, co w danym momencie powinna usłyszeć.

– To skomplikowane – odezwała się po chwili milczenia. – Układy rodzinne często są niełatwe.

W jego uśmiechu kryła się głębia doświadczenia, którą była zdolna pojąć.

– Byłeś kiedyś zakochany? – pytanie wyrwało jej się zupełnie niespodziewanie, niechciane i nieproszone.

Pietro przyglądał jej się długo, z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Nie.

– Poważnie? – Sięgnęła po kawałek sera, lecz on chwycił jej dłoń i podniósł ją do ust.

Przywarł wargami do jej ciepłej skóry, a potem wziął jej środkowy palec do ust i zaczął go ssać. Emmeline wstrzymała oddech.

– Poważnie – zamruczał.

– Przecież byłeś z tyloma kobietami...

– Seks to nie miłość, *cara*.

Wydało jej się, że pod jej stopami otworzyła się głęboka, czarna przepaść. Seks to nie miłość. To tylko fizyczny akt, nic więcej. Funkcja biologiczna. Pragnienie napędzane aktywnością hormonów. I tyle.

Dlaczego zadała to idiotyczne pytanie?

– A ta kobieta, o której mówiłeś?

– Która? – Pytająco uniósł brwi.

– Ta, z którą byłeś pięć lat temu, zanim kupiłeś tę farmę.

– Bianca – rzekł cicho. – Była mi bliska. Nadal jest.

Zazdrość nie była już tylko płomieniem – przeistoczyła się w strumień lawy, który wdarł się do jej serca.

– Czy to ta piękna rudowłosa, od której nie mogłeś się oderwać na naszym weselnym przyjęciu?

– Nie powinienem był tak się zachować.

– Co ty nie powiesz? – warknęła.

Włożyła sobie do ust kilka pistacjowych orzeszków, które nagle wydały jej się gorzkie jak piołun.

– Nadal się z nią spotykasz? – spytała ze sztuczną obojętnością.

Bolało ją serce. Wszystkie zakończenia nerwowe wibrowały po rozkoszy, jaką przeżyła w jego ramionach. I była zazdrosna. Potwornie zazdrosna.

– Nie.

Podniosła się z krzesła. Czuła się co najmniej dziwnie.

– To nie moja sprawa – oświadczyła cicho.

– Wręcz przeciwnie – rzekł. – Jesteś przecież moją żoną.

– Ale to nie jest prawdziwe małżeństwo, już zapomniałeś? Zawarliśmy umowę. Jesteś wolny, możesz robić, co chcesz.

Patrzył na nią długo i uważnie.

– Nie wydaje ci się, że warunki trochę się zmieniły? – zagadnął.

Nagle ogarnęły ją wątpliwości.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie chcę się spotykać z nikim poza tobą.

Do tej chwili zupełnie nie zdawał sobie sprawy, lecz teraz nagle dotarło do niego, że rzeczywiście tak jest. I wiedział, że jego żona zasługuje na to, by poznać tę prawdę.

– Chcę sypiać z tobą – zaczął powoli. – Jak najczęściej. Chcę być twoim mężem i chociaż wiem, że zaczęliśmy od końca, chcę cię poznać. Niewiele o tobie wiem i z jakiegoś powodu fascynuje mnie perspektywa odkrycia wszystkich twoich sekretów.

Podszedł do niej i mocno zacisnął dłonie na jej biodrach.

– Wszystkich twoich sekretów – powtórzył. – Co do jednego.

Emmeline siedziała zapatrzona w sad i łagodne pagórki schodzące do oceanu.

– To takie piękne miejsce – zamruczała. – Nie rozumiem, jak możesz stąd wyjeżdżać...

– Prowadzę kilka dużych firm – odparł krótko. – Żadna z nich nie może długo funkcjonować bez mojego nadzoru.

Pomyślał o mejlach, którymi już zdążyli zasypać go jego asystenci, i skrzywił się z niezadowoleniem.

– Muszę wracać.

Emmeline westchnęła.

– Dzisiaj?

– Teraz.

Najdalej za godzinę, pomyślał, siadając na trawie obok niej. Spędzili na farmie całe trzy dni i Pietro doskonale zdawał sobie sprawę, że nie może dłużej odkładać powrotu do Rzymu, niezależnie od tego, jak chętnie by to zrobił.

– Ale tu panuje taki spokój. – Przechyliła głowę i oparła policzek na podciągniętych do piersi kolanach.

Wewnętrzny impuls kazał mu wyciągnąć rękę i jej dotknąć, ale nie zrobił tego. Podejrzewał, że bardzo trudno będzie mu wytrzymać cały dzień w biurze, bez Emmeline.

Jak to możliwe, że kiedyś uważał ją za najzupełniej przeciętną i mało atrakcyjną? Była przecież urzekająco piękna. I nie miało najmniejszego znaczenia, co miała na sobie – przez ostatnie trzy dni chodziła ubrana w jego stare koszule i wyglądała bardziej pociągająco niż jakakolwiek inna znana mu kobieta.

– Mogłabyś tu zostać – odezwał się cicho. – Przyjechałbym na weekend, więc gdybyś wolała...

– Nie – zaprotestowała szybko.

Jak mogłaby zostać na farmie bez niego? Była uzależniona od jego pieszczot, czasami nie mogła sobie nawet przypomnieć okresu, kiedy ich nie znała.

– Wrócimy tu kiedy indziej. – Podniosła się z ziemi i wytarła dłonie o kolana.

Pietro wstał, wyprostował się i objął ją w talii.

– Cieszę się, że tu przyjechaliśmy – szepnął jej do ucha.

– Ja też.

Jej uśmiech był tylko pozornie pogodny. Było w nim coś, co mu się nie podobało, jakaś niepewność, od której nie udało mu się jej uwolnić.

Byli razem trzy dni, a jednak nie poznał żadnego z jej sekretów. Poznał tylko jej ciało, ruchy i dźwięki, które sygnalizowały rozkosz, pożądanie, zaspokojenie, ból. Nauczył się czytać je jak książkę, lecz jej umysł pozostał dla niego zagadką.

– Denerwujesz się? – spytał.

Rzuciła mu krótkie spojrzenie, zaskoczona jego percepcją.

– Chyba tak.

Uśmiechnęła się znowu – sztywno, z przymusem.

– Im bliżej naszego powrotu do Rzymu, tym bardziej wydaje mi się, że to, co tu przeżyliśmy, to tylko iluzja – wyznała. – Jakby nigdy się to naprawdę nie wydarzyło i nigdy już nie miało się wydarzyć.

– Jak możesz tak mówić? – Pietro nie potrafił ukryć zdziwienia. – Byłem z tobą i wiem, co się między nami wydarzyło.

Kiwnęła głową, lecz nadal czuł jej niepewność.

Tak czy inaczej, fakty były faktami. Faktów nie da się zmienić. I ta świadomość ciążyła Pietrowi coraz bardziej. Wiedział, że ojciec jego żony jest umierający, a ona nie miała o tym najmniejszego pojęcia, więc okłamywał ją.

Przeszkadzało mu to szczególnie teraz, ponieważ przekroczyli pewną granicę i zostali kochankami.

Miał jednak nadzieję, że uda mu się jakoś to załatwić – ostatecznie jedną z jego najmocniejszych stron było skuteczne zarządzanie ludźmi i sytuacjami.

Teraz musiał tylko skupić uwagę na tym konkretnym problemie, zaczynając od rozmowy ze swoim teściem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Nietęgi masz głos – powiedział Pietro do słuchawki.

Nie mógł się nadziwić, jak wielki gniew czuje w stosunku do Cola, którego zawsze podziwiał i szanował. Człowieka, którego kochał, człowieka, który pomógł mu wyrwać się z rozpaczy po śmierci ojca.

Senator zakasłał głucho.

– Nic mi nie jest, wszystko w porządku. Ta przeklęta pielęgniarka przed chwilą zmierzyła mi temperaturę.

– Wetknęła ci termometr do odbytu? Bo sprawiasz wrażenie wściekłego jak osa...

– To dlatego, że jestem wściekły – warknął Col. – Tkwię w tym pokoju jak jakiś cholerny więzień. – Zakasłał znowu. – Jak tam moja dziewczynka? Opiekujesz się nią?

Pietro z trudem opanował zniecierpliwienie.

– Emmeline nie wymaga specjalnej opieki. Jest silniejsza, niż można by przypuszczać.

Col parsknął śmiechem i natychmiast zaniósł się świszczącym kaszlem.

– Ach, widzę, że miałeś już okazję poznać jej upór! Nie sądź jej zbyt surowo, odziedziczyła tę cechę po mnie.

– No, tak... – Pietro pokiwał głową.

– Jakiś problem? – zagadnął senator.

– *Si*.

– O co chodzi? Jest szczęśliwa, prawda? Obiecałeś mi przecież, że będziesz o nią dbał.

– Jest szczęśliwa – Pietro pomyślał o zarumienionej twarzy Emmeline, o jej lśniących oczach i pokrytym kroplami potu czole.

Taka właśnie była, gdy kochali się ostatniej nocy. Zaraz przypomniał sobie jednak niepewność i dziwny smutek, które wyczuł w niej tuż przed powrotem do Rzymu.

– Więc w czym rzecz?

– Twoja córka zasługuje na to, by się dowiedzieć o twoim stanie – rzekł. – Nigdy nie zrozumie, dlaczego nic jej nie powiedziałeś. Musisz dać jej szansę, pozwolić jej pożegnać się z tobą.

W słuchawce rozległ się zduszony świst, potem rzężący kaszel.

– Nie możesz jej powiedzieć...

Nie takiej reakcji spodziewał się Pietro. Oparł się ramieniem o ogromne okno z widokiem na miasto. W oddali na tle nieba rysowało się wzgórze, które zasłaniało jego willę.

Całkiem możliwe, że Emmeline też stała w tej chwili przy oknie, stęskniona i pełna pożądania. Już niedługo, pomyślał.

– Ktoś musi to zrobić – powiedział. – Ona powinna wiedzieć.

– Masz nadal trzymać to przed nią w tajemnicy. – Col podniósł głos. – Gdybym chciał jej powiedzieć o mojej chorobie, zrobiłbym to dawno temu. Nie zapominaj, że to

moja córka. Ty znasz ją od miesiąca, ja od dnia jej narodzin. I lepiej od ciebie wiem, czego jej potrzeba, do diabła!

– Nie możesz jej tego zrobić...

– Nie. – W głosie senatora nie było ani cienia wahania. – Mnie już nie ma. Człowiek, którego znała... Człowiek, którym byłem... Tego człowieka już nie ma...

W słuchawce rozległ się głuchy, przerywany kaszel, a potem trzask.

– Jesteś tam? – szybko zapytał Pietro.

Cisza.

– Halo? – odezwał się kobiecy głos.

Pietro wypuścił powietrze z płuc.

– Tak?

– Bardzo mi przykro, ale senator Bovington musi teraz odpocząć. – Pielęgniarka zniżyła głos. – A następnym razem proszę się postarać go nie denerwować, to bardzo ważne.

Połączenie zostało przerwane. Pietro włożył komórkę do kieszeni i zaklął głośno i dobitnie. Wcześniejsza pewność słuszności własnej opinii, z jaką zadzwonił do Cola, teraz poważnie osłabła.

Emmeline zasługiwała na prawdę, lecz Pietro nie mógł złamać danego jej ojcu słowa. Może zrobiłby to, gdyby chodziło o kogoś innego, ale Col był dla niego jak drugi ojciec i bez jego wyraźnego pozwolenia nie mógł podjąć tak istotnej decyzji.

Wiedział o tym wszystkim, jasne, jednak świadomość, że okłamuje żonę, każdego dnia ciążyła mu coraz bardziej

i teraz nagle ogarnęło go wahanie, czy powinien wracać do domu.

Myśl, że będzie patrzył na nią, całował i kochał się z nią, nie dając jej dostępu do wiedzy o tak fundamentalnym dla jej życia znaczeniu, wydała mu się kompletnie niestrawna.

Szybko wybrał numer Rafe’a i umówił się z nim na kolację w pobliskiej restauracji.

– Czy Emmeline do nas dołączy? – spytał Rafe.

– Nie dzisiaj. Ma... Ma inne plany.

Młodszy Morelli milczał chwilę.

– Zawsze byłeś marnym kłamcą – powiedział wreszcie. – Do zobaczenia za pół godziny.

Kiedy Pietro wszedł do restauracji, jego brat już czekał.

– Więc co się dzieje? – zagadnął, ruchem głowy wskazując martini stojące przy nakryciu naprzeciwko niego.

Pietro usiadł i jednym haustem opróżnił połowę kieliszka.

– Musisz przyrzec mi absolutną dyskrecję. To prywatna sprawa.

– Oczywiście. – Rafe w pierwszej chwili miał ochotę rzucić jakiś żart, lecz ton głosu brata kazał mu się powstrzymać.

– Col jest chory.

– Col? Col Bovington?

– Znasz jakiegoś innego Cola? – syknął Pietro.

– Jak to: chory?

– Ma raka. Nieuleczalnego, w ostatnim stadium. Zostało mu parę miesięcy, może tylko tygodni.

Rafe spuścił wzrok, poruszony nie tylko otrzymaną wiadomością, ale i wspomnieniami ostatnich tygodni życia

ich własnego ojca.

– Biedna Emmeline... Wyobrażam sobie, co przeżywa...

– Sęk w tym, że ona o niczym nie wie. – Pietro gniewnie zacisnął palce na nóżce kieliszka.

– Nie wie? – z niedowierzaniem powtórzył Rafe. – Co ty gadasz, do diabła?!

– Col życzył sobie, żeby tak było. Kiedy zgodziłem się dochować tajemnicy, prawie jej nie znałem, więc wydawało mi się, że nie będę miał z tym większych problemów, sam rozumiesz... Była mi wtedy całkowicie obojętna...

– A teraz?

Świeżość uczuć, które żywił do żony, nie była czymś, o czym Pietro miałby chęć rozmawiać, nawet z bratem, dlatego pośpiesznie zdecydował się na wymijającą odpowiedź.

– Teraz znam ją na tyle dobrze, by nie mieć wątpliwości, że chciałaby znać prawdę. Nie chciałaby też, rzecz jasna, aby Col przechodził przez to wszystko sam. Chciałaby być przy nim do końca.

– Może masz rację. – Rafe powoli skinął głową. – Jednak Col stara się ochronić ją przed bólem i to też wydaje mi się zrozumiałe.

– Sami przez to przeszliśmy, ale czy to źle, że mogliśmy się pożegnać z ojcem? Być przy nim, ulżyć mu w cierpieniu?

– Nie jesteśmy Emmeline. Col doskonale zna córkę, a to znaczy, że być może niepotrzebnie naraziłbyś ją na wielkie cierpienie. A senator nigdy by ci tego nie wybaczył.

– To prawda. Dałem mu słowo.

Pietro czuł, jak serce twardnieje mu na myśl o zdradzie, jakiej dopuszczał się wobec żony z powodu złożonej Colowi obietnicy.

Westchnął ciężko.

– Wszystko wskazuje na to, że podjąłeś już decyzję – odezwał się Rafe. – Więc o czym właściwie mamy rozmawiać?

Pietro ściągnął brwi. Potrzebował kogoś, kto uwolniłby go od poczucia winy i utwierdził w słuszności postępowania, ale przecież nikt nie był w stanie tego zrobić. A już na pewno nie on sam.

Emmeline przewróciła kolejną kartkę, nie mając pojęcia, co przed chwilą przeczytała.

Gdzie był Pietro? A przede wszystkim, z kim był... Serce boleśnie ścisnęło jej się w piersi na myśl o swoim mężu w towarzystwie innej kobiety.

Jaką mogła mieć pewność, że rzeczywiście nie spotykał się z Biancą lub inną ze swoich byłych kochanek? Ledwo żywa ze zmęczenia, pomyślała, że już dawno powinna była pójść spać. Było bardzo późno, ale czekanie na powrót Pietra stało się jej obsesją.

Przewróciła następną kartkę i wtedy dobiegł ją odgłos otwieranych drzwi. Zamarła, skupiona i wyczekująca. W pierwszej chwili nie spostrzegł jej, bo głowę miał pochyloną. Przystanął na moment i znużonym ruchem przeczesał włosy palcami.

– Och, wróciłeś! – zawołała, udając zaskoczenie.

Drgnął, podniósł na nią oczy i przez jego twarz przemknął mroczny cień.

– Myślałem, że będziesz już spała, *cara*.

– Czytałam – skłamała. – Książka bardzo mnie wciągnęła. Miło spędziłeś wieczór?

Znowu dostrzegła ten cień w jego oczach – wyraz niepewności, może poczucia winy. Odwróciła wzrok, świadoma, że musi być z nim całkowicie szczera. Musiała też wiedzieć, na czym stoi.

– Byłeś z inną kobietą? – wyszeptała drżącym głosem.

Szybko podszedł do niej i przykucnął u jej stóp.

– Nie, oczywiście. że nie. – Położył dłoń na jej kolanie. – Zjadłem kolację z Rafe’em.

– Tak. – Kiwnęła głową. – Wiem o tym. Dzwonił trzy godziny temu, z wiadomością, że zostawiłeś marynarkę w restauracji i że podrzuci ci ją w tym tygodniu.

Trzy godziny temu... Dopiero teraz zrozumiał jej zdenerwowanie.

– Musiałem wrócić do biura, żeby coś dokończyć.

Tak naprawdę musiał się po prostu zastanowić, co dalej robić. I nie był pewny, czy zdoła stanąć przed żoną, przygnieciony wiedzą, którą posiadał, kłamstwem, które starannie ukrywał.

– Nie wierzę, że poważnie myślałaś, że spotykam się z jakąś kobietą...

– Nie wiem – odezwała się cicho, unikając jego spojrzenia. – Wychodząc za ciebie, wiedziałam, na co się decyduję, jasne...

– Nie, nie wiedziałaś – przerwał jej. – Żadne z nas nie wiedziało. Widzisz, sądziłem, że żenię się z nudną, rozpuszczoną jak dziadowski bicz córką najbliższego przyjaciela. Nie przypuszczałem, że będzie to ktoś taki jak ty. Myślałem, że będę nadal chciał prowadzić takie samo życie jak przed ślubem...

– Ale nie chcesz?

– Nie. – Wyprostował się i wyciągnął do niej rękę. – Musisz mi zaufać, *cara*.

– To szaleństwo – powiedziała cicho, nie kryjąc wątpliwości. – Przecież dopiero co się poznaliśmy...

– Znamy się od lat. – Pocałował ją głęboko, namiętnie. – Pamiętam, kiedy zobaczyłem cię pierwszy raz. Przyjechałem na pogrzeb twojej matki. Byłaś nastolatką, ale chyba już wtedy zdawałem sobie sprawę, że widzę w tobie kobietę. Przyjechałaś ze szkoły, pamiętasz?

Czy pamiętała? Jak mogłaby zapomnieć... Młody, niezwykle przystojny przyjaciel jej ojca jednym spojrzeniem rozpalił ogień w jej sercu i ciele.

– Jasne, że tak – odchrząknęła. – Byłeś najprzystojniejszym, najbardziej fascynującym facetem, jakiego widziałam. Od tamtej chwili obsadzałam cię w rolach głównych wszystkich moich nastoletnich fantazji.

Roześmiał się.

– Nic dziwnego, że nigdy nie znalazłaś sobie chłopaka – zakpił łagodnie. – Kto mógłby się ze mną równać? No, nieważne. Jak to się stało, że nigdy nie powiedziałaś ojcu, co wiesz o śmierci Patrice?

Spojrzała na niego zachmurzonymi oczami.

– O tym, że celowo uderzyła w drzewo i najpewniej była pijana? – wycedziła chłodno.

– Pijana? – powtórzył powoli. – Skąd wiesz, że była pijana?

– Bo prawie codziennie piła do nieprzytomności. – Przygryzła dolną wargę, jakby chciała powstrzymać wyrywające się z jej gardła słowa.

– Twój ojciec nigdy nic o tym nie mówił, media też milczały jak zaklęte...

– Oczywiście – przytaknęła ze znużeniem. – Tata trzyma w garści lokalne gazety, jest też w doskonałych stosunkach z koronerem.

Obróciła się twarzą do niego.

– Gdyby zderzyła się z innym samochodem i zrobiła komuś krzywdę, pewnie nawet tacie nie udałoby się zamieść sprawy pod dywan, ale w wypadku zginęła tylko ona i nikomu nie zależało, żeby obrzucić nasze nazwisko błotem.

– Skąd wiesz, że piła? – nie ustępował Pietro.

Spuściła oczy. Długie lata milczenia odebrały jej sporo pewności siebie.

– Pod koniec nie potrafiła ukryć, że była uzależniona. Była pijaczką. Agresywną pijaczką.

Pietro zmrużył oczy.

– W jaki sposób agresywną?

Powoli wypuściła powietrze z płuc.

– Agresywną, po prostu.

– Wobec ciebie?

– Oczywiście. Tata większość czasu spędzał na Kapitolu, więc byłam jedyną osobą, którą mogła atakować. No, była jeszcze służba, naturalnie, ale oni znosili jej wybryki, ponieważ ojciec dobrze im płacił.

Przełknęła łzy i przycisnęła dłonie do oczu.

– Zawsze miała mi coś za złe. – Gniewnie pokręciła głową. – Nic nie znajdowało aprobaty w jej oczach, wszystko jedno, co robiłam, zwłaszcza odkąd zaczęłam dorastać. Pamiętam, jak kiedyś na kolacji gościliśmy jednego z kongresmenów, który powiedział, że jestem śliczna i w przyszłości będę pewnie równie piękna jak mama. Założę się, że chciał być po prostu miły, ale mama wpadła w złość. Była wściekła, zupełnie jakbym podstępnie zaplanowała akt zdrady i przyprawiła jej zupę cyjankiem.

W umyśle Pietra zaczął się formować ciemny, okropny obraz, z wysiłkiem powstrzymał się jednak od zewnętrznej reakcji.

– Co zrobiła?

– Przy stole nic, oczywiście, bo publicznie nigdy nie zachowałaby się w naganny sposób, ale później, gdy goście odjechali, wyciągnęła wszystkie moje rzeczy z garderoby i oświadczyła, że jestem na najlepszej drodze, by zostać dziwką...

Emmeline zdławiła szloch i poderwała dłoń do ust.

– Bardzo cię przepraszam – wykrztusiła. – Nigdy o tym nikomu nie mówiłam i teraz nie mogę się powstrzymać...

– Nie chcę, żebyś się powstrzymywała – zapewnił ją.

Pragnął zamknąć ją w ramionach i pocieszyć, podejrzewał jednak, że wtedy nie wróci już do tego tematu, a chciał jak najlepiej poznać ją i jej wcześniejsze życie.

Skinęła, lecz ręce dygotały jej jak w ataku febry. Pietro podszedł do barku, nalał odrobinę whisky do szklaneczki i podał jej.

Emmeline pociągnęła mikroskopijny łyk, skrzywiła się z obrzydzeniem i oddała mu szklankę.

– Obrzydliwe...

Uśmiechnął się łagodnie.

– Miałaś wtedy dwanaście lat, stałaś na progu przemiany z dziecka w dziewczynę...

– Tak – westchnęła. – Ona nie mogła tego znieść. Gdy byłam mała, uwielbiała zajmować się mną i poświęcała mi dużo uwagi i czasu, byłyśmy sobie bardzo bliskie, naprawdę. Jednak później, kiedy wystrzeliłam w górę i moje ciało zaczęło się zmieniać... Cóż, wtedy zaczęła widzieć we mnie rywalkę. Bardzo źle reagowała, gdy tata chciał spędzać ze mną czas, a kiedy przyjeżdżali goście, wysyłała mnie do mojego pokoju. Nie pozwalała mi nosić atrakcyjnych ubrań ani używać kosmetyków.

– Jednak mimo tych wszystkich zakazów i tak byłaś piękna – zauważył cicho. – I wszyscy to dostrzegali.

Rzuciła mu drwiące spojrzenie.

– Na pewno nie ty. Sam mi przecież powiedziałeś, że nie wyglądam dość dobrze, by zostać twoją żoną.

Jęknął cicho. Czuł głęboki żal, że pozwolił sobie na tak idiotyczną uwagę, ale nie mógł cofnąć wskazówek zegara.

– Wciąż widziałem w tobie nastolatkę, a tamtego wieczoru nie myślałem trzeźwo – wyznał. – Na dodatek chyba byłem zły.

– Zły?

– Tak. Rozzłościło mnie, że włożyłaś tyle wysiłku w to, by zamaskować swoją naturalną urodę.

– Nawet po jej śmierci nie zdołałam się pozbyć tego nawyku. Za każdym razem, gdy chciałam włożyć coś innego niż rzeczy, które ona dla mnie wybrała, słyszałam jej głos, obraźliwe słowa, którymi mnie obrzucała...

Zamrugała i jej duże oczy zalśniły złocistym blaskiem.

– Więc kiedy mi powiedziałeś, że muszę coś z sobą zrobić...

– Zachowałem się jak ostatni łajdak – przerwał jej.

– Tak, arogancki drań – zgodziła się, łagodząc ostre określenie uśmiechem. – Ale uwolniłeś mnie w jakiś dziwny sposób, wiesz? Bo cały czas czułam się tak, jakbym tylko czekała, by ktoś mnie obudził z tego ponurego snu i uświadomił mi, że ona już odeszła, i moc, którą nade mną miała, również. Niedługo po jej śmierci w jednej z gazet ukazał się artykuł o nieciekawej dziedziczce wielkiej fortuny, która nie może się równać ze swoją matką, wyobrażasz sobie?

Pietro prychnął pogardliwie.

– Głupi dziennikarze.

– Tak, i głupi tekst. Tak czy inaczej, długo trwało, zanim to zrozumiałam. Przez wiele lat nie byłam w stanie zdobyć

się na spojrzenie na to wszystko z odpowiedniej perspektywy.

– Twoja matka uprawiała niemądre, bezsensowne gierki, próbując zamaskować twoją urodę – powiedział. – Nie do wiary, że twój ojciec tego nie zauważył.

– Ojciec bezkrytycznie ją uwielbiał. Jak wiesz, dzieliła ich spora różnica wieku, więc zawsze była dla niego najdroższą, ukochaną młodą żoną. I wcale nie jest to takie dziwne. Wiele osób okłamuje się, wmawiając sobie, że najbliższa osoba jest zupełnie inna niż w rzeczywistości. Nie chcą zobaczyć prawdy i dlatego zamykają oczy.

– Ale przecież...

– Tak, wiem. – Delikatnie położyła palec na jego wargach. – To bez sensu, ale co z tego? Pierwszą rzeczą, jaka pozytywnie na mnie wpłynęła i pozwoliła podnieść się z kolan, było...

– Tak? – ponaglił niskim głosem.

– Nasze małżeństwo. Komuś z zewnątrz pewnie może się to wydawać dziwne, lecz tutaj... z tobą... Tu wreszcie czuję, że naprawdę żyję i pierwszy raz od bardzo dawna znowu jestem sobą. Dziękuję ci.

Jakiś głos podpowiadał mu, żeby teraz zrzucić z siebie ciężar wyrzutów sumienia i o wszystkim jej powiedzieć. Pragnął tego tak mocno, że aby powstrzymać już prawie wymykające mu się z ust słowa, musiał sięgnąć po jedyny znany mu skuteczny sposób.

Wziął jej wargi w posiadanie, chwycił na ręce i zaniósł ją do sypialni. Tutaj, tuż przy niej, wszystko miało sens. Tu

nikt nie mógł ich rozdzielić i nic nie mogło zmienić tego, czym dla siebie byli.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nocny klub dosłownie pękał w szwach. Elektroniczna muzyka dudniła, oświetlenie było tak słabe, że nawet tańcząc z mężem, otoczona jego ramionami, nie widziała dokładnie jego rysów.

Czuła wszystkie linie jego ciała, jej oczy lśniły płomiennym pożądaniem.

– Ładnie tu... – Zabawnie zmarszczyła nos i rozejrzała się dookoła.

Ściany lokalu pomalowane były na ciemnoszary kolor i ozdobione pięknymi czarnobiałymi grafikami.

– Dam sobie rękę uciąć, że nie jest to twoja ulubiona forma rozrywki. – Żartobliwie pocałował ją w czubek nosa.

– No, niezupełnie – zaśmiała się. – Nie znaczy to jednak, że nie mogę jej polubić.

– Nie ma takiej potrzeby. Nieczęsto tu przychodzę.

– Ale masz coś wspólnego z tym klubem, prawda?

– Sfinansowałem jego otwarcie – przyznał. – I jestem większościowym udziałowcem.

– Ach, to dlatego witali cię jak koronowaną głowę!

– A może zadecydował o tym fakt, że zjawiłem się w towarzystwie niezwykle pięknej kobiety...

Lekceważąco machnęła ręką.

– Na pewno nie jestem pierwszą kobietą w ładnej sukience, którą tu przyprowadziłeś.

Miała rację, naturalnie. Już od pewnego czasu zdawał sobie sprawę, że żył głupio i niegodnie, jednak teraz, jako mąż Emmeline, szczególnie gorzko żałował, że zapraszał do łóżka każdą kobietę, która wydała mu się atrakcyjna.

– Rozmawiałaś ostatnio z ojcem? – zapytał.

– Ach, zmieniamy temat – westchnęła lekko. – Rozumiem, że oznacza to, że jestem co najmniej setną kobietą, z którą się tu bawisz, tak?

Zacisnął usta, wściekły na samego siebie, i, jak na ironię, na nią, za tę jej nieustępliwą szczerość.

– Czy ma to jakiekolwiek znaczenie?

Powoli pokręciła głową.

– Chyba nie.

Odwróciła wzrok, lecz przyjemna mgiełka słodkiego pożądania, która otaczała ich ze wszystkich stron, zniknęła bez śladu.

– Tak czy inaczej, żałuję, że wszedłem w nasz związek z takim bagażem – odezwał się Pietro po chwili milczenia.

– Z taką liczbą kochanek na liczniku, tak? – zamruczała, poruszając się w rytm muzyki.

– *Si, certo.*

Przystanęła i podniosła głowę, aby spojrzeć mu w oczy.

– Ale dlaczego? – spytała.

– Bo zasługujesz na kogoś lepszego niż ja.

– Jednak może gdyby nie te wszystkie kobiety, z którymi byłeś przede mną, nigdy nie zostałbyś tak wspaniałym kochankiem – zażartowała.

Roześmiał się z pewnym wahaniem.

– Praktyka czyni mistrza? – zagadnął.

– Tak, lecz teraz możesz trenować wyłącznie ze mną.

– A ty jesteś doskonała – rzekł cicho.

Pocałował ją delikatnie, z czułością i świat przestał nagle wirować wraz z nimi, a muzyka ucichła. Czas stanął w miejscu, specjalnie dla nich.

Emmeline nie śmiała rozbudzać w sobie nadziei, że Pietro ją kocha. Wiedziała, że ich związek zmienia się każdego dnia, że jej mąż patrzy na nią tak, jakby nigdy przedtem nie widział kobiety, i że po seksie trzyma ją w ramionach do białego rana, nawet we śnie. Zauważyła, że ostatnio mniej czasu spędzał w firmie i częściej pracował w domu.

Bliskość była jednak czym innym niż miłość. Życie nauczyło Emmeline, że im mniejsze oczekiwania, tym mniejszy ból w razie zawodu.

Piosenka, do której tańczyli, dobiegła końca.

– Jesteś głodna? – zapytał Pietro, zanim DJ zdążył puścić następną melodię.

– Tak, ale nie na jedzenie mam apetyt – odparła, patrząc na niego ze zmysłową otwartością.

Jego śmiech sprawił, że serce zabiło jej jeszcze szybciej.

– W takim razie wracajmy do domu. – Lekko ścisnął jej rękę. – Muszę tylko zamienić parę słów z Leonem, właścicielem klubu. Chcesz ze mną pójść?

– Niekoniecznie, zaczekam w samochodzie.

– Przyjdę za pięć minut – obiecał.

Skinęła głową i chwilę patrzyła za nim z uśmiechem. Gdy zniknął, bez pośpiechu ruszyła w kierunku wyjścia.

– Emmeline!

Na dźwięk swojego imienia zatrzymała się, odwróciła i rozejrzała dookoła, szukając wzrokiem osoby, która ją zawołała. Minęło parę sekund, zanim w polu jej widzenia pojawiła się piękna rudowłosa dziewczyna.

– Bianca...

Była ukochana Pietra uśmiechnęła się zimno.

– Wiesz, kim jestem, tak? To dobrze, nie muszę ci się przedstawiać.

– Widziałam, jak się kleiłaś do mojego męża na naszym weselu.

Ledwo wypowiedziała te słowa, a już żałowała, że nie może ich cofnąć. Były wysoce nieuprzejme, zupełnie zbędne i mogły wywołać scenę, której w żadnym razie nie chciała.

– To raczej on kleił się do mnie – rzuciła tamta.

– Tak czy inaczej, to już stara historia. – Emmeline lekko wzruszyła ramionami.

– Rozumiem, że chcesz w to mocno wierzyć. – Szkarłatne wargi Bianki rozciągnęły się w ironicznym uśmieszku. – Wiesz, ja nigdy nie wytrzymałabym z mężem, który tak łatwo zdradza, słyszałam jednak, że wasze małżeństwo raczej trudno byłoby nazwać konwencjonalnym, prawda?

Logiczny i spokojny umysł Emmeline podpowiadał jej, że Bianca ma wiele powodów, by pragnąć ją zranić, i to jak najgłębiej, lecz emocje kazały wątpić w trwałość jej roli u boku Pietra.

– Trochę żałuję, że sama za niego nie wyszłam. – Bianca lekko postukała czubkiem palca o górną wargę. – Jednak

w tej sytuacji mogę zjeść ciastko i nadal je mieć.

– Nie rozumiem...

Rudowłosa zaśmiała się nieprzyjemnie.

– Mam go tylko dla siebie, bez ciągłych napaści dziennikarzy i zamartwiania się, czy spełniam oczekiwania jako pani Morelli. Jestem ci wdzięczna, że tak dobrze nas kryjesz.

Emmeline nagle zabrakło powietrza. Zmierzyła Biancę ostrym wzrokiem i potrząsnęła głową.

– Nie wiem, czy mówisz prawdę, czy tylko próbujesz wyprowadzić mnie z równowagi, ale na mnie już czas. I proszę, nie zbliżaj się do mnie więcej.

– Nie do ciebie chcę się zbliżyć, moja droga – wypaliła Bianca na pożegnanie.

Emmeline wybiegła na zewnątrz i odetchnęła chłodnym nocnym powietrzem. Pietro dołączył do niej zaledwie parę sekund później, zdyszany tak, jakby przed chwilą ukończył maraton.

– Rozmawiałaś z Biancą?

Emmeline nie miała dość czasu, by ukryć malujący się w jej oczach ból. Kiwnęła głową i pozwoliła mężowi zaprowadzić się do samochodu. Kiedy tylko zapięła pasy, Pietro włączył silnik i wyjechał na pustą ulicę. Cisza między nimi wezbrała gniewem i oskarżeniami.

– Co ci powiedziała? – zapytał w końcu, gdy byli już w połowie drogi do willi.

– Nic ważnego. – Emmeline ściągnęła brwi i zamknęła oczy. – Nie wiem, czy ma to jakiekolwiek znaczenie...

Mocno zacisnął dłonie na kierownicy.

– Co ci powiedziała? – powtórzył powoli.

Emmeline w ciągu ostatniej godziny dane było przeżyć chwile wielkiego szczęścia i ogromnego rozczarowania.

– Poinformowała mnie, że nasze małżeństwo jest jedynie wygodną przykrywką dla twojego związku z nią. Wiedziała, że nasze małżeństwo nie jest konwencjonalne.

W jej głosie zabrzmiała ostra, oskarżycielska nuta i Pietro zaklął głośno.

– Nie powinienem był jej tego mówić, ale byłem wtedy wściekły – wyznał. – Źle postąpiłem, narażając cię na plotki.

– Tak. Jestem pewna, że przekazała tę fascynującą informację wszystkim, którzy chcieli jej słuchać.

– Nie dbam o to – powiedział Pietro. – I tak nie ma to już nic wspólnego z rzeczywistością. Sama dobrze wiesz, jak bardzo wszystko się między nami zmieniło.

– Byłeś z nią po naszym ślubie?

Potrząsnął głową.

– Raz zjadłem z nią kolację, to wszystko. Chyba chciałem pójść z nią do łóżka, głównie po to, by dowieść samemu sobie, że nasz ślub nic nie zmienił w moim życiu, ale prawda jest taka, że nie chciałem już żadnych innych kobiet.

Serce Emmeline ścisnęło się boleśnie. Nie wiedziała, czy ma mu wierzyć.

– Nie chcę jej więcej widzieć – wymamrotała.

Oczy Pietra zalśniły uczuciem, którego nie potrafiła nazwać.

– Nigdy jej już nie zobaczysz – obiecał poważnie.

– Możemy jechać do domu? – spytała szeptem.

Kiwnął głową, czując się tak, jakby ktoś w ostatniej chwili uratował go przed egzekucją. Jego usta spoczęły na jej wargach w łagodnym pocałunku.

– Nie pozwól, by ludzie nas rozdzielili, *cara*. Nie mogę zmienić swojej przeszłości, lecz wiem, że dzięki tobie już nie jestem i nigdy nie będę taki jak dawniej. Chcę się zmienić, dla ciebie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Wiesz, co to za dzień? – zagadnął Pietro następnego ranka, kiedy obudzili się po pełnej namiętności nocy.

– Mój pierwszy dzień na uniwersytecie – odparła.

– Denerwujesz się?

– Nie, skądże. Nie masz pojęcia, jak się cieszę. Mam wrażenie, że dziś otwiera się przed mną nowy świat.

Odrzuciła przykrycie i wyskoczyła z łóżka, naga i tryskająca energią. Przyglądał się, jak zdejmuje z wieszaka dżinsy i kremową bluzkę. Jak wyjmuje z szuflady z bielizną jego bokserki.

– Tylko nie to... – jęknął głośno.

Uśmiech, który rzuciła mu przez ramię, był bardzo niegrzeczny.

– O, tak! Będziesz mógł przez cały dzień wyobrażać sobie, jak opinają moje biodra i pupę...

– Przez cały dzień będę sobie wyobrażał, jak je z ciebie ściągam – sprostował.

– Jasne. – Mrugnęła kpiąco i pobiegła do łazienki.

Pietro opadł na materac i utkwił wzrok w obracającym się powoli pod sufitem wentylatorze. Czuł, że mimo wszystko powinien powiedzieć żonie o chorobie jej ojca, ale nie mógł przecież zrobić tego w dniu, gdy zaczynała zajęcia na uczelni.

Obiecał sobie, że tak czy inaczej powie jej niedługo, bo stan Cola szybko się pogarszał. Pietro musiał być lojalny przede wszystkim wobec Emmeline, był jej to winien.

– Mam coś dla ciebie – powiedział, kiedy wyszła z łazienki po prysznicu, pachnąca, ubrana i dyskretnie umalowana.

– Co to takiego?

– Chodź ze mną.

Szybko wciągnął dżinsy i bluzę, chwycił ją za rękę i poprowadził na dół, do wejściowych drzwi. Zanim je otworzył, zasłonił jej oczy dłonią.

– Zaczekaj chwilę.

Gdy opuścił rękę, zamrugała w jasnym świetle poranka. Na podjeździe stał czarny kabriolet bentley.

– Och, jakie piękne auto – wyjąkała ze zdziwieniem. – Ale nie rozumiem...

– Cóż, *cara*, jesteś teraz prawdziwą rzymianką, studiujesz tu i mieszkasz. – Pietro podszedł do samochodu i otworzył drzwi od strony kierowcy. – Samochód to narzędzie, za pomocą którego można zdobyć trochę twojej upragnionej wolności, a ja chcę spełniać wszystkie twoje marzenia.

Na rzęsach Emmeline zalśniły łzy.

– Przestań mnie tak rozpieszczać – uśmiechnęła się szeroko. – Jesteś zbyt idealny!

– To nieprawda, *cara*.

Przez jego twarz przemknął cień, na widok którego jej serce na moment przestało bić, zaraz jednak odepchnęła rodzące się wątpliwości.

Pietro naprawdę był idealny. Nie miała żadnego powodu, by podejrzewać, że zawiedzie ją lub rozczaruje.

– Dziękuję – powiedziała cicho.

Emmeline wyjęła z kieszeni spodni wibrującą komórkę i odetchnęła z ulgą na widok tekstowej wiadomości od ojca. W poprzednim tygodniu bezskutecznie próbowała się z nim skontaktować, i to kilka razy, i jego jedyną odpowiedzią był bardzo krótki i zdawkowy mejl.

Cześć, Słonko, przeczytała teraz. *Przepraszam, że nie odezwałem się wcześniej. Mam grypę i od tygodnia leżę w łóżku. Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko w porządku. Ucałowania, tata.*

Emmeline uśmiechnęła się lekko.

Wszystko w porządku, Tato, odpisała. *Uniwersytet jest super, życie w małżeństwie również. Przyjedź niedługo.*

Schowała telefon i wyszła do siedzących przy stole w jadalni gości – matki Pietra i jego brata.

– Martwisz się czymś? – zagadnął Rafe, kiedy zajęła miejsce obok niego. – Mam nadzieję, że mój ukochany brat nie sprawia ci kłopotów...

– Och, nie – roześmiała się Emmeline. – Mój tata jest chory, niepokoję się o niego.

Rafe spojrzał na nią ze zdziwieniem, którego ona oczywiście nie zrozumiała.

– Więc powiedział ci?

– Naturalnie, że mi powiedział. – Lekko ściągnęła brwi. – Przecież to żadna tajemnica.

– Dzięki Bogu – westchnął młodszy Morelli. – Wiem, że Pietro nie mógł sobie z tym poradzić. Dobrze, że teraz wreszcie może się pozbyć wyrzutów sumienia.

Emmeline zupełnie nie wiedziała, co myśleć o nieoczekiwanym wyznaniu Rafe'a. I dlaczego był tak poważny, przecież jej ojciec po prostu złapał grypę, a ona dowiedziała się o tym dosłownie przed chwilą...

– Skąd Pietro wie? – spytała cicho.

Rafe znieruchomiał. Dopiero teraz dotarło do niego, że mówią o dwóch różnych sprawach.

– Skąd Pietro wie? – powtórzył niepewnie. – O czym?

W tym momencie w drzwiach jadalni stanął starszy z braci, oszałamiająco przystojny w granatowym garniturze.

Emmeline powoli podniosła na niego wzrok.

– Skąd wiesz o chorobie mojego ojca?

W pokoju zapadła cisza.

– Rafe właśnie mi powiedział, że nie mogłeś sobie poradzić z tą wiadomością, ale nie rozumiem...

Rafe zaklął, podniósł się z krzesła, postawił na stole kieliszek z martini i rzucił bratu przepraszające spojrzenie.

– Myślałem, że Emmeline już wie... – zaczął.

– O czym? – Emmeline także wstała. – O czym miałabym wiedzieć?

W jej podniesionym głosie brzmiała nuta przerażenia.

Pietro powoli wypuścił powietrze z płuc.

– Usiądź, *cara* – poprosił.

– Nie chcę! Natychmiast powiedz mi, o co chodzi! Co się dzieje z moim ojcem? Przecież to tylko grypa!

– Twój ojciec jest chory...

Prychnęła ze zniecierpliwieniem.

– Zdążyłam się już zorientować! To coś poważnego?

– *Si, cara.* Ma raka, w zaawansowanym stadium.

Po policzkach Emmeline popłynęły łzy, lecz wstrząs nie pozwolił jej odczuć ulgi, jaką dawały.

– Nic nie rozumiem – jęknęła. – Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

– Col chciał, żebyś była szczęśliwa. Zależało mu, żebyś miała własne życie, innych ludzi, na których będziesz mogła się oprzeć.

– Czyli ciebie – wyszeptała bezradnie. – Kiedy się dowiedziałeś?

Pietro próbował wziąć ją za rękę, ale odskoczyła do tyłu, jakby jego dotyk ją parzył.

– Kiedy? – powtórzyła surowo. – Przed ślubem?

Jego milczenie powiedziało jej wszystko.

– O Boże, wiedziałeś przez cały czas...

Rozejrzała się dookoła z takim wyrazem twarzy, jakby w ogóle nie wiedziała, gdzie się znajduje.

– Jest z nim bardzo źle? – zapytała.

– Umiera. Powiedział mi, że zostało mu najwyżej parę miesięcy. Chcesz do niego jechać?

– To chyba oczywiste – rzuciła. – Wróciłabym do domu dawno temu, gdybym wiedziała, co się dzieje.

Pietro sięgnął po telefon.

– Zawiadomię mojego pilota...

– Nie. Sama kupię bilet na najbliższy lot.

Jasno dała mu do zrozumienia, że nie życzy sobie jego pomocy.

– Odrzutowiec czeka na lotnisku – powiedział. – Tankowanie paliwa potrwa tylko parę chwil. Tak będzie najszybciej. Wiem, że jesteś na mnie bardzo zła, ale pozwól mi się tym zająć.

Trzeciego dnia po śmierci ojca, w dniu jego pogrzebu, Emmeline znalazła zapisaną kartkę papieru w książce, która wpadła pod łóżko Cola.

Wyjęła ją i rozprostowała, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Odwróciła się gwałtownie i wsunęła kartkę do swojej torebki. W progu stanął Pietro, ubrany w czarny garnitur, z ciemnymi włosami zaczesanymi do tyłu, przystojny i silny.

Miała ochotę przebiec przez pokój i poprosić go, by użyczył jej swojej siły, ale nie zrobiła tego. Nie mogła. Jej mąż zniszczył wszystko, co razem stworzyli. Ich związek wydawał jej się teraz jedynie zwodniczą iluzją.

Od chwili, gdy przyjechali do Annersty, trzymał się od niej z daleka, lecz ciągle czuła jego bliskość. Rozmawiał z prawnikami, ze służbą, potem z gośćmi, którzy przybyli na pogrzeb. Załatwiał wszystkie wymagające uwagi sprawy.

– Już czas – odezwał się cicho.

Nie była w stanie powiedzieć mu, że nie życzy sobie jego obecności na pogrzebie. Col kochał Pietra jak syna, a ona znała swojego męża wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że dla niego również jej ojciec był niezwykle ważną osobą.

– Nie idę z tobą – oświadczyła więc tylko.

– Idziesz ze mną. – Zamknął drzwi i podszedł do niej powoli. – Pójdziemy razem, bo inaczej wywołamy całą falę plotek.

– Och, broń Boże, żeby jakikolwiek cień padł na małżeństwo wielkiego Pietra Morelliego...

– Nie dbam o to, co napiszą o mnie – przerwał jej zdecydowanie. – Jednak twój ojciec, szczególnie tego dnia, zasługuje na to, by uwaga wszystkich była skupiona na nim, nie na nas.

Zacisnęła palce na jego koszuli, bo nagle zakręciło jej się w głowie.

– Boże, nie mogę tam pójść – wyszeptała.

– Możesz i musisz.

– Nie mogę – zaszlochała. – Nie mogę go pogrzebać! Nie mogę!

– Cii... – Wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

Szeptał jej do ucha słowa w swoim języku, słowa, których nawet nie próbowała tłumaczyć. Nie musiała ich rozumieć, jego głos niósł jej wystarczającą pociechę.

– Jestem przy tobie – powiedział.

I był, przez cały czas, podczas nabożeństwa, ceremonii na cmentarzu i później, kiedy przyjmowała kondolencje od setek znajomych i przyjaciół, którzy przybyli pożegnać zmarłego.

Matka i brat Pietra także przylecieli na pogrzeb, i dziwnie było widzieć ich w kościele w Annersty. Byli jej nową rodziną, ale tylko na niby, tak samo jak Pietro tak naprawdę nie był jej mężem.

Wieczorem, kiedy wszyscy już odjechali, Pietro znalazł Emmeline w jej pokoju.

– Co tu robisz? – Nie podniosła nawet wzroku, wyczerpana i pokonana przez rozpacz.

Usiadł obok niej i podał jej kubek z gorącą kawą.

– Dziękuję. – Objęła naczynie dłońmi, jakby chciała je ogrzać. – To był piękny pogrzeb.

– Tak. Dokładnie taki, jakiego życzyłby sobie Col.

W pokoju zapanowała cisza. Emmeline miała ochotę wsunąć się pod koc, zasnąć i obudzić się w przeszłości.

– Powinieneś wracać do Rzymu – odezwała się cicho.

– Nie – odparł. – Nie zamierzam zostawić cię tu samej.

Popatrzyła na niego obojętnie.

– Nie chcę cię tu. Tata się mylił i nasze małżeństwo to też jedna wielka pomyłka.

– To nie jest odpowiedni moment na takie decyzje – powiedział kamiennym tonem. – Pochowałaś dziś ojca.

– Dzisiaj, jutro, pojutrze, to bez znaczenia – warknęła. – Nic nie zmieni moich uczuć. Zostaw mnie samą, proszę.

Długą chwilę wpatrywał się w jej twarz, a potem skinął głową, odwrócił się na pięcie i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Emmeline spała niespokojnie, dręczona snami o samotności i smutku. Obudziła się wciąż tak samo zmęczona i obolała.

Włożyła dżinsy i sweter, bo ciągle było jej zimno, i zeszła na dół, do salonu. W progu stanęła jak wryta. Na kanapie siedział Pietro, zarośnięty i potargany. Emmeline chłonęła

go wzrokiem, zupełnie jakby mogła znaleźć w nim odpowiedzi na wszystkie pytania.

– *Buongiorno*.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Co tutaj jeszcze robisz? – zapytała. – Powiedziałam ci przecież, żebyś wracał do Rzymu.

Podniósł się i kilkoma krokami pokonał dzielącą ich odległość.

– Nie zamierzam zostawić cię tu samej. Kocham cię i będę przy tobie.

Rzuciła mu pełen ironii uśmiech.

– Nie musisz więcej udawać. Tata nie żyje, wszystko się skończyło. Zrobiłeś to, co miałeś zrobić, i koniec.

Wzruszył ramionami. Jego twarz nie zmieniła wyrazu, nawet odrobinę.

– Musisz coś zjeść – powiedział.

– Nie jestem głodna. To jest mój dom i mogę się tu zachowywać tak, jak mam ochotę.

Odwróciła się na pięcie i wyszła, sztywno wyprostowana, ze wzrokiem utkwionym w jakimś odległym punkcie. Serce jej pękało, a w oczach miała gorące łzy żalu.

Dni mijały, spowite dziwną mgłą. Pietro wciąż był przy niej, na wyciągnięcie ręki. Po tygodniu przestała nalegać, by wyjechał. Przyjęła do wiadomości, że w gruncie rzeczy jego obecność daje jej pewne poczucie bezpieczeństwa. Śmierć ojca wstrząsnęła jej światem i pociechę znajdowała tylko w obecności Pietra – nawet odwiedziny Sophie nie były w stanie ukoić jej rozpaczy.

– Musimy porozmawiać – powiedział któregoś dnia wieczorem. – Nie możesz tak dalej żyć. Nie jesz, jesteś chuda jak patyk, źle sypiasz. Kocham cię i nie mogę pozwolić, żebyś tak cierpiała.

– Ale ja cię nie kocham – wymamrotała gniewnie. – Nigdy cię nie kochałam, teraz wreszcie to zrozumiałam. Kochałam Rzym, uwielbiałam uprawiać seks, lecz nie kochałam cię ani przez chwilę. Przecież nawet cię nie lubię.

Uciekła do swojej sypialni i zatrzasnęła za sobą drzwi. Tej nocy przyśniła jej się matka, cała w czerni, z pełną złości ponurą twarzą.

„Zostałaś sama, bo na nic innego nie zasługujesz – powiedziała. – Nikt cię nie chce i właśnie tak powinno być”.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Emmeline ściągnęła brwi i uważnie spojrzała w lustro.

Sukienka była piękna, makijaż nienaganny, a jednak coś było nie tak. Czegoś brakowało. Może rzymskiej opalenizny albo uśmiechu? Albo pełnego szczęścia błysku w oczach?

Nieważne. Nie była już tamtą dziewczyną, i tyle. Odwróciła się i sięgnęła po torebkę. Była spóźniona, ale na szczęście Sophie nie należała do punktualnych osób.

Restauracja Bowerbird Lounge jak zwykle pełna była ludzi. Sophie jeszcze nie przyjechała, rzecz jasna, więc Emmeline usiadła przy zarezerwowanym wcześniej stoliku i zamówiła dietetyczną colę.

Dziesięć minut później jej telefon zadzwonił i na małym ekraniku pojawiła się rozpromieniona twarz przyjaciółki.

– Cześć, skarbie, szukam miejsca na parkingu, będę za parę minut, w porządku?

– Jasne. – Emmeline uśmiechnęła się w odpowiedzi.

Wsunęła komórkę z powrotem do torby i nagle jej palce musnęły kawałek papieru. Wyjęła złożoną kilka razy kartkę i przypomniała sobie, że znalazła ją w książce w dniu pogrzebu ojca.

Jak mogła zapomnieć? Z mocno bijącym sercem rozpoznała charakter pisma ojca.

Najdroższa córeczko, pod koniec życia nieuchronnie przychodzi czas refleksji, refleksji nad dokonanymi

wyborami, decyzjami, pomyłkami.

Zastanawiam się dziś, czy w jakiś sposób Cię nie zawiodłem, i wydaje mi się to bardzo prawdopodobne. Nie chciałem Cię stracić, więc trzymałem Cię przy sobie, nie pozwalając Ci zacząć żyć własnym życiem.

Okazałem się wielkim egoistą. Twoje obecne szczęście i niezależność to największy dar, jaki mogłem dostać. Żałuję, że dopiero niedawno zwróciłem Ci wolność.

Wiem, że moja śmierć będzie dla Ciebie zaskoczeniem, musisz jednak uwierzyć, że właśnie tak chciałem. Nie gniewaj się, że nie powiedziałem Ci o mojej chorobie. Pragnąłem oszczędzić Ci cierpienia, a przecież wiem, że bez wahania zrezygnowałabyś z życia, które dziś jest Twoim udziałem, aby towarzyszyć mi aż do końca.

Pietro był przeciwny mojej decyzji, ale jako najwierniejszy z przyjaciół nie złamał danego mi słowa. Jestem mu za to ogromnie wdzięczny, szczególnie że mocno wierzył, że wolałabyś znać całą prawdę.

Mam nadzieję, że oboje znajdziecie w sobie dość wyrozumiałości, aby mi wybaczyć. I bądźcie szczęśliwi. Pietro to dobry człowiek i bardzo Cię kocha.

Nie mniej niż ja.

Tata

Pietro wysiadł ze swojego odrzutowca na lotnisku w Georgii, mocno trzymając w ręku teczkę z dokumentami rozwodowymi, które dostarczono mu przesyłką kurierską poprzedniego dnia rano.

Nie mieściło mu się w głowie, że Emmeline mogła przypuszczać, że on po prostu je podpisze, nie zamieniając z nią ani słowa.

Przed lotniskiem czekał na niego samochód z kierowcą, zamówiony przez jego sekretarkę. Pietro wysiadł pod domem na plantacji Annersty i zapukał do drzwi, które po chwili otworzyła ciepło uśmiechnięta gospodyni, panna Mavis.

– Jest w domu? – rzucił, nie siląc się na uprzejmości.

– Tak. – Panna Mavis odsunęła się, by wpuścić go do środka. – Wydaje mi się, że jeszcze pływa.

– Pływa? – Pietro uniósł brwi.

Cóż, tego się raczej nie spodziewał. Szybkim krokiem przeszedł przez cały parter, z każdą sekundą coraz bardziej wściekły. Czy naprawdę wyobrażała sobie, że w ten sposób zakończy ich małżeństwo? Nie odpowiadając na telefony, esemesy i mejle?

Rozsuwane drzwi odgradzające basen od reszty rezydencji, były przeszklone, więc zobaczył ją, zanim je otworzył. Poszedł na koniec basenu i przykucnął na brzegu, czekając, aż podpłynie.

Gdy wyłoniła się z wody, nagle zabrakło mu tchu. Była taka młoda, niewinna i piękna... Jeśli rzeczywiście chciała rozwodu, to musiałby być ostatnim draniem, by nie wyrazić zgody. Czy nie zasługiwała na wolność? Na całkowitą niezależność?

Odgarnęła do tyłu mokre włosy i jej oczy spoczęły na papierach, które trzymał w ręku.

– Dostałeś dokumenty – odezwała się.

– *Si, cara.*

Dlaczego patrzyła na niego z takim wyrazem twarzy, jakby gołymi rękami dusił bezbronne kociątka? To była przecież jej decyzja, jej wybór.

– Nie musiałeś oddawać mi ich osobiście.

Dobry Boże, tak bardzo pragnął wziąć ją w ramiona i sprawić, by zapomniała o rozpaczy i bólu...

– Wcale nie było to moją intencją – odparł.

– Nie? Więc po co przyjechałeś?

– Zaskoczyłaś mnie – powiedział.

– Czym? – rzuciła lekko.

Skąd wiedział, że tylko udaje obojętność? Ponieważ znał ją lepiej niż ktokolwiek inny. Znał ją i wszystkie jej sekrety.

– Mój ojciec nie żyje – podjęła. – Wraz z jego śmiercią powody, dla których zawarliśmy małżeństwo, zniknęły. Jesteś wolny. Zrobiłeś to, o co cię prosił, dowiodłeś, że byłeś najlepszym z jego przyjaciół, a teraz ja, w jego imieniu, uwalniam cię od wszelkich zobowiązań.

Pietro zmrużył oczy i zmierzył ją czujnym spojrzeniem.

– Chcesz się ze mną rozwieść, żeby zwrócić mi wolność? – wycedził powoli. – Robisz to dla mnie?

Przez jej twarz przemknął cień paniki.

– Robię to, co uważam za słuszne.

– Dlaczego, *cara*? Sądzisz, że już cię nie kocham?

W oczach Emmeline zalśniły łzy.

– Przestań... Nie mów takich rzeczy, to nie fair.

Oboje długo milczeli.

– Podpiszę dokumenty, jeśli rzeczywiście tego chcesz – odezwał się w końcu Pietro. – Najpierw chcę jednak to usłyszeć.

– Co usłyszeć? – zapytała szeptem.

– Musisz mi powiedzieć, że mnie nie kochasz, prosto w oczy. Że nie chcesz mieszkać ze mną w Rzymie, jako moja żona. Że nie chcesz kochać się ze mną, że nie chcesz dalej studiować...

Jej szloch odbił się głuchym echem od gładkiej powierzchni wody. Z gardła Pietra wyrwał się jęk głębokiej frustracji i zniecierpliwienia. Bez chwili wahania, w garniturze i butach, zsunął się do wody, otoczył Emmeline ramionami i przyciągnął ją do siebie.

– Myślisz, że rozwód ze mną cię uszczęśliwi? – zagadnął.

Powoli potrząsnęła głową, ani na moment nie spuszczając wzroku z jego twarzy.

– Jestem twój, Emmeline Morelli, do końca życia, czy tego chcesz, czy nie.

Gdy ją pocałował, zarzuciła mu ręce na szyję.

– *Ti amo, mi amore* – powiedział. – *Ti amo.*

– Ja też cię kocham – wyszeptała.

– *Per sempre?*

– Tak. – Skinęła głową. – Na zawsze.

Tytuł oryginału: Her Wedding Night Surrender
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Clare Connelly
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644787